



~~#1.~~

~~Captain.~~

16.229.

~~Ex Libris. Bibl. Ak. Usp. \* 10~~

~~19 10~~

2-A

PODAREK

DLA

**LUDU WIEJSKIEGO.**



# PODAREK

DLA

**LUDU WIEJSKIEGO**

CZYLI

## WIECZORNE OPOWIADANIA

STAREGO BARTŁOMIEJA.

ZEBRANE PRZEZ

**Księdza Józefa Osieckiego.**

---

NA DOCHÓD ZAKŁADÓW:

**Świętego Wincentego a Paulo, Cerowni i Schronienia Opieki N. Maryi Panny.**

---

WARSZAWA.

**Nakładem J. H. K.**

W DRUKARNI GAZETY CODZIENNEJ.

1855.

Biblioteka  
Akademii Umiejętności  
w Warszawie

WARSZAWA  
KRAJOWA BIBLIOTEKA  
HISTORICZNA

\* Dubl. Bibl. Ak. Um. - \* \* \*

Zatwierdzono:

Datum Varsaviae d. 26 Februarii 1855.

A. BIAŁOBRZESKI, Sędzia Surrogat.

L. Czajewicz, Sekretarz.

(L. S.)

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wy  
kowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

W Warszawie, dnia 1/13 Kwietnia 1855 roku.

Cenzor, RADCA HONOROWY, A. Broniewski.



186498

W Drukarni K. L. W. 1855



## WSTĘP.

---

Dawno już temu, w jednej dużej wsi na trakcie między Zakroczymiem a Wyszogrodem był kościół, a przy nim do posługi bardzo stary dziadek. Wszyscy go w tej wsi lubili i szanowali, bo nikt go nigdy pijanym nie widział, kościół w porządku utrzymywał; nikt nie słyszał żeby on kiedy przeklinał; modlił się serdecznie, i choć już chrapliwym głosem prześliczne pieśni nabożne śpiewał. A że przytém był wielki bywalec po świecie, i różne ciekawości widział i słyszał: więc jak się tylko gdzie między ludem w święto pokazał, zaraz go obstępowali i mówili: „Niechno nam poczciwy Bartłomiej co rozpowie.”—„Zaczekajta, zaczekajta do wieczora, odpowiadał, teraz nie mam czasu; mam jeszcze

i w kościele co do roboty: to przy ołtarzach  
wosk pozbierać, to w zakrystyi poskładać, to  
muszę pójść na cmentarz podmawiać Zdro-  
waś Marya za te dusze zmarłe, co mi parafia-  
nie wychodząc z kościoła, przy jałmużnie pole-  
cili. Ale kto ma ochotę słuchać, a woli na ucz-  
ciwój pogadance niżeli w karczmie godzinkę się  
zabawić, to niech przyjdzie na plebanią do cze-  
ladnej izby; ksiądz proboszcz pozwala, żebyśmy  
się tam zeszli, a będę wam różności opowiadał.”

Często tedy w niedzielę, jesienną i zimową  
porą, po wieczerzy, zasiadał stary Bartłomiej  
w czeladnej izbie na plebanii; schodzili się tam  
do niego ludzie ze wsi: to gospodarz jaki, to kop-  
ciarz, to ich żony, jak dzieci spać pokładły.  
Przybiegały i sługi ze dworu; a co parobcy i for-  
nale, to się mieniali, i ci tylko przychodzili, na  
których nie przypadała kolej nocowania przy ko-  
niach i wołach. Wszyscy pilnie słuchali, co im  
kościelny dziadek prawił; niejeden ze słuchają-  
cych zapytywał, to o to, to o owo, albo także co  
ciekawego wtrącił; i tak wybornie im czasem  
i kilka godzin zeszło na tych wieczorynkach.

---

## PIERWSZY WIECZÓR.

---

Będzie temu (zaczął Bartłomiej) z górą lat 40, jak służyłem za parobka w Naborówcu u pana Sędzica. Byłto jedyny pan na świecie: każdemu rzetelnie wyplacał myto, w chorobach i w niedostatku ludzi ratował, na przednówku co ino kto potrzebował to na odrobek dawał; ale tak nienawidził pijaństwa, że aby mu się który parobek, fornał a nawet który z gospodarzy upił, zaraz kazał go ekonomowi obrachować, bo sam ani już chciał z takim gadać, i nietylko ze służby oddalał, ale we wsi swojej pozostać nie pozwalał. A że przy umowie czy ze sługami, czy z nowymi gospodarzami, stało napisane czarno na białém, że pan sobie to zastrzega, iż mu wolno w każdym czasie odprawić tego, który się aby raz spije; więc wszyscy o tym warunku wiedzieli, i nikt nie miał prawa na niesprawiedliwość narzekać. Inne jakie uchybienia, to pan Sędzic nie-

raz przebaczył, ale pijaństwa nigdy, bo mówił: pijanemu raz przebaczyć, to on sobie drugi, trzeci raz, i potem bez końca pozwalać będzie, a jeden pijak może wielu trzeźwych popsuć, jak jedno zgniłe jabłko całą kopę może zepsuć. Był też u naszego pana jeszcze i taki zwyczaj: że karczmarz miał przykazane pod utratą szynku, nikogo dłużej jak do godziny 9-tój wieczór latem, a do ósmój zimą w dni świąteczne i niedzielne w karczmie nie przytrzymywać; nikomu a nikomu na kredyt wódki nie dawać, bo wiadomo, że kto na kredyt pije, ani wie ile przepił: zawsze mu się zdaje że to nie nie znaczy, aż dopiero przy porachunku zmiarkuje, co to grosza przemarnował. W powszednie dni, niech Bóg broni, aby się mieli ludzie do karczmy schodzić. Trafiło się raz, iż pan Sędzic przechodząc w poniedziałek około karczmy usłyszał tam hałas i śpiewy. Wchodzi, aż tu sobie kumoszki i kumy w najlepsze weselili się przy wódeczce. Nie im pan nie powiedział; ba! i nie było do kogo gadać; jak ino go zoczyli, jakby ich wymiótł z karczmy, nawet pozostawiali w kwaterkach niedopitą wódkę, a uciekali i kryli się przed panem, gdzie które mogło, tak się go wszyscy wystraszyli.

Ależ jak powstał pan Sędzic na karczmarza i karczmarkę, mieli co słuchać! Nie pomogły ich prośby, przeprosiny, płacz i lament, tylko do

kwartatu ich na szynku utrzymał, a dalej nie dał szynkować, i innych osadził: „Czy wam nie przykazywałem (mówił do tamtych) jak macie postępować? Czy nienajsurowiej zastrzegłem w waszym kontrakcie, że w powszedni dzień tylko dla podróżnych karczma otwartą być może, a dla ludzi ze wsi wolno nie więcej jak po kwaterce sprzedawać, i to nie w karczmie, ale przez okno, w którym umyślnie na to jedna szyba się otwiera? Czy nie napisano w kontrakcie: że jeżeli choć raz przestąpicie to, na coście się sami zobowiązali i podpisali, natychmiast mam prawo oddalić was z karczmy? Ja we wszystkim i każdemu dotrzymuję na com się z kim zgodziłem, więc nie ścierpię, aby sobie kto lekceważył moje postanowienia.”

Ja właśnie grodziłem płot przy karczmie i wszystko to słyszałem.

U tego tedy pana Sędzica służył stangret imieniem Gabryel. Wielkie miał łaski u pana, bo nikt tak doskonale powozić nie umiał jak Gabryel: czy to w dzień czy w nocy, czy przez góry i parowy, czy bryczeczką parokonną z panem, czy czterokońmi koczykiem z kozła, czy z konia, kiedy wiozł panią z dziećmi, wszyscy bezpiecznie w pojeździe siedzieli: bo Gabryel wiedział kiedy konie wstrzymać, że tylko noga za nogą postępowały, gdzie kamień ominąć, gdzie po swojemu na konie

zawołać, aby jak wiatr pędziły. A dbały był o konie, że aż miło było patrzeć, tak były wypasione, wyczyszczone. Toż samo i o zaprzęgi co tylko miał pod swój dozór oddane, wszystko utrzymywał w porządku. A prócz tego do każdej roboty był chętny i zwinny: czy mu wypadło sнопki zwozić, czy do lasu po drzewo pojechać, czy z listem gdzie był wysłany, czy do miasteczka po mięso; można było wszystko mu powierzyć, bo zawsze był trzeźwy, prędko się sprawił, wcześniej wracał bez żadnego bałamuctwa. Jakże go pan i pani nie mieli lubić? Dobrze mu też było. Często gęsto dostawał w podarunku to furażerkę, to kamizelkę, to chustkę dla żony, to po kilka łokci płótna dla dzieci. Było tego jego szczęścia przez lat kilka, ależ raz pojechał pan z nim do Warszawy, bo tam miał na jaki tydzień interesów, i koni z Gabryelem nie odesłał do domu, ale wzięwszy z sobą obroku, umieścił je w zajeździe na Królewskiej ulicy. Gabryel po całych dniach nie mając nic do roboty, zapewne z próżnowania (bo to kusiciel do wszystkiego złego) poszedł raz i drugi i trzeci do szynkowni, z początku tylko na jeden kieliszek wódki, i aby się katrynki nasłuchać; a namówił go do tego stróż, Paweł Gwiazda, wielki pijak, co służył w tym domu zajezdnym. Ale co dzień do jednego kieliszka przybywało coraz więcej kieliszków,

a nakoniec chodził Gabryel do szynkowni już nie tylko w wieczór, ale i rano i w południe. Na jego prawdziwe nieszczęście tak mu się to udawało, iż pan przy wielkich swoich w mieście zatrudnieniach, ani postrzegł, że Gabryel nieraz miał dobrze w głowie!

Powtarzam, iż to było prawdziwe nieszczęście dla Gabryela, iż go pan nie widział, gdy sobie pierwszy raz podchmielił; byłby go po swojemu zgromił, a Gabryel byłby się upamiętał i poznał, że to dla jego dobra pan tak z nim postąpił. Ale zaprawił się na warszawskiej wódeczce, więc posłuchajcie, co mu się przy pierwszej okazji do złego przytrafiło. Pamiętam to jakby dziś. Był w Zakroczymiu jarmark, a że nasz pan na wszystko miał uwagę w czem ludziom mógł dogodzić, więc że to był ostatni jarmark przed zimą, kazał ekonomowi, aby się rozpytał: który z dworskich ma potrzebę co sobie kupić, i ażeby mu zameldował, którzy pójdą na jarmark. Między temi co mieli pozwolenie był i Gabryel, bo chciał sobie kupić kozuch, a dla żony sukna na sukmankę. Dała mu jeszcze pani od siebie złotówkę, ażeby dzieciom swoim kupić obwarzanków i bułek rządkowych. Wybrał się tedy Gabryel z pieniędzmi i poszedł z innemi na jarmark.

Wieczorem, wedle rozkazu pana, ekonom z latarką obszedł wszystkie zabudowania dwor-

skie, zajrzał do obór, do stajni, czy są już na swoim miejscu ci, co na jarmark chodzili? Zastał wszędzie porządek, a ludzi trzeźwych i czuwających. Już chciał wracać do domu, kiedy mu wpadło na myśl, że trzeba Gabryelowi zapowiedzieć: że jutro dodnia ma zawieźć żyto na mąkę do młyna; bo tak był pewny że Gabryel jeden z pierwszych musiał powrócić z jarmarku, iż gdyby nie to, że mąki potrzeba było, nawetby nie zajrzał do stajni cugowej. Przychodzi, patrzy, stajnia otworem stoi. Co się to znaczy? Wchodzi; ani źdźbła w tokach, ani za drabką, konie głodnieszki. Ogląda się na wszystkie strony, woła: Gabryel, Gabryel! a Gabryela nie ma! Aż się ekonom cofnął z zadziwienia, wyszedł na podwórze, znowu woła, krzyczy, a o Gabryelu ani słychać! Więc zawołał mnie ekonom i kazał mi przy cugowych koniach nocować. Gdy się pan o tem dowiedział, pewny był że się Gabryelowi co złego, może choroba, może przypadek jaki na drodze przytrafił; nazajutrz tedy rozesłał ludzi aby go szukali, a nawet aż do Zakroczymia kazał parobkowi dojechać i tam się o Gabryelu wywieścić, tak pan był pewny, że w tem nie ma żadnej winy ulubionego stangreta. Bo i któżby się spodziewał, co się Gabryelowi przytrafiło! Aż trzeciego dnia przyszedł on sam do Naborówca, gdyż nikt go wyszukać nie mógł; ale go ledwie można



było poznać tak był pokaleczony: twarz miał obrzękłą, oczy podsiniate, bez sukmanki i bez chustki na szyi! Nie mógł się od niego pan prawdy dowiedzieć; raz to, drugi raz owo opowiadał: że zastał i położył się pod drzewem, a sukmankę wziął pod głowę, a jak zasnął, sukmanki już nie było, ktoś mu ją wyciągnął; że poszedł przepytować za sukmanką, i zaszedł do jednego człowieka, na którego miał podejrzenie, bo mu po drodze ludzie mówili: że takiego a takiego z jego sukmanką widzieli; że go potem pijacy nadybali, i ni ztąd ni zowąd zaczęli i zbili; że dwa dni leżał u krewniaka, co go podwiózł do Trembek, i że ztamtąd dopiero ledwie się przywłókł do domu. Pan, choć nie dowierzał temu wszystkiemu, ale że jeszcze nigdy ani na pijaństwie, ani na kłamstwie Gabryela nie złapał, więc nie chciał go posądzać. Aż tu wydało się wszystko niedługo, bo przyjechał szynkarz z Zakroczymia z pretensją do pana, ażeby z zasług Gabryela zapłacić wytłuczone okno w karczmie i potłuczone szklanki i kieliszki. I ztąd jedno za drugim dowiedział się pan, jak się to stało. A to tak było: na jarmarku spotkał się Gabryel z Pawłem Gwiazdą znajomym swoim z Warszawy, który go pierwszy namówił do szynkowni na kategorynki. Nużci się witać, ściskać serdecznie. Chciał Gabryel zaraz odejść za swojemi spra-

wunkami, ale Paweł go zagadnął: „A takto wy chłopy gbury robicie: jakeś był w Warszawie, to ja cię miętówką częstowałem, a ty mnie i na kieliszek anyżówki nie zaprosisz!” Markotno się zrobiło Gabryelowi; a to na taki fałszywy wstyd nie trzeba było wcale uważać, bo od kieliszka anyżówki przyszło do tego, że się obydwaj okropnie spili. Z początku się całowali a ściskali, jakto bywa między temi, co jeszcze napół są pijani, ależ z tej czułej przyjaźni przyszło niedługo do kłótni przy zapłacie, bo jeden na drugiego zwał te kilkanaście złotych o które żyd się upominał. Z kłótni powstała taka bijatyka, że Gabryela powalili inni pijacy na ziemię, i stłukli go na kwaśne jabłko. W tej bójce wyciągnięto z kieszeni jego skórzany woreczek z pieniędzmi, co miał na kozuch dla siebie, a dla żony na sukmanę; on zaś tak był pijany, że tego nawet nie postrzegł aż później. Szamotając się z pijakami i z przyjacielem warszawskim po karczmie, wywrócił stół z kieliszkami i szklankami, które się potłukły wszystkie. Gdy go szynkarz chciał za tę szkodę przyaresztować, i posłał po policją, nastraszył się Gabryel; a już nieprzytomny, widząc że policyant stoi we drzwiach, jak rumnie w okno, tak całe wyleciało, a on przez ten otwór w nogi! Ale cóż mu to pomogło? Jeszcze większą szkodę zrobił szynkarzowi; policya go przytrzymała,

i zamknięto go w komorze, póki nie wytrzeźwieje.

Możecie sobie wystawić co się działo w sercu i w głowie Gabryela, gdy nazajutrz ledwie świtać zaczęło, przychodzi go budzić szynkarz i upominać się za swoje szkody. Przypomniał sobie Gabryel wszystko co nabroił, ale myśli sobie: zapłacę kilka złotych szynkarzowi, to mi jeszcze choć na kozuch zostanie, a sukmankę dla żony to później sprawię; więc sięga ręką do kieszeni, a tu ani woreczka, ani złamanego grosza! Strach i żal go wielki ogarnął. Rad nie rad musiał żydowi własną sukmanę w zastaw zostawić; z tą tedy sukmaną przybył szynkarz do pana, i wszystko się wydało. Gabryel bał się z początku wracać do domu, bo jeszcze może więcej się lękał żony niż pana, która okropnie lamentowała i o to, że tyle pieniędzy mąż jej zmarnował, że ani on kozucha, ani ona sukmanki na zimę mieć nie będzie, a najwięcej o to, że utracą łaskę pana i tak dobre miejsce jakie mieli u niego. Tak się też stało; odtąd pan ani na oczy nie chciał widzieć Gabryela, zapłacił mu do kwartału, a raczej nie jemu, tylko żydowi, co mu się za szkody przez Gabryela porobione należało, i natychmiast odprawił.

Może to było zaostro, za surowo dla Gabryela, że go pan tak karał za pierwsze pijaństwo; ale była to wielka nauka, wielkie ostrzeżenie dla dru-

gich sług. „Z naszym panem to nieprzelewki (mawiali do siebie), a że trudno gdzie o tak dobrą, nieuciążliwą służbę, o tak litościwego i sprawiedliwego pana: więc strzeżmyż się wódki jak ognia, kiedy pan tak straszny dla pijaków, i kiedy ta nieszczęśliwa wódka jest początkiem wszystkiego złego między nami.” Takim sposobem doprowadził pan Sędzic Naborówiec do tego, że tamby pijaka ze świecą nie znalazł.

Gabryel z początku gdy go pan odprawił, miał za to zawziętość w sercu, ale żona jego, która była pobożną i rozsądną kobietą, tak do niego mówiła nieraz: „Mój Gabryelu! nie masz o co narzekać na pana; wszak gdyś tu przychodził na służbę, zaraz ci wszyscy ludzie opowiadali, jaki w tym dworze obyczaj, że pijaństwa nie znoszą; sam podpisałeś znakiem krzyża św., co było napisane w ugodzie: iż jak się raz spijesz, to choćby w pół kwartału pan może cię odprawić. Więc ci to była nie nowina! Trzeba było statkować, kiedy nam tu tak dobrze było (jak to mówią) jak u Boga za piecem! Stało się! Niechże to przynajmniej będzie dla ciebie nauką; popraw się, proś Boga aby ci dopomógł już więcej pijaństwem nie grzeszyć, które tyle szkody nas nabawiło!” I tu zawsze gorzko płała wspomniawszy sobie na stracony kożuch i sukmankę. Ale po chwili obcierała oczy, i tak

dalej mówiła: „Świat szeroki, służby wszędzie dostaniesz, nie tak dobrej jak w Naborówcu, to prawda, ale ofiarujmy to Panu Bogu za nasze grzechy, (pocziwe kobiecisko! ażeby męża udo-bruchać mówiła nasze grzechy, chociaż to nie jej, ale męża grzechy pozbawiły ich dobrego chleba). A zobaczysz, mój mężu, że jak się poprawisz, jak panu przyniesiesz świadectwo z innej służby, żeś był kilka lat na miejscu i zawsze trzeźwy; to pan znowu weźmie cię do Naborówca.”

Widać że Gabryel nie był ze wszystkiém złego serca, i że cała jego przygoda bardzo mu się dała we znaki, bo cierpliwie słuchał żony, i poszedł za jej radą.

Trzy, czy cztery lata służył potem Gabryel w Nakwasinie, gdzie mu wcale nieźle było: aż gdy państwo jego wyjechali za granicę, Gabryel odprawionym został. Miał wielką ochotę zgłosić się do swego dawniejszego pana, ale nie śmiał jakoś iść do dworu prosić się o służbę. Tymczasem jakże się ucieszył, kiedy przed samym św. Michałem, gdy właśnie zamyślał pójść na jarmark do Wyszogroda, bo tam pod tę porę zjeżdżają się ekonomowie i sługi zamawiają; patrzy stojąc przed chałupą, kto to idzie ku niemu? przy-  
patruje się, a to ja byłem! Uściskaliśmy się po dawniej znajomości, dopieroż ja mu opowiadam:

że nasz pan z Naborówca zawsze się rozpytywał pana z Nakwasina: jak się tam Gabryel prowadzi? i dowiedział się że się poprawił, że wódki chyba przy ciężkiej pracy po niewiele używa. Bardzo to naszego pana Sędzica ucieszyło, że jego ukaranie wyszło na dobre Gabryelowi, a było postrachem dla drugich, co mieli żyłkę do pijaństwa, a przez to się powstrzymali. Więc tedy powiadam Gabryelowi, iż taki go honor spotkał, że sam pan Sędzic przysłał mnie do niego, i dał zadatku dwa ruble, jeżeli Gabryel przystanie. A tu Gabryel jak skoczył mi na szyję, jak się zaczął cieszyć, a żona wprowadziła mnie do izby, częstowała czém mogła, a Bogu dziękowała; a dzieci dokoła skakały, że wrócą do Naborówca, bo jeszcze nie zapomniały jak od pani i panienek, to bułkę, to jabłko, to śliwki dostawały: słowem, że wielka była radość. A jak Gabryel przeniósł się napowrót do pana Sędzica, to aż do nóg mu się pokłonił, dziękując, że za jego karą przyszedł do rozumu, i pijaństwo sobie obrzydził. Pan pogłaskał go i powiedział te prześliczne słowa, z Ewangelii, o dobrym pasterzu, który znalazłszy zgubioną owcę kładzie ją na ramiona swoje, radując się: „Powiadam wam, żeć takie będzie wesele w niebie nad jednym grzesznikiem pokutującym”; co my czeladź dworska słysząc, aż niejednemu łza w oku stanęła.

Oj to wielka prawda, że niejeden pan cieszyłby się nawróconym pijakiem, gdyby miał tyle mocy w sobie, aby nie przepuścić nikomu, gdy się pierwszy raz upije! Dużoby o tém można powiedzieć, ale już późno moi kochani: dobra noc wam! — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — Na wieki wieków! — odpowiedziano Bartłomiejowi; a każdy poszedł w swoją stronę, ucieszony, że dobrze wieczór przepędził, że pieniędzy nie zmarnował, ciekawych rzeczy się nasłuchał, i pijatyką Boga nie obraził.

---

## DRUGI WIECZÓR.

Na drugi wieczór nim Bartłomiej zaczął swoje opowiadanie, tak przemówił: „Moi kochani! chcę wam jedną rzecz przełożyć, a jeżeli się na nią zgodzicie, bardzo mnie ucieszycie. Umówiliśmy się, żeby tu składać na wódkę po dwa kieliszki dla każdego: otoż dzisiaj wypijmy tylko po jednym, a coby drugi kieliszek wódki kosztował, niech każdy z nas odda na chleb dla biednych sierotek zagrodnika Okrasy, któremu dziś rano żona umarła. On biedak poszedł starać się o trumnę, a dzieciaczyny na jutro chleba nie mają. Jest nas tu ośmnaście osób, to się uzbiera z na-

szęj ofiary na dwa dni chleba dla trojga dzieci.” „Alboto mu pan nasz nie da zapomogi (odezwał się fernal dworski); już widziałem Okrasę, jak szedł dziś do dworu, to go tam pewnie z niczém nie odprawią”. „Jak chcecie moi ludzie — przydał Bartłomiěj, ja was nie przymuszam, ale wiem że Bogu miłszy grosz wdowi niżeli największych bogaczy ofiary. I tak już dość mało wódki... zaczął jeden z parobków; ale mu przerwała gospodyni Kłosowa, mówiąc: „Ot, nie gadata, nie gadata, a dawajta piéniedzy: skoczę do karczmy, kupię chleba, zaniosę do Okrasy i powrócę nim wy się tu po wieczery uprzątnicie.” Uczynili tak, chociaż kilku skrobało się w głowę dostając z kieszoni grosinę. Bartłomiěj powiedział: że wódki dziś już wcale pić nie będzie, podziękował dobrym ludziskom, że jego rady posłuchali, a gdy Kłosowa wróciła i rozpowiedziała, jak się biédne sierotki z chleba ucieszyły: zrobiło się wszystkim miło na sercu, a Bartłomiěj tak zaczął:

Po śmierci pana Sędzica, u którego służyłem przez lat siedm, przeniósłem się do Dzierżanowa, bo tam właśnie umarł podupadły gospodarz; a że sobie uciułałem trochę grosza, bom go nie marnowałem, a i żona moja (Panie świeć nad jęj duszą) była rządna, pracowita i stateczna, więc zostaliśmy na gospodarstwie w Dzierżanowie. Wtedy sam pan nie mieszkał tam, a rządził ekonom. Pan



tylko dwa razy do roku regularnie o jednej porze na kilka dni zjeżdżał z innych dóbr swoich, to jest na święty Wojciech i na Nowy Rok. Pan ekonom tedy był sobie tam całą gębą panem: robił co mu się podobało; co święto, co niedziela na cały dzień i noc wyjeżdżał sobie z żoną, do znajomych, do krewnych na zabawy, więc i ludzie za jego przykładem po całych nocach hulali w karczmie. Pan ekonom musiał i innych rozmaitych przemieszczeń się dopuszczać, bo nieraz się trafiło, że jak chciał którego z chłopów poskromić, skarcić za pijaństwo, albo za jakie inne przewinienie, a gdy chłop niby do siebie półgłosem szepnął: „niechno nasz pan przyjedzie, powiem ja o wszystkiem co się tu dzieje, i co na własne oczy widziałem”; to pan ekonom zaraz się udobruchał, spuszczał głowę, tracił minę i wołał: „No! słuchajno ty ladaco! ostatni raz ci przebaczam.” A takich ostatnich razów było bez liku; więc ludzie za nie go prawie nie mieli, i strasznie byli rozbałamuceni. Między innemi gospodarzami mieszkała tam rodzina Kubiaków. Było ich trzech braci, wszyscy zawołani pijacy, a najstarszy z nich Wawrzyniec, wszystkich w pijaństwie przewyższał. Choćby najpilniejsza robota we dworze, a nawet w jego własnym gospodarstwie, jak tylko postyszał o jakich chrzcinach, weselu lub pogrzebie, cisnął robotę a tam leciał, i rej wodził

nad kieliszkami. A niech Bóg zachowa, ktoby go pijanego rozgniewał, bo u niego wtedy zaraz kij albo i widły były w robocie; a chłop sam był jak drag, więc mu wszyscy basowali w karczmie. A chciałby kto do niego rozumnie zagadać kiedy był trzeźwy, prosić, napominać, żeby się upamiętał, drugimi nie poniewierał i majątku swego w gorzałce nie topił: to on zuchwale klepał się po kieszeniach i wołał: mam jeszcze grosiwa, alboto ja za wasze piję!

To my nieraz między sobą mówili: z kąd te Kubiaki mają pieniądze? Nie pilnują gospodarstwa, ani u nich wczas zasiane, ani jak należy wypielone; to też widzimy, że jak przyjdzie zbierać, to u nich mniej jak u nas; a jak ino gdzie jaka ochota, to i po dwa garnce wódki wystawią!

— A czy wy myślicie, odpowiadali inni, że oni za swoje pieniądze tak hulają? To wierutne złodzieje: tylko im się jakoś wiedzie, że nikt ich na uczynku nie złapał, ale do czasu dzb an wodę nosi.

A był między nami dawny kiedyś sołtys Breniada, z którym najlepiej się przyjaźniłem, bo on jak i ja nie lubił pijatyki; a że był bardzo stary, więc go wszyscy szanowali, i on jeden nieraz odważył się prawdę powiedzieć Wawrzyńcowi. Jak się czasem zeszedł z nim w karczmie, to tak do niego mawiał: „Wawrzyniec, Wawrzyniec! że

to was w każdym czasie i w każdy dzień zastać w karczmie; a w kościele to chyba na Wielkanoc i na Boże Narodzenie was zobaczyć! A przecież usłyszelibyście różne dobre rzeczy, co Dobrodzięj z ambony naucza, i jak strasznie na pijaństwo gada!" „Cóż mi do tego co ksiądz gada — odpowiadał Wawrzyniec śmiejąc się złośliwie.— ksiądz od tego żeby gadał!" „Ej Wawrzyniec, do was złe coraz więcej przystępuje! Czyż to nie wiecie, że ksiądz Boskie słowa przy kazaniu tłumaczy? Jużecie i niemłodzi, a gadacie jakby małe dziecko! Wstydźcie się tego." A Wawrzyniec na to tylko złość swoją powstrzymywał, bo wiedział, że wszyscyby się ujeli za swoim dawniejszym sołtysem Breniadą; więc brał jeszcze więcej na fantazją i wołał na szynkarza: „dawaj Breniadzie wódki, bo ma rozum krótki." Ale Breniada odsunął kwaterkę, którą przed nim szynkarz postawił, nasunął czapkę na uszy i wyszedł z karczmy, powiedziawszy: „Zobaczymy, zobaczymy, gdzie ciebie twój rozum zaprowadzi!"

Aż tu jednego razu, słuchajcie co się zrobiło. Pan Dzierżanowski czy się domyślił, że to źle idzie w Dzierżanowie, czy też mu kto i doniósł: zjechał niespodzianie w drugi dzień Zielonych Świątek w nocy, i to tak cicho, że nikt nie wiedział; bo, jakieśmy się później dowiedzieli, kazał jechać przez łąki. Tam zostawił pojazd z końmi,

a sam przez sad przyszedł do dworu, gdzie zastał tylko śpiącego w czeladnej izbie chłopaka od cieląt. Rozbudziwszy go pyta: „gdzie ekonom?” Po - poje - chali z I - im - mością, jeszcze wczoraj,” odpowiada jękając się przełęczniony chłopak. „Nie bójże się, ja wasz pan, a odpowiadaj śmiało; gdzież karbowy?” „Niema go, poszedł do Orszymowa na chrzciny i jeszcze nie wrócił.” „A gospodyni?” „Poszła do sołtyski, bo ją zaprosili na wesele.” „A dziewczki czy są w domu?” „Tylko panie, kulawa Ludwika spi tam w komorze, a Józefka, Sewerynowa i Pawłowa w karczmie.” W dobrą porę przybyłem, zawołał pan do siebie, ślicznie tu widzę pilnują mego mienia! — I poszedł cicho obejrzyć co się dzieje w słajniach, w oborach i t. d. Wszystko poroztwierane, nikogo przy dozorze, bo parobcy i fornale i pastuchy nawet, wszystkoto piło, hulało i dokazywało w karczmie, zkąd aż do uszu pana dochodziły krzyki, śpiewy i granie na katrynce. Zasmucony pan tém wszystkiém, już chciał wracać do dworu, kiedy postrzegł przed śpichrzem wóz z końmi, i kilku ludzi krzątających się. Cichuteńko podszedł bliżej, i zobaczył jak ci ludzie przez boczny otwór, za wyjęciem kawałka deski ze śpichrza, wynosili workami zboże i na wóz pakowali. Odszedł pan jeszcze ciszej niż tam przyszedł, bo myślał sobie: cóż ja im pocnę, ich trzech, a ja sam je-

den; do karczmy niema pogo wołać o pomoc, bo wszyscy pijani: niech sobie jadą te złodzieje, gałgany; zobaczę tylko którym traktem ruszą. Dam ja im potém duchu.

Więc pan tak postąpił, że zobaczywszy iż oni popędzili ku Wyszogrodowi, zaraz przyszedł pod okno mojej izby, a u mnie jeszcze się tliło na kominie, bo żona z dziećmi pacierze odmawiała. Puk puk wokno, i: „Bartłomiéj, Bartłomiéj!”—zawołał pan. Dzieci w strach, ale ja poznałem pana po głosie; wybiegam aż pan do mnie. „Nie zawiodłem się na tobie mój Bartłomieju: pewny byłem, że ty spokojnie w domu siedzisz i nie jesteś w karczmie z temi pijakami; obudź prędko twego parobka, siadajcie na konie i ruszajcie traktem za trzema złodziejami, co mi tylkoco zboże ze śpichrza wykradli.” „Dobrzeć to Jaśnie Panie, odrzekłem, ależ my we dwóch nie damy trzem rady! Pójdę, pobudzę synów starego poczciwego Breniady, bo oni tu w tym samym ze mną czworaku mieszkają; jak nas będzie czterech, to przecież się nie damy, a to złodzieje, to na wszystko gotowi.” „Dobrze mówisz mój Bartku, zrób tak i ruszaj, a jeżeli możecie, powiążcie tych łajdaków i przyprowadźcie do mnie; dopędzicie ich łatwo, bo sobie dobrze mojem zbożem wóz wyładowali: wasze konie dogonią ich szkapiny.”

Jak pan mówił tak się stało; nie wyszło godziny, dopędzamy wóz naładowany worami ze zbożem. Jeden człowiek powoził, drugi siedział na wozie, a trzeciego już nie było; widać, że go na drodze gdzie musieli zostawić dla większego pośpiechu. „Stójcie, stójcie złodzieje!” wołamy, krzyczymy wszyscy czterech. Aż tu ten co siedział na workach, skik na ziemię, chciał uciekać, ale jeszcze prędzej dostał się w nasze ręce, bo jak skoczył tak i powalił się na ziemię, gdyż nogę sobie wywichnął! Tymczasem ten co powoził zacinał konie, co miał siły: nic nie pomogło; młodzi Breniadowie zabiegli mu drogę i przytrzymali, a ja z moim parobkiem dopadliśmy do tego, co na ziemi leżał. Schylamy się do niego, a on jęczy w niebogłoty. Przypatrujemy się; nie możemy rozpoznać kłoby on był, bo noc ciemna; aż dopiero jak zagadał, krzyknąłem z zadziwienia, bo to był Wawrzyniec Kubiak; a ten co go Breniadowie złapali, związali i na wóz włożyli jak barana (bo krzyknęli i na nas, aby im przyjść w pomoc), to był młodszy Kubiak! Aż nam się za nich wstyd zrobiło! Żeby też gospodarze takiego upodlenia się dopuścili! Ale tak to tak, pijaństwo do wszystkiego złego doprowadza! Jeszcze nas więcej rozjątrzyło, że to nasi koledzy, z naszej wsi, własnego pana i tak dobrego okradali! Bo choć pan rzadko był z nami, to prawda, ależ nigdy a nigdy nie dopuścił niczyjój krzywdy.

Wywindowaliśmy i Wawrzyńca na wóz, a tak im konwojując (bom mego konia przyprzągnął do wozu i sam powoziłem), już świtało, gdyśmy przed dwór zajechali.

Nigdy nie zapomnę, co się wtenczas działo. Pan przykazał, ażeby go obudzić jak tylko powrócimy; więc pan wychodzi na ganek, nasz wóz z powiązanymi Kubiakami leżącymi na workach z żyt~~em~~ stoi na dziedzińcu. My siedzimy na koniach i czekamy, co nam pan każe robić; a tu zajeżdża ekonom z żoną pańskim koczykiem, choć był przykaz, żeby nietykany stał w wozowni! To jak my spojrzeli na minę pana ekonomy i ekonomowej, tośmy sobie rękami gęby zatykali, żeby ze śmiechu nie parską.

„Zastajecie niespodziewanego gościa”, przemówił pan do nich; a oni nie wiedzieli czy przeproszać, czy uciekać, a pewnie chcieliby się pod ziemię schować! Pani ekonomowa chyłkiem chyłkiem, skryła się za kurnik, a ekonom stanął przed panem jak wryty, miętosił swój kaszkiet na wszystkie strony, a nie wiedział w którą stronę oczami obrócić. — „Precz mi z oczów! krzyknął pan na niego. Nie masz tu już władzy: różnij się z waścią rozprawię. A teraz zrobmy koniec z temi złodziejami.” Wawrzyńcowi tak noga spuchła, że trzeba było aż but mu rozciąć, więc zaszła dworska fornalka, pan jako wójt gminy

napisał oskarżenie i kazał obydwóch braci do Płocka odwieźć, tylko Wawrzyńca pierwój do szpitala, a brata jego do sądu, który skazał obydwóch do więzienia na trzy lata. Ale Wawrzyniec miał już inną karę od Boga zesłaną, i w więzieniu nie siedział; bo nim dojechał do Płocka noga mu aż wyżej kolana jak kłoda spuchła, a że miał krew bardzo popsutą przez gorzałkę, więc z pół roku go leczyli, aż nakoniec musieli mu oderznąć nogę. Leżał jeszcze w szpitalu kilkanaście tygodni, nakoniec o kuli wyszedł, zbiedzony, wycieńczony tak, iż się już sąd nie dopominał, aby według wyroku w więzieniu wysiedział. Nie wrócił już nigdy do Dzierżanowa, i aż w dziesięć lat potém poznałem go, gdy byłem z kompanią w Częstochowie, a on w okropnych łachmanach z długą brodą, z torbami na plecach, żebrał pod kościołem! Nie mogłem się wstrzymać, i powiedziałem mu: „A co Wawrzyniec, czy będziesz teraz wołał jakto dawniej: dajcie Breniadzie wódki, bo ma rozum krótki.” Ledwie to wymówiłem, żal mi się zrobiło, żem się z ubogiego urągał, ale jakoś nie mogłem języka powstrzymać; a jak Wawrzyniec zaczął płakać, swoją nędzę opowiadać i żałować wszystkiego co nabroił: serce mi się ścisnęło, dałem mu pieniądze za które miałem córce paciorki kupić, i powiedziałem mu: niech cię Bóg pocieszy i przeba-



czy, poszedłem upaść przed cudownym obrazem Matki Boskiej, aby i za mną grzesznikiem, bo któż bez grzechu! wstawiła się do Syna swego, a naszego Zbawiciela.

„A cóż się stało z drugim i trzecim Kubiakiem złodziejem; co z ekonomem?” pytali, to jedni, to drudzy Bartłomieja. „Zaczekajcie trochę, odpowiedział, niech odpocznę, bom się zmęczył a kaszel mnie dusi. Nie chcieliście wódki, powiedział ten parobek coto żałował grosza na chleb dla dzieci Okrasy, a teraz dobrzeby wam odwilżyć wódką gardło! „To napijcie się trochę z mojej”, mówiła Kłosowa podając kieliszek. Ale Bartłomiej podziękował, wołał napić się szklanke wody, i wychnawszy tak kończył:

Pytacie się o tamtych Kubiaków; ten co go na drodze gdzieś bracia zostawili, dostyszawszy co się stało, jak zmyknął, tak przepadł jak kamień w wodę, i pewnie gdzieś biędę klepie; a mógł tak szczęśliwie żyć sobie na gospodarstwie w swojej rodzinnej wiosce, bo na niego po ojcu grunt spadał.

A ten co trzy lata w więzieniu wysiedział, jak wrócił do żony, ta się tak wstydziła, tak płakała, że go wszyscy kajdaniarzem nazywali, iż poszła w świat i żyć z nim nie chciała. Szczęście że dzieci nie mieli, bo choćto temu biędne dzieci niewinne, ale to wielki wstyd, kiedy ludzie palcem

wytykają i pokazują: oto syn, oto córka złodzieja. Mój Boże! choćby dlatego samego, jakto ludzie powinni się chronić od złodziejstwa! Kubiak marniał, smucił się i niedługo zachorował na tyfus i umarł.

Jak tylko pan odprawił tego ekonoma, a innego porządnego, wiernego i sprężystego człowieka na jego miejscu osadził; a szczególnie jak sam pan zaczął w Dzierżanowie mieszkać, wszystko poszło inaczej: przestały niepotrzebne hulanki, ani przez pół nie było takiój pijatyki, bo wszyscy pamiętali, do czego to pijaństwo doprowadziło całą rodzinę Kubiaków. Dobranoc wam moi ludzie, już czas na spoczynek! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Na wieki wieków!

---

### TRZECI WIECZÓR.

To, co wam dziś będę opowiadał, tego sam nie widziałem, ale opowiadała mi to nieboszczka żona moja, która była rodem z Małéj-wsi, a będąc młodą jeszcze dziewczyną sama na to patrzyła; ba! nawet przychodzili do niéj w swaty od tego Grzegorza o którym będę mówił, i choć on był wtedy w dobrém bardzo mieniu, nieraz potem Bogu dziękowała, iż nie chciała zostać jego żoną.

Ten tedy Grzegorz Krysiak był jedynakiem u starego ojca gospodarza z gospodarzy, u którego wszystkiego było podostatkiem: miał sprzężaj na dwa wozy, trzy woły, dwie krowy, kilkanaście owiec, z dziesięć ulów pszczół w sadzie. A w izbie pościeli, choćby na kilkoro; okutą skrzynię z ubraniem i bielizną od święta, szafkę za szkłem z naczyniami, a na ścianach pełnusięko świętych obrazów. Stary Krysiak dawny bywalec na świecie, co już się nie jednemu przypatrzył jak idzie i źle i dobrze, a najwięcej według tego, jak sobie człowiek sam zasłuży, uważał: że żona jego straszliwie psuła jedynaka.

Prawda, że nieboraczka ledwie go dochowała, bo aż siedmioro dzieci jęj pomarło. Więc broń Boże, ażeby Grzesia, gdy już był podrostkiem, posłać za pługiem, albo wziąć go do jakiej cięższej pracy. Grzeliś siedział sobie w sadzie w lecie, a w izbie w zimie nic nierobiąc, i już bardzo wiele było na niego, jeżeli jak baba jaka, kręcił ze słomy przewiosły do żniwa, albo jeżeli matce przyniósł konewkę wody. Przemawiali się o to często rodzice jego; stary mówił do żony: co ty myślisz kobięto, że tak psujesz syna, że go tak do lenistwa przyzwyczajasz: coto z niego będzie? A ona odpowiadała: albożto nam niestać na to, żeby nasz jedynak miał jak drudzy pracować, i nie mógł wypoczywać aż dorośnie; przecież on

jeszcze taki dzieciak! A czy to nie wiesz: że czém się skorupka za świeża nabrała, ten zapach zawsze w sobie będzie miała. Płaczesz, lamentujesz jak ja Grzesia chcę wziąć do cepa, albo do innéj jakiej roboty, tylko dmuchasz a chuchasz na niego; poddajesz mu raz na raz różne łakocie: chłopak już i do karczmy nieraz zagląda. Nie będziemy mieli z niego pociechy; muszę już temu koniec położyć: widzę że z Grzesia nie będzie dobrego gospodarza. Bo-dajbym nie wymówił w złą godzinę, ale on całe nasze mienie zmarnuje! Więc płacz nie płacz, chcę żeby się przynajmniej jakiego rzemiosła nauczył, i miał z czego żyć jak przyjdzie do biedy!—Gdzie mu tam do biedy! śmiejąc się odpowiadała, alboż to nam bieda, alboż wszystko co nasze nie będzie jego kiedyś. —Gadaj sobie gadaj, a ja wiem co zrobię. Oddał tedy Grzesia do jednego bardzo porządnego cieśli, który mieszkał w Nacpolsku. Jak zaczęła matka wyrzekać, że to za ciężkie rzemiosło, że Grzes nie wytrzyma, że już bardzo znędzniał, że i ona ze smutku umrze; cóż miał stary robić! A źle temu domowi, gdzie dobdzie krowa wołowi; więc Grzesio, pół roku nie wybył w Nacpolsku i wrócił do domu. Bojąc się, żeby go znowu ojciec gdzie na pracę nie oddał, zaczął nibyto brać się do gospodarstwa; ale jak go ojciec raz i drugi

zobaczył, że on przy płużycy leży, a nie orze; że nawet nieraz zostawił woły, a sam siedział w karczmie przy kwaterce: wybił go porządnie. Ale ta ojcowska chłosta już była zapóźno, aby poprawić miała rozbałamuconego chłopca, który miał już jakie lat szesnaście. Matka sama widząc, że kochany jedynaczek siedząc w domu coraz częściej na plagi ojcowskie zasługuje; pobiegła do Wyszogrodu, umówiła się z szewcem, żeby wziął Grzesia do terminu. A że stary ojciec zawsze powtarzał: iż to bardzo dobrze, kiedy nawet gospodarz od przypadku umie jakie rzemiosło: więc obmyśliła najłatwiejsze dla swego pieszczocha, i jak zaczęła mężowi perswadować, że z szewstwa dobry kawałek chleba, że jak się Grześ wyuczy, to przy nich będzie mieszkał i zarobkował, bo niejeden co ma daleko nosić obuwie do naprawy, albo po nowe na targ chodzić, będzie wolał mieć szewca we wsi; że nawet ze dworu będą mu dawać robotę, bo ten majster w Wyszogrodzie tak go wyuczy jak sam umie, co ludzie powiadają: że jakby warszawskie, takie jego buty:—zatumaniła starego, bo czegoż baba nie dokaże, jak się uweźmie! Przez trzy lata wyuczył się Grześ, to prawda, wybornie swego rzemiosła; ale też do reszty się zepsuł. Wdał się w znajomości z innemi szewcami; ci wiedzieli, że jego ojciec nie bez grosza, więc wciągali go do

swoich hulanek i pijatyk, Grzesiowi pochlebiali, Grześ im zawsze fundował, częstował, szumiał, aż przyszło do tego, że sam się rozpił i tyle długów narobił, iż gdy je biedny stary ojciec zapłacał, zgryzł się, zachorował i umarł.

Tu dopiero poznała matka, jak się jej jedynak za nedorzeczne pieszczoty wywdzięczył. Jak tylko objął po ojcu gospodarstwo, nie dał się jej tknąć do niczego: wszystko zagarnął, wyniósł ją do komory zimnej, i ledwie że nie żałował tej trochę strawy, co jej dawał. Zapragnął się żenić, i matka się ucieszyła, bo się spodziewała, że się przy dobrej żonie ustatkuje.

Przyszedł tedy ze swatami i z gorzałką naj- samprzód do Julisi, córki gospodarza Kolca, bo była dziewczyna jak jagoda; ale ona już sobie wtedy mnie bardzo upodobała, i ani chciała słyszeć o Grzesiu, choć był majątniejszy odemnie, i on już był gospodarzem, a ja fornalem. A i jemu niczego było, łebski i urodziwy był chłopak, jednakże Julisia wiedziała, że ja ją ognście kocham, i wołała czekać na mnie.

(Tu postrzegł Bartłomiej, że Dorota i Zuzia, dwie dziewczynki dworskie co go słuchały, zaczęły się śmiać, i szeptać coś do siebie). Widzę ja widzę, moje dziewczyny, jak wy się śmiejecie z starego Bartłomieja, i nie wierzycie, żeby Julisia, co była jak jagoda, mogła go kochać! (A Dorotka i Zuzia



nuż sobie gębę zatykać ze śmiechu). Przecieżto już temu co opowiadam, rzekł staruszek, przeszło lat czterdzieści, a Bartłomiej wtedy miał włosy jak kruk czarne, a zęby białe; dziś włosy białe, a kilka zębów co w gębie zostało, poczerniały! Wtedy Bartłomiej prosty był i wysoki jak topolka, dziś kij podpięrać go musi! Nie śmieście się moje dzieci ze starości, a proście Boga, żeby wam jój w ucziwości dał doczekać. — Dorotka i Zuzia pospuszczały głowy, a gdy inni słuchacze zapytali Bartłomieja: no, i cóż dalej z tym Grzesiem? on tak kończył:

Jak go moja kochana i poczciwa Julisia nie chciała, wziął sobie ma się rozumieć inną, ale także ze statkiem dziewczynę, która choć wiedziała, że z niego wielkie nic dobrego, myślała: że się on ożeniwszy upamięta. Ale to na stu, jeden taki się trafi! Jak się tedy Grześ ożenił, najpiérwsza rzecz co zrobił, to że matkę nawet z komory wyforował, i kazał aby się do Żukowa do brata swego przeniosła, który tam siedział na królewszczyźnie. „Będzie wam tam lepiej (mówił do matki), już ja mówiłem z wujem, on wdowiec, ma drobne dzieci, to mu się przydadcie, a tu tylko zawadzacie.” Rozpłakała się staruszka na te słowa, a że synowa miała Boga w sercu, i chciała, żeby matka mężowska przy nich została, to Grześ jak palnął żonę na odlew, aż się potoczyła

i o skrzynię uderzywszy, głowę skaleczyła! Dobrze już był Grześ pijany gdy to uczynił, choć to było jeszcze przed południem w niedzielę; ale on coraz to raniiej zaléwał sobie rozum, a wszystko z coraz większego frasunku, że mu źle szło gospodarstwo. A jakże miało iść dobrze, kiedy niedość na tém co ojciec długów jego popłacił, ale zaraz po weselu przyszli żydzi z Wyszogroda, upominać się o resztę długów, które był przed ojcem zataił; a że Grzesiek nie miał pieniędzy, więc mu krowę zabrali. Nie wyszło pół roku, musiał sprzedać wszystkie ule z pszczołami, bo źle zasiał żyto, spóźnił się ze zbiorem, więc jak przyszło do zasiewu nie było czém, i musiał na nasienie kupować. W gospodarstwie to jedno złe drugie za sobą ciągnie, jak się gdzie urwie, a kto jedno psuje, aby drugie łatać, to wszystko się rozlizie. Koniec końcem, że we trzy lata Grześ wszystko a wszystko przemarnował, gospodarstwo poszło w cudze ręce, bo Grześ już nie miał ani koni, ani wołów; a z tych wszystkich porządków co to aż miło było widzieć u jego rodziców, została tylko skrzynia okuta, ale prawie próżna, łóżko, stolik złamany, dwa stołki i trochę naczyń! Ale za to przybyło mu dwoje dzieci: niewiniątka, co się na swoją biedę porodziły! Co tu było począć! Poszedł Grześ na mieszkanie wkomorném i wziął się do swego rzemiosła. Z po-



czątku szła mu niezłe robotą, niejeden przez li-  
tość dla jego biednej żony i dzieci, wolał jemu  
dać zarobić jak żydowi w miasteczku; a przytém  
jak mówiłem, Grześ wyborym był szewcem.  
Gdyby się był upamiętał i uczciwie pracował,  
byłby jeszcze mógł się dorobić jakiego mająte-  
czku, bo miał w lecie zawsze robotę: to przy fa-  
bryce u dworu, to za najemnika w polu, a w zimie  
nie brakowało mu do naprawy i do roboty nowych  
butów. Żona też jego pracowała co jej sił star-  
czyło; choć jedno dziecię ledwie łąziło, a drugie  
u piersi trzymała: chodziła do cegielni, gdzie tra-  
towała glinę, najmowała się do żniwa, do prania,  
co tylko się zdarzyło. Takie poczciwe kobieci-  
sko warte było lepszego męża! Ale nie na tém  
koniec: Grzegorz przyszedłszy na taką biędę, tro-  
chę się poskromił w pijatyce, a przynajmniej tak  
robił, że jak wziął zapłatę za jedną robotę, to  
wykupił od arendarza żyda Mośka te buty, co był  
u niego w zastawie zostawił. Później odprawiał  
przychodzących po swoje buty z tą odpowiedzią:  
że jeszcze nie zrobione, że ma dużo do roboty,  
że aż za kilka dni będą gotowe. Nie poznali się  
ludzie zrazu na téj filuteryi, i pozarywał od kilku  
to starzyzny do naprawy, to obstalunki i zadatki  
na nowe buty. Aż tu razu jednego, pewien parobek  
poznał swoje buty u Mośka na nogach, dorozumiał  
się co to znaczy, i dał znać o tém innym, którzy

podawali Grzegorzowi Krysiakowi robotę. Zebrałi się tedy wszyscy do niego, i każdy zaczął się o swoje obuwie upominać. Grzegorz zbladł, nie stracił przecież przytomności; śmiało się im stawił i zawołał: „a to co się znaczy, że mnie tak wszyscy napastujecie? czy mam dziesięć rąk, że bym wszystkie wasze buty porobił i ponaprawiał? Jak będą gotowe, to każdemu odniosę co do kogo należy.” „My też przyszli tylko zobaczyć, czy one są u majstra, bo się boimy, czy nie powędrowały do Mośka, jak oto Łukasz poznał swoje na żydowskich nogach i już ich nosić nie chce, a musisz bratku za nie zapłacić!” Oddaj moje! wołał jeden. Pokaż moje! Ja chcę odebrać swoje! wołałi wszyscy razem. Grzegorz Krysiak widząc że to nie żarty, w nogi z chałupy; oni za nim w pogoń aż do karczmy; i tam w prośby do Mośka, aby oddał co na zastaw za wódkę pozabięrał. Żyd oddał, ale pod jakimże warunkiem? oto aby Grzegorz za te sześć rubli co mu był winien, pół roku darmo mu służył. Przystał na to Grzegorz, bo innej rady nie było. Patrzenie do czego to przyszło, iż ten wychuchany jedynak, co mógł być uczciwym, zamożnym gospodarzem przez całe życie, albo przynajmniej porządnym szewcem, został sługą żydowskim! Póki Grzegorz był potrzebnym Mośkowi i póki swego długu nie odsłużył, trzymał go w komorze przy karczmie, nawet i żonie Grze-

gorza z dziećmi pozwolił tam mieszkać; ale jak już mu nie był potrzebny, a do tego nie miał już nawet co przepijać do żyda, bo zostały tylko jeden kozuch i jedne buty na Grzegorzu i jego żonie; Moško się nadał, założył w tył ręce, ani gadać z niemi nie chciał i wyrzucił ich do chlewa. Przez całą jesień tak było, że jak Grzegorz wychodził na zebranie, to odziewał się kozuchem i brał buty, a biedne żonisko z dziećmi w bartłogu słomskim się pokrywało. Jak znowu on się spił i jak nieme stworzenie na tém legowisku w chlewie się powalił; to żona odziewała się w kozuch, zabierała dzieci i wychodziła za jałmużną. Bóg się zlitował nad dziećmi, i co miały rosnać w takiej ohydzie, zabrał je do siebie; a wtedy żona opuściła Grzegorza i poszła aż do Warszawy na służbę, bo się jedna pani nad nią zlitowała, oporządziła trochę, i wzięła za piastunkę do dziecka. Tak tedy pozostał Grzegorz sam na świecie w okropnej nędzy, a do tego przydała się ciężka choroba, która najczęściej pijaków napastuje, to jest konwulsya czyli wielka choroba. Obalił się kilka razy na drodze, potłukł głowę o kamienie, i tak bez przytomności będącego, przynieśli raz ludzie do tego chlewa, w którym było jego legowisko i zostawili samego. Przeszedłszy do przytomności, zaczął niezmiernie stękać, narzekać i prosić, żeby się téż kto nad nim zlitował,

i choć kroplę wody mu podał. Gdy tak wywołuje, a sam do siebie, bo wszyscy go opuścili, wchodzi jakaś schyłona staruszka, i przynosi mu gorącego rosółu w garnku, sama go łyżką karmi, bo on głowy podnieść nie mógł. „Czy to ty moja żono?” zapytał, bo w ciemności nie mógł rozpoznać. „To ja mój biedny synu!” odpowiedziała staruszka. „Ach Boże, Boże! krzyknął Grzegorz, wyście matko przyszli mnie ratować, a ja was od siebie odepchnął, gdyście u mnie mieszkali”, i zaczął serdecznie płakać. „Bo matka zawsze matką mój Grzesiu, wszystko przebaczy, zapomni, jak ino wie, że dziecię jej nieszczęśliwe! Ukarzał mnie Bóg twojém pijaństwem, twoją tak straszną biędą, zato, żem ciebie zanadto pieściła, psuła, do lenistwa przyzwyczajala! Więc jak tylko się dowiedziałam co się z tobą dzieje, pomyślałam sobie: najgorszy człowiek może upamiętać się; ale któż tam do mego Grzesia przyprowadzi księdza ze świętymi Sakramentami, kiedy on może w tym chłewie zamrzeć, że nikt o nim i wiedzieć nie będzie! Zabrałam się tedy z Żukowa, i spieszyłam do ciebie, prosząc Boga, aby mi pozwolił duszę twoję uratować! Zastałam cię tu leżącego bez przytomności, krew ciekła ci z rany którą masz w głowie; jam ją opatrzyła, obmyła a tyś nic nie słyszał. Wyszłam po ten rosół, co z funcika mięsa ugotowałam dla ciebie, i Bóg łaskaw, żeś przy-

szedł do przytomności.” Grzegorz słuchał co matka mówiła, a serdecznie wzdychał. Po chwili wyszła z tego chłewa stara Krysiakowa, przyprowadziła z sobą kilku ludzi, którzy przenieśli Grzegorza do gospodarzy Kolców, właśnie rodziców mojej żony Julisi, których uprosiła Krysiakowa, żeby jej pozwolili mieszkać z synem w ich komorze, na co oni chętnie pozwolili, bo byli bardzo litościwi ludzie. Tam tedy pocziwe matczyńsko usłało porządnie łóżko, bo swoje poduszczykę i pierzynkę dla syna z Żukowa na plecach w płachcie przyniosła. Trzy czy cztery dni leżał chory Grzegorz, a matka postugiwała mu jak matemu dziecku; a zawsze nauczała, żeby się z Bogiem pojednał, za grzechy swoje żałował. Przyprowadziła księdza: wyspowiadał się Grzegorz wieczorem; nazajutrz rano przyjął Najświętszą Komunią i olejem świętym pomazanie, a w kilka godzin potem matka oczy mu zamknęła! Wszystko to nam opowiedziała siostra mojej żony, gdy do nas z Małójwsi przyszła. Często potem z sobą tak mówiliśmy: że to widoczna łaska Boska była nad starą Krysiakową, że zesłał tę chorobę na jej syna, a pozwolił jej uratować duszę jego. Bo wielużto pijaków idzie prost na potępienie! Inny grzesznik co ma rozum trzeźwy, może przy śmierci szczerze i serdecznie za swoje grzechy żałować; ale kiedy pijany człowiek, czy śmier-

telnie się pokaleczy, że na miejscu ducha odda, czy wódka mu wnętrzości raptem zapali, czy w inny jaki sposób dojdzie do ostatniej swój godziny z gorzałką w głowie; to cóż mu pomoże, choćby do niego ksiądz przybył? Czyż pijanemu można udzielić Najświętszych Sakramentów? Czy pijany może rozumieć, gdy ksiądz będzie go do żalu za grzechy pobudzał? Czy on potrafi jak należy odpowiedzieć na zapytania księdza? Czy on może powtórzyć za księdzem modlitwy dla konających? Ach nie ma nic okropniejszego jak śmierć pijaka! A mażożto takich schodzi z tego świata, bez pokuty, bez najmniejszego żalu za tyle grzechów, kiedy Bóg tak miłosierny, że najkrótszy żal a szczery i serdeczny umierającego, przyjmuje łaskawie! Pijacy mówią, że wódka idzie na zdrowie; ach! gdzie tam na zdrowie! tylko kręci w głowie! Za pijakiem djabeł tuż leci do karczmy, bo czyha na jego duszę. — Koniec moi ludzie na dzisiaj; zadługom was historiją Grzegorza zatrzymał. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na wieki wieków! — wszyscy odpowiedzieli i rozeszli się.

---

## CZWARTY WIECZÓR.

Niezmiernie mnie to cieszy (mówił Bartłomiej do ludzi), iż się was tu coraz więcej schodzi. A jak to nam Dobrodziej pochwała, że my wolimy zebrać się tu na pogadanki, niżeli iść do karczmy na bałamuctwo, utratę grosza i zgorzenie! Wczoraj właśnie rozmawiał o tém ze mną ksiądz proboszcz i powiedział: „Radbym mój Bartłomieju, żebyś jeszcze jeden zwyczaj zaprowadził.” „Jakieżto łaskawy Dobrodzieju?” — „Oto żebyście na waszych wieczorynkach kupowali sobie za te pieniądze co każdy składa, nie wódki, ale piwa.” „Już ja o tém myślałem, Dobrodzieju, ale nierazem Kraków zbudowany! Bogu dziękować, że już do tego przyszło między nami, iż się znalazło kilkunastu, co nietyle jak dawniej tracą pieniądze za wódkę.” „Jednakże mój Bartłomieju poprobuuj, może cię usłuchają.” Otoż powtórzyłem wam słowa księdza proboszcza; nikt was tu nie przymusza, ale kto chętny niech dołoży swoje pieniądze do moich, a Kilijan przyniesie nam piwa: oto jest ogień na kominie, to go sobie możemy nawet zagrzać, kto nie lubi piwa zimnego. Cóż wy na to? „Piwo kwaśne,” odrzekło kilku fernali i parobków. „Właśnie że teraz zimno, to piwo nie skwaśnieje, a widziałem, do-

dał Bartłomiej, że karczmarz onegdaj sprowadził przedniego piwa beczkę z Kroczeva." „To chyba że tak”, pomrukiwali niektórzy.

Skończyło się na tém, że Kilijan przyniósł piwa, i wódki; a Bartłomiej powiedziawszy że i to dobrze, że choć połowa usłuchała rady Dobrodzieja, wypił lampeczkę piwa, obtarł swoją długą siwą brodę, i zaczął tak opowiadać:

Otóż dzisiaj usłyszycie wierszyki, ale nie moje ma się rozumieć, bo ja nie umiem ich składać; a dowiecie się zaraz, kto i dlaczego je napisał. Byłem wtedy na kopczyźnie w Sielcu; tam na trakcie do Czerwińska stała bardzo stara karczma; do niej tedy schodzili się i zjeżdżali ludzie z różnych wiosek, gdy z targów wracali. Jednego razu co się tam przytrafiło, organista z Czerwińska wierszami to ułożył, bo ta awantura sławną była na całą okolicę. Te wiersze (które zaraz usłyszycie) tak doskonale obrzydliwość pijaństwa pokazują, że pan, który wtedy mieszkał w Sielcu, kazał je wydrukować, ażeby się ich chłopaki we wsi napamięć wyuczyli; bo mówił: „może taka nauka niejednego od pijatyki zachowa, albo poprawi.” Mój starszy chłopiec był właśnie za ogrodnika przy dworze, więc dostał takich książeczek z temi wierszami aż kilka, i jedną mnie da-



rował. Schowałem ją sobie aż do dziś, i oto przyniosłem ją tutaj dla was.

To powiedziawszy Bartłomiej dostał z kieszeni zasmoloną malutką książeczkę, włożył okulary, odchrząknął kilka razy; ludzie jeszcze bliżej poprzysuwali się do niego, bo to każdy ciekawszy, kiedy co z drukowanego słucha, a Bartłomiej tak zaczął:

W jednej wiosce przy trakcie do miasta,  
 Gdzie liczne targi, jarmarki bywają,  
 Stoi karczmiśko, co mchem już zarasta,  
 Przed którą ludzie często przystawają.  
 Spiesz tam Tomasz i ciągnie Wojciecha.  
 Otóż powiada, dziś dla nas uciecha,  
 Dogodzim gardłu, nie dbajmy na kieszeń:  
 Przecież to teraz nie jest jeszcze jesień.  
 Starczy nam grosza na uciechę miłą,  
 Nie myślmij o tém, że się dzieci kwilą.  
 Toćto mój Wojtku, i z was kumos tęgi;  
 Gdy nam nie starczy, pójdziem na zacięgi.  
 Szynkarz zborguje jak grosza nie będzie,  
 A przy kieliszku weselój niż wszędzie!

Na taką radę Tomasza dworaka,  
 Leci i Grzela a ciągnie krewniaka.  
 Za Grzelą Błażej, za Błażem Kuba,  
 Wszyscy spróbować jaka wódki próba.  
 „Hejże! naléwaj! — krzyczą przeraźliwie —  
 Już się tu dzisiaj zabawim u c z c i w i e!“

Przy takiej tedy obrzydłej zabawie,  
 Każdemu język już się łamie prawie;

Powstaje łoskot i okropna wrzawa,  
 Aż się pod niemi załamała ława;  
 Za ławą stolik, za stolikiem dzizka.  
 Jeden za drugim kieliszkami ciska,  
 Krzyczą i wyją, jakby wilki w lesie,  
 Każdy do góry nad drugiego pnie się;  
 Biją się, szarpią, wszystkich roztrząsają,  
 Aż strach przejmuję nad takową zgrają!  
 Przekleństwa, hałas, płacz i narzekanie,  
 Wszystkich mieszkańców zrobiło powstanie;  
 Zbiegły się żony i córki i matki,  
 Stare i młode, nawet małe dziatki.

Wszystkie się żony skupiły dokoła,  
 Każda na swego wielkim głosem woła:  
 —Wstańże pijaku, wstań poganinie,  
 Bo cię gniew Boski dziś pewno nie minie!  
 Patrzaj pijaku, jak z twój oto winy  
 Głód, nędzę cierpią oto te dziecińy!  
 —A Bogać nieco!—Wojciechowa rzekła,  
 To tych pijaków bies przysyła z piekła:  
 Bo grosz ostatni, i to bez ratunku  
 Topią w kieliszku przekłętogo trunku!  
 —Oj Bóg ukarze!—Jackowa wykrzyknie,  
 Za każdy kielich, który pijak łyknie.  
 Wieleżto wiele, zarobku ciężkiego  
 Poszło do ręki żyda obrzydłego!

A Walentowa jak zacznie wywodzić  
 Na męża z karczmy, co nie chciał wychodzić;  
 Za rękę chwyta, ciągnie od kielicha,  
 Chce go ratować od tak złego licha.

Oj! gdybyć żony wszystkie tak mówiły,  
 Byłyby mężów swoich nawróciły!

—Ale na biędę—ozwie się Pawłowa,  
Jużto kumoszki, nie nasza w tém głowa.  
I cóżto nada powiększać frasunek!

Ot, na to zawsze najlepszy jest trunek.  
—A boć to prawda—Kacprowa odpowie,  
Gdyż sama miała już niemało w głowie;

Mężowie piją, łykają kuflami,  
Ani kieliszkiem nie dzielą się z nami!

—A jużci—jużci! mówi Michałowa,  
Toć posłuchajmy, téj Kacprowej słowa,  
Idźmy nasz smutek w wódeczce ukoić!—

I rozpoczęły, kieliszkami dzwonić.

Dośka do Jewki, Jewka do Pawłowój,

Ta do kumoszki, tamta do Jurkowej;

Tylko Wojtkowa, a tuż przy niej także

Stała Jackowa i wołała: Jakże!

Jakże, wy kumy, macie w sercu Boga?

Oj! przyjdzie na was, przyjdzie straszna trwoga!

A i Walkowa dobrze postąpiła,

Bo się zarzekła, że nie będzie piła.

Więc we trzy razem zabrawszy dzieciaczki

Nie chciały zostać, gdzie tamte pijaczki;

Wróciły do dom; na tamte wołały:

O bodajbyście już poprzepadały!—

A te co w karczmie, jak zaczęły łykać,

Hulać, wydziwiać, jakby kozy skikać,

Aż djabeł pewnie wstąpił w ich natury,

Bo za zwierzęta przebrały się gbury.

Już w nich nie widać ludzkiego plemienia,

Została tylko postać zbydłęcia.

Grzelina skomli, jakby małe szczenię,

Jewka odwraca kozuch na odzienie,

Jak koza beczy, przykrywszy się z głową;  
 Pawłowa trąca i tego i ową  
 Przyprawnym dziobem, niby bocian jaki.

Nuż się przebiérać pijane junaki.

Maciek już leci jak wilczysko bury,  
 Wojtek niby lis, wyciąga pazury.  
 A Tomasz jakby z lasa niedźwiedź szary,  
 Po tańcu mysiu! woła nań Grześ stary.  
 Tekla męzowskie odzienie już wkłada,  
 I z kijem w ręku naśladuje dziada.  
 Michał przeciwnie, fartuch przypasuje,  
 Z chustką na głowie, babę przedstawuje.

Do tego stopnia gorzałeczka miła,  
 Już im zupełnie w głowie zakręciła,  
 Że przy błazeństwach nabrawszy humoru,  
 Poważyli się do pańskiego dworu  
 Razem pociągnąć pijackie gromady,  
 Piszcząc i sycząc, jakby jakie gady.

Widzi pan z ganku, że straszna hołota  
 Leci z hałasem, ciśnie się przez wrota.  
 Nic im nie mówi; i dobrze postąpił,  
 Że pijanicom drogi nie zastąpił.  
 —Jutro się z wami rozprawię!—zawołał,  
 A sam do swoich pokoi się schował.

Więc na dziedzińcu jak wilcy zawyli,  
 I znowu wszyscy do karczmy wrócili.  
 Grzela z Jakóbem już się we łby kuja,  
 Maciek z Wawrzonem na pięści probują.  
 Jacek w natłoku aż bokami rusza,  
 Tak go wytlukły pięści Mateusza.  
 Paweł parobek tęgi zawadiaka,  
 Ryczy skrwawiony jak bestyja jaka;

Gdy Jan gospodarz do Franciszka zmierzał,  
 Rznął głową o piec, i jak długi leżał;  
 Tomasz ów niedźwiedź, co był samo zdrowie,  
 Dostał od Piotra pałczyskiem po głowie;  
 Wicek z Karolem poszli na kułaki,  
 Na całej twarzy sine mieli znaki;  
 Józef Kasprowi porozrywał szczękę,  
 A stary kowal zwichnął sobie rękę.

Ale i żony hultajów pijaków,  
 Nie obeszły się bez zsiniałych znaków.  
 Tój razem z czepcem, włosów pęk wyrwano,  
 Tamtój ze stawów wybito kolano;  
 Pawłowa niosąc małe dziecko w rękę,  
 Kiedy w natłoku śród kieliszków brzęku  
 Frankowę biła podkutym trzewikiem,  
 Puściła dziecko z przeraźliwym krzykiem;  
 Tylko zipnęło; już w niem nie ma duszy;  
 Jakięże matka warta jest katuszy!

Nazajutrz wszyscy po wczorajszém picciu,  
 Jęczą i płaczą, ledwie są przy życiu.  
 Wieś cała wczoraj tak strasznie wesola,  
 Dziś najokropniej o ratunek woła;  
 Znędzniałe dzieci, i bardzo zgłodniałe  
 Płaczą bez chleba, aż całe zsiniałe;  
 A ich rodzice, pijaki z nałogu,  
 Leżą jak kłody u żyda na progu.  
 Włódark zwołuje ludzi do roboty;  
 Nikt nie przychodzi z tój całej hołoty.  
 Ogrody, pola i zielone trawy  
 Leżą odłogiem, bez żadnej uprawy.  
 Wie o tём zaraz już wójtowska władza,  
 Natychmiast ludzi z soltysem sprowadza.

Wszystkich pijaków kolejno związali:  
 Jednych na wozy prędko powrzucali,  
 Drugich piechotą, pod kijem w powrozach  
 Jak bydło pędzą przy tych samych wozach;  
 I aby skarać winę tę w jawności,  
 Zwołano na to wszystkich obecności.  
 Nic nie pomogły ich lamentowania:  
 Każdy brał chłostę bez ulitowania.

Dostał i Maciek, dostała Pawłowa,  
 Dostał i Grzela, dostała Jurkowa,  
 Dostały kumy, dostały junaki,  
 Dostał i niedźwiedź i koza i ptaki.  
 A gdy te chłosty już się ukończyły,  
 Wójtowskie usta do nich przemówiły:

„I czyż nie hańba dla was jest pijaki,  
 „Ze was bić trzeba jak jakie bydlaki!  
 „Nie pamiętacie na Boga, na dzieci,  
 „Każdy z was tylko za gorzałką leci.  
 „Pan Bóg nas stworzył dla swej świętej chwały,  
 „Pijacy na to nieczuli jak skały.  
 „I jakież skutek z pijaństwa wypływa?  
 „Oto że pijak siły swoje zrywa,  
 „Cierpi głód, nędzę, ludzkie najgrawanie,  
 „Traci uczciwość, wstyd, poszanowanie.  
 „A co najgorsza, w dniu sądu wielkiego,  
 „Gdy Bóg uczynki rozbierze każdego;  
 „Duszę pijaka odrzuci od siebie:  
 „Kto w karczmie szalał, niegodzien być w niebie.  
 „Kto całe życie tylko się upijał,  
 „Święty, Święty, Święty nie będzie śpiewał.  
 „Dusza pijaka grzechem obciążona,  
 „Wpadnie do piekła w szatańskie ramiona;

„A djabeł powie: zazgrzytaj zębami  
 „Jak to dzwoniłeś w karczmie kieliszkami;  
 „Tańcuj w płomieniach, żaru ci dołożę,  
 „Uciech piekielnych ja ci tu pomnożę!  
 „Baw się tu bratku widły gorącemi,  
 „Wykrzykuj teraz głosami dziwnemi;  
 „Laleś w twój gardziel gorzałkę bez miary,  
 „Gorącą smołę pij na wieczne kary.“

Pan wójt to rzekłszy, zaraz się oddalił.  
 Każdy z obecnych tę mowę pochwalił,  
 Bo nawet pijak za trzeźwa poznaje,  
 Że dlań jest dobry, kto go bije, laje.

Niechże przynajmniej na lat jakie trzysta,  
 Wszystkim pijakom aż do praprawnuka  
 Służy za przykład ta dobra nauka,  
 Co ją opisał Paweł organista.

Skończywszy czytanie, zapytał Bartłomiej:  
 „a cóż, jakże się wam te wiersze podobają?”  
 „Trzebaby ich i w naszym Chociszewie niejednego  
 wyuczyć!” odpowiedział stary sołtys, który także  
 tego wieczora przyszedł przysłuchiwać się opo-  
 wiadaniom Bartłomieja. „Albo to prawda, że to  
 organista napisał takie wiersze!” zawołała Jó-  
 zefka pokojówka dworska. „To chyba jaki ksiądz  
 tak ułożył, bo to aż ciarki po ciełe przeszły, kie-  
 dy Bartłomiej czytał, co ja zaraz zapamiętałam:

„Kto całe życie tylko się upijał,  
 „Święty, Święty, Święty nie będzie śpiewał.“

„A ja (przydał jeden z gospodarzy), odrazu nauczyłem się co djabeł powie, a tak straszno się składa:

„Laleś w twój gardziel gorzałkę bez miary,  
„Gorącą smołę pij na wieczne kary.“

że zdaje się człowiekowi, iż już go ta smoła rozpalona piecze w gardle.” „Oj! bo tak, tak będzie z pijakami, powiedział Bartłomiej.” „Dajcieżno tę książeczkę (prosił organista Chociszewski), kiedy ją napisał mój jakiś dawny kolega organista z Czerwińska, to sobie te wiersze odpiszę.” „Gdzieby tam organista miał tyle oleju w głowie!” powiedziała cichutko pokojówka, ale Bartłomiej ją dosłyszał, i odpowiedział: „przecież stoi wydrukowane że Paweł organista, a co drukowane, to musi być prawda; a potem, co nam do tego, kto napisał, to napisał, kiedy to nam się wszystkim podobało, a niejednemu się przyda.” „Oj! przyda, przyda panie Bartłomieju, odrzekło kilka głosów razem. Niech oto pan organista będzie łaskaw wyuczyć nasze dzieci tych wierszy napamięć: młode głowy, to się prędzej od naszych wyuczą, a niejednemu dobrze będzie słuchać:

„Ze Bóg pijaka odrzuci od siebie,

„Kto szalał w karczmie, niegodzien być w niebie.“

„Jako mnie cieszy, żeście tyle spamiętali, (rzekł Bartłomiej), to dowodzi, że wiersze te trafiły do



waszego przekonania.” „A jużci, a jużci, odpowiadali jedni, to drudzy; a jak co składne, to i lepiej człek pamięta.” — Pożegnajmyż się w Bogu. — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. — Na wieki wieków!

---

### PIĄTY WIECZÓR.

Jak tylko się poschodzili ludzie, nim jeszcze Bartłomiej zasiadł między niemi, zaczęli między sobą rozmawiać:

**Zofia.**

Dawajta pieniędzy, skoczę do karczmy po wódkę.

**Kłosa.**

A nie lepiejbyto po piwo?

**Zofia.**

A jużci że lepiej, ale przeszłej niedzieli nie wszyscy chcieli piwa.

**Stary sołtys.**

Toćby dobrze było, żebyśwa odwykli od wódki przy takiej zabawie.

**Ogrodowy.**

A dyć prawda! Przy cepie, przy żniwach, przy kopaniu, przy każdej ciężkiej pracy, to kieliszek

jeden i drugi wódki, człowiekowi potrzebny; ależ przy spokojnej pogadance, na co nam wódki!

**Kopciarz.**

Dobrze wam gadać! A jak piwo kwaśne, albo jak go nie ma w karezmie, to co robić?

**Stary sołtys.**

Za moich czasów trudnaby była na to rada, ale teraz jest na to sposób.

**Fornal.**

A to ciekawym jaki?

**Parobek.**

Pewnie nie nie pić, i schować pieniądze do kieszeni.

**Pastuch.**

Oto mi śliczny sposób!

**Frankowa.**

Jużbym i ja na to nie zgodziła się! Żeby też cały wieczór słuchać, słuchać, i niczem się nie posilić!

**Kłosowa.**

Jużcié i ja tak mówię, choć nie przepadam za wódką; ale jakoś różniej słuchać, kiedy się czy wódką, czy piwem potrochu zakropić.

**Gospodarz Sierpiut.**

No, a jak piwa nie dostać, to jakież sposób, gadajcież kumie.

**Stary sołtys.**

Oto teraz herbała tak tania, że karczmarz ma ją zawsze, a jak się z nim umówimy, to za naszą składkę dostaniemy jej miodem osłodzonej po kufelku.

**Ogrodowy.**

Ach to prawda! A jak to nam zdrowo będzie, choć raz na tydzień, zamiast wódki albo piwa, napić się gorącej herbaty.

**Zofia.**

To dawajta pieniądze, przyniosę niebawem duży garnek herbaty.

Wszystkim prawie przypadła do smaku ta dobra rada; a kto się na to trochę krzywił, to nie śmiał się sprzeciwić, kiedy więcej było takich, co się na to zgodzili. Więc nie wyszło pięć pacierzy, a Zofia przyniosła ogromny garnek z pokrywą, napełniony wrzącą herbatą z miodem; obstawili wokoło niego blaszanki, i czekali na Bartłomieja, który trochę się spóźnił, bo odprowadzał z dzwonkiem Dobrodzieja do chorego.

Jak tylko wszedł Bartłomiej, a dowiedział się co uradzili, jak gdyby go na sto koni wsadził, tak się ucieszył, że jego nauka nie poszła w las, jak to mówią. Zwrócił sołtysowi co był za jego porcyą herbaty założył, i opowiadał co następuje:

Otóż to tak: co kraj to obyczaj; ale nie idzie za tém, żeby jak gdzie zły obyczaj, nie można go było na dobry zamienić; bo to głupie gadanie jest takie między nami: tak z dawien dawna bywało! abo to my piérwsi i ostatni, abo to my tak zaprowadzili.

A to moi kochani, kiedy co złe, szkodliwe, do grzechu doprowadza, to choćby było od Jadama i Jewy, to zmienić na lepsze należy. Otóż kiedyście sami domyślili się tego, że wódka przy pogadance niekoniecznie potrzebna, zamieniliście ten tak dawno zakorzeniony zwyczaj, że bez wódki nie można się dobrze zabawić, i zastąpiliście trunek, co do tak wielu złego doprowadza, napojem zdrowszym i smaczniejszym nawet; więc pewny jestem, że sami także wybieriecie który lepszy z tych obyczajów, co wam zaraz będę opowiadał.

Nim się tutaj przeniósłem, lat temu kilka, mieszkałem przy córce mojej, którą aż za Wisłę za mąż wydałem. Wieś ta nazywa się Garbolew, a państwo do których wtedy należała, tak niezmiernie nasz wiejski stan kochali, tak dbali o wszystko dobre dla swoich ludzi, że ino przemyślivali jakby nas poprawić, i do dobrego bytu doprowadzić. Więc zaprowadzili u siebie taki zwyczaj, że letnią porą przy długich dniach, w niedzielę po obiedzie, schodzili się w dużej

sieni to gospodarze, to parobcy, to młode podrostki. Pan zasiadał śród nich, i przez godzinę rozmawiał z niemi: to o różnych potrzebach i ulepszeniach w gospodarstwie, to dawał im rady i przestrogi, to nauczał i napominał względem różnych niepotrzebnych, albo szkodliwych chłopskich zwyczajów. W drugą niedzielę pani znowu uczyła matki, jak mają się z dziećmi obchodzić, i jak im radzić w chorobach; gospodynie w co powinny się zaopatrywać, jak i co przyrządzać; dziewczęta jak rodzicom pomagać i ucziwie się prowadzić. Słowem, że nie zabrakło nigdy o czém rozprawać na takich schadzkach, a wiejski lud niezmiernie to polubił, bo mu z tém coraz było lepiej na tym Bożym świecie.

I tak posłuchajcie, jak w Garbolewie ludzie obchodzili narodziny i chrzciny. Jak która kobieta miarkowała że się już zbliża czas w którym zostanie matką, szła do spowiedzi i komunii św., aby przez te święte Sakramenta przysposobić się do znoszenia cierpień, i ulżyć sobie przez usprawiedliwienie się przed Bogiem z grzechów swoich. Potem przyrządzała, aby mieć w domu trochę kaszy na klójek, rumianku, kwiatu lipowego, miodu, kawałek cukru, odrobinę cynamonu, flaszeczkę tęgiego octu i innych rzeczy; w tych razach tak potrzebnych dla chorój. Pytałem niejednej, z kąd im na to stać? To one mi od-

powiadały: „alboż nas pani nasza nie nauczyła, że kobieta nie bydle, i powinna wcześniej o tém pamiętać, co jój potrzeba jak przyjdzie jój godzina. Więc choćby przez te dziewięć miesięcy schowała sobie pieniądze, za które w każdą niedzielę i święto wódki wypije, nad to co jój dla zdrowia po kieliszku potrzeba, to miałaby dość, aby na chorobę przysposobić sobie ratunek i wygodę.”

Otóż gdy już zaczynała chorować, nie wpuszczano do izby nikogo, tylko jedną albo dwie najbliższe krewne albo sąsiady, dla posługi około chorój; a b a b k a (która była za staraniem państwa dobrze wyuczona w tém, co do niej należy), nie krzyczała, nie piła wódki, ale pomagając położnicy, odmawiała koronkę, prosząc o wstawienie się do Boga Przenajświętszej Matki wszystkich cierpiących na ziemi. Gdy już Bóg dał dziecicę na świat, czy to był chłopiec, czy dziewczyna, ojciec jego klękał przed obrazem świętym i zarówno Bogu dziękował, że przybyła owieczka do św. owczarni Chrystusa Pana. Nazajutrz, albo w parę dni szedł ojciec z kilkoma zaproszonymi kumami, z nowonarodzonym i z b a b k ą do kościoła, i nigdy na dalszy czas nie odkładali tego tak ważnego Sakramentu. Ale to co nazywają chrzciny, to jest zabawę z tego powodu, odkładali aż do ozdrowienia matki dziecicia. Po ochrzczeniu dzieciny, b a b k a, i tylko

kobięty co do chrztu ęgo trzymały (a nigdy męzczyzni kumowie) przychodziły do położnicy i oddając dziećę mówiły: ciesz się matko, wzięłyśmy od ciebie poganina, a przynosim chrześciana. Poczęstowała ich matka po kieliszku wódki i spokojnie, cicho się rozeszły. Ojciec, kumów męzczyzn zaprosił do karczmy, na bardzo mały poczęstunek, byle się trochę po drodze pokrzepić, i kaźdy wracał do swojej roboty. Jakem takie chrzciny pięrszy raz widział w Garbolewie, to mi się one trochę dziwne zdawały i pytałemw łaśnie tego gospodarza, co mnie w kumy zaprosił: dlaczęgo to u was nie ma więćej uciechy przy chrzcinach? A on mi na to: „Zacze-kajno panie Bartłomieju do dwóch tygodni, jak mojęj kobięcie Bóg wstać pozwoli, to i my się po naszymu zabawimy; bo nasza pani bardzo dobrze nas nauczyła: że przy choręj położnicy, co wypoczynku potrzebuje, która nieraz tak słaba, że jęj obcy ludzie, a do tego męzczyzni bardzo w izbie zawadzają, bo się przy nich ani podnieść, ani przestać nie może; to i jęj szkodzi, i nam zabawa nie smakuje. Przecież my nie od tego, żeby się przy nowęj łasce Boskięj nie ucieszyć, nie zabawić! Poczciwy a pracowity wieśniak to tylko dwie okazye ma do uciechy: chrzciny i wesele, jak nas dobry nasz pan dobrze nad tym zastanowił. Bo kto na pogrzebach, na odpustach,

na Zaduszki, na Wielkanoc, na środę popielcową dokazuje i szuka zabawy, to chyba nie katolik, nie chrześcjanin; a kto na targi, na jarmarki bez potrzeby, tylko dla uciechy chodzi, to pewnie próżniak i ladaco!"

Podobały mi się bardzo te słowa tego gospodarza, a jeszcze więcej podobała mi się zabawa co się u niego odbywała w kilkanaście dni potem z powodu chrzcin już pierwój dopełnionych, syna jego. Zeszło się nas kumów dwanaście osób, bo w Garbolewie był zwyczaj, że kilka par do chrztu św. dziecię podawało; a gdy się pytałem, dlaczego tak? odpowiedziano mi: „bo obowiązki rodziców chrzestnych są bardzo ważne; oni powinni w razie potrzeby prawdziwych rodziców zastępować, dopomódz w niedostatku, opatrzeć w sieroctwie; a najważniejsza to: iż ponieważ zaprzysięgli przed Bogiem, że ten nowy chrześcjanin w niczem od kościoła św. nie odstąpi, że żyć będzie według praw Boskich, więc mają obowiązek przypominać mu tę przysięgę jak dorosnie, przestrzegać i pilnować, aby był prawdziwym chrześcjaninem katolikiem. Więc im więcej osób takie obowiązki na siebie przyjmują, tém większa pewność, że takich opiekunów, nowo ochrzczonej dziecinie nie zabraknie.”

Przyszło jeszcze kilku znajomych nie kumów, a to w niedzielę po nieszporach. W izbie było



czysto, piaskiem wysypano, łóżko kolorowym prześcieradłem przykryte, w okienkach doniczki z lakiem i bukszpanem, za obrazami, świętymi co ich pełno było na ścianach, pozakładane to suche dawne święcone wianki, to świeże gałązki i kwiatki, na znak, że w domu radość. Pod oknem stał stół biało przykryty, zastawiony pokrajanym chlebem, serem, twardemi jajami, kiełbaskami, dzban duży piwa, i półtora garnca wódki.

Jedliśmy do syta, bo cośmy jedno sprzątnęli, to rada nam gospościa drugie zastawiała; piliśmy polrochu, bo jakieśmy wyciągnęli ten kufel piwa i półtora garnca wódki, nikt więcej nie zafundował. To mnie także zdziwiło, aż zapytałem gospodarza, czy u was kumy nie fundują? „I owszem, odpowiedział, fundują, ale nie gorzałkę: zobaczycie przy odchodném.” Ciekawy byłem coby to była za fundacya, kiedy nie wódka! Tymczasem bawiliśmy się aż miło, rozmawiali, gwarzyli to o tém, to owém, ten z tym, ta z ową; to słuchali wszyscy jak jeden dworski bywalec różności nam opowiadał, to zadawaliśmy sobie rozmaite gadki, i byłoż śmiechu, gdy kto łamał sobie głowę a nie mógł odgadnąć. Jedna kumoszka prześliczne umiała śpiewać krakowiaki, to i ja jój basowałem, a młodszy trochę się po izbie pokręcili i podkówkami wybijali. Później zastawiła nam gospościa misy z rosołem i barszczem

z mięsem, tak, że dla każdego było do syta. Zastanowiło mnie to bardzo, bo choć to był gospodarz na porządnej włoce, ale myślałem sobie: no, no, to oni się niemało naszkodują na taki poczęstunek, i nie mogłem wytrzymać aż zapytałem: „Powiedzcie no kumie, wiele to was takie chrzciny kosztują?” I siedliśmy sobie w kącie, a on tak rachował: Jest nas tu wszystkich 20 osób, a zjedliśmy i wypili:

Wódka i piwo za . . . . . 1 rubel.

Placki, chleb, ser, kasza, kartofle,  
kosztowały . . . . . pół rubla.

Mięso i kielbasy. . . . . 1 i pół rubla.

Wszystko 3 ruble.

Więc widzicie kumie, że wypada po złotówce na osobę; ba! nawet nietylko, bo przecież jaja, ser, mąkę Bóg mi dał w domu; ale ja już tak rachuję, jakby mi to kupić przyszło. A dawnych czasów, nim się nauczyliśwa, że to i lepiej się zabawić i bez obrazy Boga można przy chrzcinach, to na samą wódkę nieraz dwa razy tyle trzeba było wyszkodować się!” O! niechże Bóg błogosławi waszym panom, zawołałem, że taki zwyczaj między wami zaprowadzili! „Albo to już chłop taki głupi, że go za kieliszek wódki kupi!”, odpowiedział gospodarz; tylko nam trzeba na wiele rzeczy oczy otworzyć, pokazać co lepsze, to my to zaraz posłuchamy.” Ej! niezawsze, mój kumie,

przecież niejedni panowie chcą to zaprowadzić, rzekłem, a księża zawsze i zawsze i z ambony i przy spowiedzi nauczają; a cóżto pomaga! „I to prawda, powiedział mój kum, ale nierazem Kraków zbudowany; przy Boskiej pomocy będzie kiedyś w naszym włościańskim stanie więcej poczciwości, więcej bojaźni Boga i więcej rozumu, bo to głupota do złego prowadzi.”

Gdy tak z sobą rozmawiamy, zaczęli się już goście z gospodynią żegnać. Patrząc, aż tu każdy dostaje z kieszeni i kładzie na kołysce swego chrzestnego, ten płótna na koszulkę, ta czapeczkę, inni znowu barchanu na kaftaniczek, to perkaliku na sukienkę; tamci święty obraz patrona nowo ochrzczonego, drudzy nici moteczek albo przedziwa, inni znowu mydła po pół funka, krochmalu trochę; to pierniczków, to bułek parę, to maśta garnuszeczek, jak komu na co stać, byle zostawić jakąś pamiątkę chrzestnemu i jego matce. Aż mnie wstyd ogarnął, że ja nic nie miałem tylko trochę pieniędzy w kieszeni, które myślałem, że trzeba będzie wydać na zafundowanie wódki. Dopieroż mi się oczy otworzyły, że to można na coś lepszego tych pieniędzy użyć. Więc poszedłem do głowy po rozum, i dałem matce mego chrzestnego pół rubla, prosząc: żeby na pamiątkę pokumania się z niemi, kupiła sobie piękne szkaplerze. Serdecznie mi

podziękowali oboje, a ja im jeszcze serdeczniej za to, żem się u nich tyle dobrych rzeczy nauczył i tak wybornie zabawił. Przed północą wszyscy się rozeszli, cicho, spokojnie do domów powrócili, a nazajutrz tak tych, co nie byli na chrzcinach, jak i tych co byli, słońeczko wschodzące już przy pracy zastało!

Widziałem potem uboższe chrzciny w Garbolewie, ale zawsze w jednaki sposób obchodzone, tylko że kiedy położnica była ubogą, to same kumy przynosiły jakie takie przekąski do kieliszka wódki, którą rodzice fundowali dla każdego. A zamiast rozmaitych podarunków od każdego z osobna, to się wszyscy składali potrochu, i kupowali to cielaczka, to prosiaka, czasem tylko gęsi lub kur parę, jak tam wystarczyło, na gospodarstwo dla matki nowo ochrzczonego dziecka. Albo znowu kiedy uważali, że biednych rodziców niestać na jakie porządki w domu; przynosili im czy kołyskę dla swego chrzestnego, czy niecki i kubetek okuty, czy konewki, czy łyżki blaszane, albo inne jakie sprzęty i naczynia w gospodarstwie zawsze przydatne. Już się potem temu nie dziwowałem, bo ci ludzie dobrze mi wytłumaczyli i wyrachowali: że to daleko mniej kosztuje jak wódkę fundować, i że przytém rodzice się uradują, wszyscy lepiej się zabawią dobrym uczynkiem niżeli pijatyką, i tę jeszcze

będą mieli zasługę i radość w sercu, że obchodzą po chrześcijańsku, bez obrazy Boga, tak wielki Sakrament, jakim jest chrzest święty.

Gdy Bartłomiej to opowiadał, wszyscy go słuchali z wielką uwagą; a kobiety jedna drugą łokciem trącały, głową kiwały, i do siebie mówiły: Oj! u nas nie tak! u nas nie tak! — Dosłyszał Bartłomiej tych słów i powiedział do nich: dziś już zapóźno, ale na przyszłą niedzielę odmaluję wam tutejsze chrzciny; porównacie same, które lepsze. Do zobaczenia! A zawsze rozchodźmy się chwalać Pana naszego Jezusa Chrystusa, teraz i zawsze i na wieki wieków!

---

## SZÓSTY WIECZÓR.

O czémże to mieliśmy dziś pogadać z sobą? zapytał Bartłomiej zgromadzonych ludzi, i czy pamiętacie o czém była mowa przeszłej niedzieli?

**Kłosa.**

Mieliście nam pokazać, jakato różnica między chrzciniami w tém tam miejscu, jakże się nazywa?

**Młynarz.**

Za Wisłą, w Garbolewie podobno.

*Podarek.*

**Kłosowa**

A tak, między chrzcinami w Garbolewie, a naszymi.

**Bartłomiej.**

Zaraz wam to wyłożę, a wy sami wybieriecie, które chrzciny lepsze i piękniej wyglądają. A najprzód tak się u was dzieje: jak tylko kobieta zaczyna chorować na połóg, schodzi się pełna izba sąsiadek, przyjaciółek, kumoszek, nibyto z radą i pomocą, ale na to tylko, aby łyknąć kilka razy z flaszki, co pełnusiętka stoi przygotowana na stole.

Przychodzi babka która nigdy nie uczyła się tego, co do jej stanu potrzeba; ale całe życie piła z swoim mężem kowalem, a po jego śmierci, na starość zaczęła dzieci odbierać; więc niedziwota że tak ona umie przy położnicach, jak konował przy chorych ludziach! Gdy Bóg da szczęśliwie, to i babki prawie niepotrzeba; ale niechże będzie jaki zły wypadek, to kowalicha ani wie jak zaradzić, i tylko coraz więcej dodaje wódki z korzeniami biednej chorującej, a sama coraz lepiej głowę sobie zaléwa, tak, że przy końcu ledwie się może na nogach utrzymać.

**Kłosowa.**

A jużcié to nie nasza wina, że nie mamy tu lepszej babki!

**Bartłomiej.**

Ja mówię, że wasza wina, bo choć jest uczona akuszerka w Czerwińsku, w Noskowie, a nawet i tu była taka, co ją przed kilką laty państwo sprowadzili; ale między wami taka się nie utrzyma, bo wy wolicie pijaczkę co nic nie umie, a to dlatego że tańsza. Czyż nie lepiejby oszczędzić grosza na wódce, co jój tyle przy połogu wyszafujecie, a nie żałować jakie pół rubla więcej na dobrą akuszerkę? A toż idzie nieraz o życie dziecka lub matki, albo o stratę zdrowia na całe życie.

**Kłosa.**

Prawdę mówicie, ale to człowiek sam nie umie zastanowić się nad tém.

**Bartłomiej.**

Słuchajcież dalej: jak Bóg da szczęśliwie dziecię na świat, bywają ojcowie tak nierozsądni, iż gniewają się na żonę, gdy się urodzi córka, a oni pragnęli syna; a i takich szaleńców niemało, co za to niejednym kuksańcem biedną chorę obłożą. Na pociechę wysyłają go sąsiadki i przyjaciółki do karczmy, po drugą flaszę wódki; a potem każda z swoim kieliszkiem, ta z miodem, ta z pieprzem, ta z okrasą, przystępują do położnicy i częstują, namawiają żeby się pokrzepiła. Jakże często się zdarza, iż takie pokrzepienie sprowadza gorączkę, zapalenie wnętrzości i śmierć!

We dwa lub trzy dni potém wyprawiają chrzcinny. Idąc z plebanii od zapisu, wstępują do karczmy, i jeszcze przed chrztem św. już się niezgorzėj uczestują. W czasie obrzędu św. tylko ustami powtarzają za księdzem, iż się wyrzekają czarta, i wszelkich spraw jego; bo to im ani w sercu, ani w myśli; owszem właśnie za sprawą czarta wstępują znowu do karczmy, a zły duch się cieszy, że w tój ochrzczonej dziecinie będzie miał pijaka, co kiedyś pójdzie za przykładem swoich rodziców i kumów. Kumy co dziecię matce oddają, płaczą jężykiem: wzięłyśmy poganina, a przynosim chrześcianina, ale tak już są pijane, że same podobniejsze do poganek, niż do chrześcianek. Jak się wszyscy zejda, dopiéro się zaczyna zabawa, to jest na dobre pijatyka! Patrząc co się tam dzieje, niktby nie poznał, że to chrześcianie katolicy, którzy tylko co z kościoła wyszli, którzy dopełnili świętego Sakramentu tak ważnego, którzy zaprzysięgli przed Bogiem za to niemowlę, iż mu będą przykładem do dobrego, i do zachowania wiary świętėj! Słychać tam tylko krzyk, hałas, nieraz przekleństwa, bluźnierstwa; słowem, zupełne o Bogu zapomnienie, a tylko jakby djabłu pokłonów oddawanie. I jakże ma być inaczej tam, gdzie gospodarz jak tylko może najwięcej wódki wystawia; a gdy tę wypiją, posyłają po



drugie tyle! Ten już w izbie womituje, drugi przytomniejszy trochę wychodzi do sieni i wyrzuca z siebie co mu gorzałka zamdliła. Drudzy patrzą na tę obrzydliwość, i jak bydłeta, nie sprawia im to wstrętu, i piją a piją, póki sami tych samych skutków nie doznają. Cała izba pełna smrodu, obrzydzenia, a pijacy dokazują. Ta wzięwszy się pod boki bezwstydnie wyskakuje, tamta na całe gardło sprośne piosnki śpiewa; ten chrapie pod ławą jak wieprz w błocie. Ci ponakładają czapki na głowy, i pod piecem albo przy stole kiwają się jak żydzi na szabasie; a jak zaczną oczyma przewracać, wargami wyżymać, mrużyć, toż dopiero rozmowa z niemi jakto powiadają: jak z kobyłą u płota! Biały dzień dopiero rozprasza tę śliczną kompanią; rozchodzą się, ale nogi nie chcą ich trzymać: niejeden obalił się na drodze, drugi idąc drogą, w tę i w ową stronę się zataczał i wpadł do rowu. Przez pół dnia wszyscy spią, przez sen jeszcze bluźnią, budzą się z bolem głowy, potłuczeni, głodni. I cóż? myślałby kto pocziwy, że im taka zabawa, taka uciecha k o ś c i ą w g a r d l e? Gdzie tam! Oni na to tylko wytrzeźwili, aby sobie przypomnieć: że wczoraj pili to, co wystawił wódki ten, który chrzciny wyprawiał; i że dziś pić będą za to, co kumowie będą fundować. Więc wracają i jeszcze więcej dokazują; popijają się tak, że już wszyscy

leżą bez pamięci, i to się nazywa porządna zabawa, paradne chrzciny! Biédnej położnicy rozkrzyczą głowę tak, że onaby rada za dziesiątą górę od nich uciekać, a tu się ruszyć nie może. A czy nie prawda? powiedzcież same, zapytał Bartłomiej kobiet. Na to Antoniowa Kopicarka tak się odezwała:

— A Bogać tam nieprawda! i wielka prawda! Ja sama latoś, jak miałam chrzciny u siebie, to myślałam, że ze mnie dusza już wyjdzie, bo ciężko chorowałam, raz naraz mgło mi się robiło, i wymioty mnie straszne porywały; a kumy krzyczeli, burdy dokazywali, a gorzałkę leli a leli w gardła; to ja nie wiem nawet jak im smakowała, i jak im się zaraz napowrót nie wracała przy takiej choréj! Aż na moje szczęście przyszła nasza pani mnie odwiedzić, bo się dowiedziała, że ja strasznie kiepska już byłam: więc jak powstała na tych wszystkich, co hałasowali i pili, jak zawołała męża mego, i zaczęła mu gadać, czy też on ma Boga w sercu na to pozwalać, kiedy żona tak chora: jak zaczęła wymyślać na pijaństwo, na taki szkaradny obyczaj, żeby tak po bydłecemu bawić się przy chrzcinach; więc kumowie i kumy jak nie pyszni powynosili się z izby, a mnie lżej się zrobiło. Napiwszy się rumianku co mi pani przyniosła, ucieszyłam się jak nie wiem co, że mogłam w spokoju leżeć, i potém zasnąć; a by-

łabym przy tych hałasach do białego dnia oka nie zmrużyła.

**Walentowa.**

Alboż to jedna z nas tak bięduje! A u drugich to jeszcze gorzej się przytrafia. Pamiętam jak z Przybujewa były chrzciny w Grodzieckim kościele, to kumy tak się spiły, że aż się pokładły na wozie, którym jechały, i pozasypiały. Przyjeżdżają do domu, chcą matce dziecko oddać, a dziecka nie ma: zsunęło się z poduszczyką z wozu! Wielki krzyk, lament, zawracają na drogę, szukają i znajdują niebożątka uśpione na wieki, bo mróz był tegi i dzieciaczyna zmarzła! Można się domyśleć co się w sercu biednej matki zrobiło, i jak takim kumom dziękowała!

**Bartłomiej.**

Powiedzcież teraz sami, który obyczaj lepszy: czy w Garbolewie, czy u was tutaj?

**Stary sołtys.**

Chybaby trzeba nie mieć piątój klepki w głowie, żeby powiedzieć że nasz obyczaj lepszy!

**Kłosowa.**

Ależ bo to bardzo trudno zmienić stary obyczaj!

**Bartłomiej.**

Tylko chcieć szczerze, a Boga prosić o pomoc, to nietrudno.

**Gospodarz Sierpiut.**

Pamiętam, że i nasza pani kiedyś chciała tak zaprowadzić, i dlatego nieraz trzymała do chrztu św. dzieci wiejskie; raz nawet wybrała sobie mnie za kuma jak była chrzestną matką bliźniaczek Janowój fornalki dworskiej; to ja nie chciałem wierzyć, żeby to prawda była, jak Jan przyszedł mnie w kumy z panią naszą prosić, i że taka wola pani.

**Dorota.**

No proszę! i pokumaliście się z samą panią?

**Gospodarz Sierpiut.**

A tak! i do dziśdnia pamiętam, jak ksiądz proboszcz z tego powodu do nas przed chrztem św. przemówił.

**Kłosowa.**

A to powiedzcie nam, kiedy pamiętacie.

**Gospodarz Sierpiut.**

Oto tak: „W oczach Boga, w kościele, przy obrządkach religijnych świętej wiary naszej, wszyscyśmy sobie bracia w Chrystusie, i tam tylko ten wyżej stoi, kto Boga i bliźniego więcej kocha, kto lepiej Boskie przykazania zachowuje. A na świecie dał Bóg panom wyższość nad innemi, dlatego, aby swoim przykładem nauczali uczciwego wszędzie zachowania się i cnoty Otóż nie

inna jest myśl waszój pani, gdy zostaje waszą kumą, a chrzestną matką waszych dzieci, tylko ta, abyście się waszemi dobrymi obyczajami do niej zbliżyli; abyście waszój kumy nie wstydzili i nie smucili ani pijaństwem, ani lenistwem w służbie Bożej, ani żadnem inném przekroczeniem.”

**Bartłomiej.**

A to prześlicznie ksiądz Dobrodziej powiedział!

**Zofia.**

A Sierpiut bardzo dobrze zapamiętał.

**Ogrodowy.**

A jakże się te chrzciny odbyły?

**Gospodarz Sierpiut.**

O! żal się Boże mówić! Pani sama odprowadziła babkę co niosła dzieci, przysłała do łózka położnicy, nadawała jej różności dla swoich chrzestnych, i powiedziała: „macie tu pięć rubli, dajcie z tego cokolwiek jutro na mszę św., aby Bóg tym bliźniaczkom błogostawił, a za resztę kupcie sobie co wam najpotrzebniejsze.” I cóż myślicie, że Jan i żona jego kupili? Oto za wszystko nakupili wódki i jeszcze ze swego dodali!

**Bartłomiej.**

A to zgroza bierze! I wy Sierpiucie piliście tam także.

**Sierpiut.**

Właśnie że nie, bo mi zawsze stało w myśli co ksiądz proboszcz przemówił; wypitem z pół kwaterki, i ani rusz więcej nie chciałem; co mnie się naprosili, co się na mnie nawymyślali, nie nie pomogło! Pogniewali się na mnie, więc wolałem porzucić ich zabawę.

**Bartłomiěj.**

Podajcież mi rękę pocziwy Sierpiucie, niech was uściskam. O! czemuż to każdy tak jak wy nie bierze do serca co ksiądz naucza! Ale to tak z nami jak powiedziano w Ewangelii o ziarnie siejby: że jedno padnie na dobry grunt i wyda plon obfity, a drugie między ciernie, wyda chwast i zmarnieje. Westchnijmyż do Boga, aby między nami słowa Boże nigdy na zły grunt nie padały, a zakończmy naszą wieczorynkę, oddając pokłon Bogu Wszechmogącemu w Trójcy św. jedynemu! Jak było na początku, teraz i na wieki, amen.

---

**SIÓDMY WIECZÓR.**

Dziś nie będziemy mogli (zaczął Bartłomiěj) długo sobie gwarzyć, bo to jutro dzień Zaduszny; trzeba niejednego pacierz jeszcze przed

północą za dusze zmarłe odmówić, i jutro serdeczniej jeszcze pomodlić się za tyle a tyle drogich nam zmarłych.

**Kłosa.**

Ja dziś nie chcę tu pić ani wódki, ani piwa, ani herbaty: wolę moje pieniądze oddać ubogim za dusze moich rodziców.

**Frankowa.**

I ja też wolę dać za duszę ś. p. męża mego.

**Stary sołtys.**

A ja za mego starszego syna, co myślałem, że on mnie pochowa, a Bóg inaczéj rozrządził!

**Parobek dworski.**

Co zanadto, to zanadto! przecież każdemu z nas stać na to, żeby i sobie dogodzić, i dać cokolwiek na Z ad uszki.

**Bartłomiej.**

Ależ wszyscy wiemy, że Bogu najmilsza ta ofiara, co człowiek sobie odejmuje, a żeby drugiego wspomódz. Ja co miałem siebie poczęstować, chętnie to dodam do tego, co już przeznaczyłem dla ubogich, którzy jutro zejną się przy kościele.

**Gospodarz Sierpiut.**

Tak, żeby mieli za co pić więcéj! Albo to ci ubodzy, co się schodzą pod kościół, nie idą zaraz do karczmy przepijać co dostaną!

**Walentowa.**

Oj to prawda! ja jak daję na Zaduszki, to zawsze wybieram ślepych, albo prawdziwe kaleki.

**Bartłomiej.**

Jest i między ubogimi wiele złego; ależ ja nie mogę sobie inaczéj myśleć, tylko że to już ostatnia nędza przymusza człowieka do żebrania, więc mi zawsze żal bardzo tych, co rękę wyciągać muszą.

Ale słuchajcieno, zróbmy tak, jak widziałem że robili ludzie, gdy jeździłem za młodu z moim panem na Litwę.

**Dorota i Kłosa.**

Jakże to? jak? gadajcie!

**Bartłomiej.**

Oto tam taki był zwyczaj, że na Zaduszki zamiast pieniędzy, ludzie ze wsi przynosili ubogim rozmaite stawy gotowane, to kaszę, to kłuski, to krupnik. Każdy sobie obrał uboższego, czy ubogą i nakarmił go, aby się pomodlił za którą duszę. A przytém inni rozdawali to ser, to chléb pokrajany, to po kawałku słoniny, po garści krup, po trochę soli, to jaja gotowane, tak, że ubodzy nietylko że tego dnia się najedli, ale mieli i na parę dni czém głód opędzić.



**Kłosa.**

Dobrzećby to było, ależ z nasby tu się ludzie śmieli, żebyśwa tak zrobili.

**Bartłomiej.**

To niechby się śmieli, ale Bógby nam to pochwalił.

**Sierpiut.**

Dobrze pan Bartłomiej mówi: pośmieją się i przestaną. A potem, jakbyto jeden z nas tak zrobił, albo dwoje, toby nas drudzy zakrzyczeli, ależ przecież nas tu jest ze dwadzieścia, co się na to zgodzimy, więc i drudzy zobaczą że tak lepiej, to na drugi rok da Bóg doczekać, i oni tak zrobią jak my.

**Bartłomiej.**

Więc zgoda! My tu wszyscy jak jesteśmy nie będziemy jutro dawać pieniędzy ubogim, ale każdy za to, co na Z ad u s z k i przeznaczył dla dziadków i babek, kupi co z pożywienia i rozda.

**Wszyscy.**

Zgoda, zgoda!

**Parobek dworski.**

Niechże i tak będzie, ale ja powiadam, że na drugie Z ad u s z k i, to żaden tu dziad ani baba nie przyjdzie.

**Bartłomiej.**

Przyjdą ci, co są prawdziwie biędni i prawdziwie pobożni. A że pijaki nie przyjdą, to i lepiej!

**Walentowa.**

A czyżto nie lepiej że po trzeźwemu, bez obrazy Boga, biędny się pomodli za dusze zmarłe, niżeli co po pijanemu bełkocze językiem, a sam nie wie co, i za czyją duszę!

**Bartłomiej.**

Bardzo dobrze Walentowa powiada! Przecież uważajcie, dlaczegoto biędny człowiek nazywa się ubogi, uboga? To znaczy, że jest z Bogiem, przy Bogu, w łasce u Boga. A kiedy żebrak, choćby był największym kaléką, upije się, czyż może być w łasce u Boga, i czyż jego pacierze mogą być pomocne duszom w czyscu cierpiącym?

**Ogrodowy.**

A prawda, to lepiejby w błoto rzucić te pieniądze, niżeli na wódkę dać w dzień Za duszny, albo na pogrzebie, takim pijakom!

**Bartłomiej.**

Dzięki Bogu, są ubodzy co sumiennie i szczerze modlą się za te dusze, które im polecają, a dany piéniędz na żywność dla siebie obracają, albo tylko na kieliszek wódki, aby się rozegrzać, gdy

biedactwo naziębnie pod kościołem; ale powinniśmy się wszyscy starać, jako dobrzy katolicy, ażeby między ubóstwem wykorzeniać pijaństwo, i nie dopomagać w tém jałmużną źle rozdaną: więc ile możności wspierajmy biędnych więcej jadłem, albo starą odzieżą, jak piędzmi.

**Gospodarz Sierpiut.**

Trzeba słuchać i w tém pana Bartłomieja, bo on wszystko dobrze uważa. Ale zkądto wy tyle dobrych myśli macie?

**Bartłomiej.**

Bóg wam zapłać za pochwałę! A zkąd mi się to bierze, to wam zaraz powiem. Oto że w katechizmie jestem wyuczony, a wiara nasza święta wszystkiego dobrego nas naucza. Kto tylko z uwagą słucha kazania, kto posyła dziatki na nauki, które księża w niejednym kościele dzieciom i starszym opowiadają, ten pewnie będzie się starał coraz być lepszym, temu same dobre myśli do głowy przychodzą. A kto jeszcze wyuczy się czytać, pisać i rachować, to wszystko to obraca na większą chwałę Boga, a sobie na pożytek nawet w tém życiu. Byłem jeszcze chłopięciem, jak służyłem w Smoszewiu we dworze; postugiwałem paniczom co mieli nauczyciela, a że miałem wielką ochotę i ciekawość do książek, to mnie raz jeden panicz, raz drugi, uczył czytać; a ich

nauczyciel tak był łaskaw, że mnie pisanie i rachunków potrochę nauczał. Dobrze mi też z tém było całe życie. Jak przyszło porachować się za jakie kupno, czy z żydem, czy z innym kramarzem, to nierazby mnie byli oszwabili; ale człowiek z kredką i z główką, zaraz sobie wszystko obliczył i swojej krzywdy nie dopuścił. Nie tak jak te biedne ludziska, co ani czytać, ani rachunków nie umieją, a żyd co zmaże jedną kręską na tabliczce albo na stole, to dwie doda i oszukuje biédaków. A często i tak bywa z temi co nie umieją, że ich nikt nie oszukał, co należy zapłacić, albo tylko tyle żądał pieniędzy, co mu się należało; a oni nie mogą i nie mogą się dorachować, posądzają niewinnego o swoją krzywdę, i bardzo tém grzeszą: bo przecież powiedziane: nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni (u Mat. rozd. VII—1). Ale za co najwięcej byłem wdzięczny dobrym paniczom ze Smoszewa, to za to, że mi dawali do czytania śliczne książki nabożne, i że mnie doskonale w katechizmie wyuczyli. Darowali mi nawet kilka książek, które do dzisiaj mam u siebie. A czy to nie miło modlić się w kościele na książce? Zapewne, że Bóg patrzy tylko w serce modlącego się; ale człowiek, jak sam Bóg powiedział: słabej jest natury, więc nieraz zacznie serdecznie pacierze odmawiać, ale wliże mu w oczy jaka nowość, jaka cieka-

wość, i już tylko ustami rusza, a o czém inném myśli. Niechże ma książkę z pięknymi modlitwami, litaniami, godzinkami; to już chyba całkiem bezbożny, coby strzelał oczyma po kościele, a książkę darmo w ręku trzymał! Nabożna książka w kościele dodaje pobożności, pobudza do żalu za grzechy, porusza serce do miłości Boga i Syna Jego ukrzyżowanego naszego Zbawiciela. Nabożna książka chroni od złych i niepotrzebnych myśli. O! starajcie się wy wszyscy rodzice, choć sami nie umiecie czytać, aby dzieci wasze umiały. Przecież tu jest organista, co bardzo dobrze wyuczył dzieci, które aż z Roguszyna, z Gaworowa, z Wilkowuj-królewskich i z Zarembina przychodzili, a wy tu macie go pod bokiem, i dzieci waszych do niego nie posyłacie.

#### **Kłosa.**

Kiedybo nie ma czasu; dzieciaka trzeba posyłać to za kolój do świń, to po wodę, to do pieleń, to dać mu małe dziecię ponosić.

#### **Gospodarz Sierpiut.**

Kto nie ma chęci, wie jak wykręci! Ja to już dawno o to mojej kobiecie gadam. Nie mówię w lecie, to prawda zawsze jest co do roboty dla starszych dzieci; ależ w zimie, choćby trzy razy na tydzień chodziły z alamentą do organisty, toby się za dwie albo trzy zimy wyuczyły!

**Bartłomiej.**

Kto z was ma rozum na to i poznaje, że dobrze umieć czytać, i lepiej jeszcze przez to Boga chwalić; to niech tak sobie radzi, ażeby dzieci jego czytać się nauczyły. A teraz chcę wam słówko powiedzieć jeszcze o Zaduszkach i o pogrzebach. Jużście sami przyznali, jak to razi pocziwych oczy, gdy dziadek lub babka, którzy wzięli pieniądze ażeby się za dusze zmarłe pomodlili, przepijają te pieniądze w karczmie. Ależ i między wami, ileż jest takich co mają zwyczaj po nabożeństwie w dzień Zaduszny lecieć do karczmy, i po głupiemu mówią: będziemy duszki obléwać, i wychylają po kieliszku na pamiątkę każdego swego zmarłego!

A to i poganinby tak nie zrobił! Chyba że wy te kieliszki z wódką djabłu ofiarujecie! Przecież wiara święta nas naucza: że dusze w czyscu cierpiące potrzebują od nas ratunku, to jest modlitwy, ofiar, jałmużny, a nie trunku!

Toż samo dzieje się i na pogrzebach: jeszcze nie pogrzebią zmarłego, a już przy jego trumnie obchodzą pijackie schadzki. Gdyby ten biedny nieboszczyk mógł przemówić, pewnieby z płaczem zawołał: „takto krewni, sąsiedzi, przyjaciele, takto pamiętacie o duszy mojej! Każdy z was wypił pewnie już po kilka, albo kilkana-

ście miarek, a całego Zdrowaś Marya nie domówił.”

I czyż nie tak się dzieje? powiedzcie sami.

Jak się popijają, zaczynają pocieszać płaczących, żeby się nie smucili, nie płakali; a to nadniemi samemi trzebaby zapłakać, że w tém miejscu żałobnego obrzędu, tak nieprzyzwoicie się zachowują. Po pogrzebie zamiast coby wzięli dla siebie naukę, jak mają żyć i postępować, aby zbawić duszę; zamiast coby mieli rozmyślać o tém, że śmierć może być prędką i niespodziewaną: to oni z kościoła prosto ciągną do karczmy. Tam nibyto wychwalają zmarłego, ale za każdym powiedzeniem: jaki to był poczciwy człowiek, jaki bogobojny! postępują sami nieuczciwie, bezbożnie, bo każde westchnienie za nieboszczyka zalewają kwaterką wódki; a nieraz tak się popijają, iż zapominają, że pogrzeb to nie wesele; sprowadzają grajka albo katrynkę, i w najlepsze tańczą! Czyż serce nie boli widzieć i słyszeć, gdzie obrzędy wiary świętej tak spowiewane! Przecież nas kościół święty naucza, jakto wiele możemy naszymi modlitwami dopomódz duszom w czyscu zostającym; i to wielka dla nas pociecha, że Bóg łaskawie przyjmuje nasze pacierze za tych, cośmy potracili, i skróci im czas ich rozłączenia z Bogiem: z jakąż przyzwoitością, z jaką skruchą powinniśmy obchodzić

pogrzeby! Jak my za naszych braci bliźnich dusze modlimy się, tak kiedyś za nas modlić się będą! A te dusze co za naszą modlitwą prędzej dostąpiły królestwa niebieskiego, wstawiają się u Boga za nami tu na ziemi. Jakże można, aby ludzie o tém zapominali! Jednakże obrzydła wódka odejmuje tę pamięć człowiekowi, który żyje i postępuje jakby nie wiedział, że kiedy ciało nasze umrze, dusza idzie przed sąd Boga. Jeżeli człowiek całe życie przepędził uczciwie, dopełniał Sakramentów, chronił się złego a czynił dobrze i w łasce Boskiej zszedł z tego świata; dusza jego idzie wprost do nieba, gdzie takie szczęście, taka radość, że ani oko widziało, ani ucho słyszało, ani rozum pojąć może, co Ojciec Niebieski dzieciom swoim przygotował.

Jeżeli zaś człowiek całe życie był niepoprawionym grzesznikiem i niepokutując tu za grzechy, nie żałując, nie przebłagawszy Boga umarł; nie połączy się taki z Bogiem po śmierci: bo Bóg jako sama dobroć i świętość, nie może dać przystępu do siebie temu, co nie słuchał Boskiego prawa, i odpychał od siebie wszystko, co dobre. Dusza takiego człowieka po śmierci łączy się z djabłem, któremu za życia służyła, i na zawsze idzie do piekła.

Tak więc moi kochani, kościoł ś. nas naucza, że my modlimy się tylko za dusze tych ludzi, któ-



rzy na tej ziemi odbyli spowiedź świętą, otrzymali rozgrzeszenie od kapłanów, żyli według przykazań Boskich, ale jako ludzie ułomni, niedość jeszcze odpokutowali na ziemi za grzechy swoje, i muszą w czyscu się oczyścić, nim się połączą z Bogiem i Jego świętymi w niebie, gdzie nic nieczystego wejść nie może. A że my jako ludzie niemożemy wiedzieć, które dusze są w piekle a które w czyscu, więc zasyłamy nasze modlitwy za wszystkich wiernych dusze zmarłe; a Bóg obraca nasze modlitwy na pożytek tych dusz, które są w czyscu, bo tym duszom które są w piekle, żadna modlitwa pomódz nie może, bo z piekła nie ma żadnego wybawienia. Ci więc co zaduszki oblewają, co na pogrzebach za umarłych piją a nie modlą się; to oczywista, iż to czynią za sprawą złego ducha. Niechże nas Bóg od tego broni.

Oto moi bracia, jutro jak rozdamy jałmużnę w żywności ubogim, chodźmy wszyscy wraz z temi ubogiem, po nabożeństwie nie do karczmy, ale na nasz cmentarz. Któż z nas nie ma tam ojca, matki, męża, żony, brata, siostry, albo miłych sercu dzieci! Pomodlimy się nad ich kośćmi, zapłaczemy, a łzą taką i Bogu się podobamy, i sercu swemu ulżymy, i najlepiej zaduszki oblejemy! — A teraz czas już nam się rozejść.

**Zofia.**

A nicże nam dzisiaj pan Bartłomiej opowiadać nie będzie?

**Bartłomiej.**

Alboście to mało słyszeli, i sami nagadali się dzisiejszego wieczora.

**Stary sołtys.**

Żebyśwa tylko tak robili, jak kum radzi i naucza!

**Bartłomiej.**

Niechże będzie pochwalony Jezus Chrystus!

**Wszyscy.**

Na wieki wieków! Amen.

## ÓSMY WIECZÓR.

Czyż nie dobrze (zapytał Bartłomiej), żeśmy zaduszki na cmentarzu a nie w karczmie obchodzili? Aż miło było patrzeć, że każdy z nas zamiast wódką oblewać pamiątkę swoich zmarłych, modlił się serdecznie nad ich grobami.

**Stary sołtys.**

Uważałem, że i z innych wsi parafianie poszli za nami na cmentarz; był nawet sołtys z sołtyską

z Miączynka, i z Gołowina karbowy z dziećmi,  
i rybacy z Wychodzca.

**Kłosa.**

Jużci daleko lżej na sercu, kiedy się dobrze  
wymodlimy za tych, co z niemi ciężko było się  
rozstawać na tym świecie, niżeli pić, bawić się,  
a myśleć: że ich dusze od nas ratunku wołają,  
a ciała, ot niedaleko spoczywają!

**Bartłomiej.**

Muszę też wam pochwalić, że tu u was widzę  
starunek około cmentarza: porządnie ogrodzony,  
zielsko skoszone, bramka cała; a to nie wszę-  
dzie tak.

**Stary sołtys.**

Wybo panie Bartłomieju niedawno tutaj, więc  
nie wiecie, że i tu tak dawniej nie było. Pamiętam  
jakby dziś, choć to już temu lat z dziesiątek, ja-  
kim sposobem nasz cmentarz przyszedł do po-  
rządku.

**Ogrodowy.**

A to nam powiedzcie, bo i my tu nie wszyscy  
wiemy o tém: wielu z nas także niedawno nastało.

**Gospodarz Sierpiut.**

A ja wiem, bo i ja to pamiętam, ale niech sta-  
ry sołtys rozpowieć.

## Stary sołtys.

Jakbym co przepomniał, to mi podmówcie. — Otóż to tak było: ja wtedy byłem prawdziwym sołtysiem, bo teraz to ino mnie tak nazywacie: stary już jestem na takie służby, więc od kilku lat prosiłem, ażeby innego na moje miejsce wybrano. Wraciałem z pługiem z pola jednego dnia w południe, i akurat przy cmentarzu spotkałem naszą panią, co szła na spacer z dziećmi. Niech będzie pochwalony, powiedziałem. Na wieki wieków! odpowiedziała pani i dzieci; a potem zawołała na mnie pani: „chodźcie tu sołtysie, chodźcie, mam z wami co pomówić.” Zbliżyłem się pod sam cmentarz gdzie się pani zatrzymała. „Czy was serce nie boli, mówiła pani, że po waszym cmentarzu oto konie depczą, a nawet trzoda chlewna ryje! Tylko z jednej strony kawałek parkanu, a ogrodzenia nigdzie nie ma, krzyż święty tylko o jednem ramieniu, i tak się pochylił, że lada dzień się obali! „Trudna rada, Wielmożna pani! cóż ja na to pomogę?” „Sam nie pomożesz, ale żebyś z drugimi ludźmi o tém pomówił, a wszyscy wzięli się do tego, tobyście dali radę.” „Gdzieby mnie tam ludzie w tém posłuchali!” „To niechże sołtys powie im, że od dworu dadzą im pomoc i wiele się przyłożą, ale niech oni sami zrobią na to także składkę; wszak tyle wsi do tej parafii należy, to grzech, żeby tak nie dbać o kości swo-

ich zmarłych.” „Już to nic nienada Wielmożna pani, żebym ja z nimi o to gadał, ale mnie się widzi, że jest na to sposób.” „A jakież? zapytała pani. Odpowiedziałem: niechby tylko Dobrodziej przemówił o tém z ambony, toby ludzie prędzej posłuchali. „Dobrze radzisz mój sołtysie, pomówię o tém z księdzem proboszczem.” Jednej tedy niedzieli dzień był pogodny, więc zeszło się wiele ludzi z całej parafii; po kazaniu, po przypominkach ksiądz proboszcz zatrzymał się jeszcze na ambonie, i tak powiedział: „Kochani parafianie! Bóg przykazuje, abyśmy szanowali kości zmarłych; a w jakimże poszanowaniu leżą kości zmarłych na tutejszym cmentarzu? Oto nie ma nad nimi nawet znaku naszego zbawienia, krzyż leży obalony! Kto idzie albo jedzie, to nie uszanuje pokłonem téj świętej pamiątki okrutnej męki Jezusa Chrystusa Syna Bożego, nie powie: wieczny odpoczynek za zmarłych tutejszych, bo nie znać nawet że to cmentarz! Konie, bydłeta, psy nawet depczą, poniewierają tę ziemię świętą, gdzie spoczywają wasi starzy ojcowie, żony, mężowie, bracia, siostry, dziecińy malutkie! Co im dzisiaj, nam jutro!”

#### **Gospodarz Sierpiut.**

A nie mówicie kumie, że nasze kobiety jak zaczęły wzdychać i szlochać na te słowa księdza Dobrodzieja, to po całym kościele słychać było.

**Kłosowa.**

Prawda, prawda, ja wtedy jeszcze dziewczuchą byłam, i także zapłakałam.

**Stary sołtys.**

To też Dobrodziej widząc, że taki żal ludzi ogarnął, tak dalej mówił: „Gdybyście chcieli złożyć się choć po tyle, co nieraz jednej niedzieli w karczmie na wódkę straciecie, choćby po połowie tego, choćby nawet po jednej części, zrobilibyście rzecz miłą Bogu i miłą sercom waszym, bo uszanowalibyście kości zmarłych wam drogich. Złożono mi już na to sześć rubli, oddam je w ręce sołtysa, niech każdy z was to małym datkiem, to pracą, to sprzężajem przyczyni się do tego, a przyprowadzicie do porządku to miejsce wiecznego spoczynku.”

**Kopciarz.**

No proszę! powiadają na nas, że my gbury nie nie potrafimy powtórzyć co ksiądz naucza, a stary nasz sołtys jakto dobrze dawne rzeczy pamięta!

**Bartłomiej.**

Ba! bo nasz stary sołtys nie w ciemę bity! Ale mówcież dalej.

**Stary sołtys.**

Otoż tedy tak się zrobiło. Moja żona z gospodynią Kluchową i z karbowym Rosiakiem cho-

dzili od chałupy do chałupy, i prosili co kogo ła-ska, na ogrodzenie cmentarza. Rzucali ludziska do karbonki co kto mógł; poszli potem do plebani i do dworu, nikt nie odmówił: cała czeladź, nawet pastuchy, wszyscy a wszyscy chcieli do tej składki należeć. A karbowy umiał pisać, więc miał przy sobie papier i ołówek i co kto dał, po imieniu zapisał.

W kilka dni, sołtysi ze Smoszewa, z Miączynka, z Wychodzca, z Gołowina, z Roguszyna poprzynosili co na swoich wsiach zebrali. Potem gospodarze z Gaworowa zmówili się z naszymi, i pojechaliśmy razem własnym sprzężajem do strzembowskiego boru, tam zakupili sosny i dęby na żerdzie, kołki i słupy. Jak już drzewo było obrobione, zeszli się kopciarze nasi i z blizkich wiosek; a nie wyszło tygodnia, stanął na cztery strony cmentarza nowy, porządny płot z bramką, a co najważniejsza wzniosł się krzyż, odnowiony i naprawiony. Zostało nam jeszcze przeszło pół rubla, tośmy go oddali na wotywę za duszę tych wszystkich, którzy na tym cmentarzu pochowani.

### **Bartłomiej.**

A to się od was, mój kumie, dobrej rzeczy na-słuchałem! Widzicie, jak to ludzie wiele dobrego zrobić mogą, kiedy z dobrą wolą i ze zgodą postępują, a dobrej rady słuchają.

**Frankowa.**

Niechże nam teraz pan Bartłomiej co ciekawego rozpowie.

**Bartłomiej.**

Oto ja wam powiem, że mnie się serce bardzo raduje, że ci ludzie o których sołtys stary opowiadał, tak dobrze postąpili; bo to u nas najczęściej tak bywa: że jak ksiądz na ambonie tłumaczy słowa Boskie, daje nauki, wymawia imiona Jezusa lub Maryi, wszyscy wzdychają, plackiem do ziemi padają, ręce wznoszą; a jak za kościołem, to jakby inny naród, co ani Pana Jezusa, ani Przenajświętszej Maryi nie zna. Jak idą do kościoła to albo późno przychodzą, albo nie idą wprost do kościoła, tylko zatrzymują się na pogadanki po drodze, porozsiadają na cmentarzu, podpierają płoty, śmieją się, jedni drugich obmawiają. Wychodzi procesya, to organista ledwie jednego albo dwóch znajdzie, coby mu pomogli śpiewać nabożne pieśni. Tacy ludzie to choć najlepsze nauki słyszą w kościele, to ich nawet mało co rozumieją, i nie wiedzą jak to każde święto, każdą uroczystość co kościół święty postanowił, trzeba obchodzić. Naprzykład w środę popielcową, co to za prześliczne nabożeństwo po kościołach! Kapłan zgromadzonemu ludowi posypuje głowy popiołem i mówi te słowa: pa-



miętaj że proch jesteś i w proch się obrócisz. Słowa te powinny nam przypominać, że nie wiemy dnia ani godziny, kiedy się ciało nasze w proch rozsypie, a dusza stanie przed sądem Boga. Słowa te powinny zachęcać każdego do poprawy życia; do zastanowienia się nad tém, jak życie na ziemi czy najszcześliwszych ludzi, czy najędzniejszych prędko przemija w porównaniu do wieczności. Słowa te powinny każdemu żywo przed oczy przedstawiać: że ciało jest prochem, a dusza nieśmiertelna. Środa popielcowa jest pierwszym dniem wielkiego postu, który dla każdego chrześcianina katolika powinien być w umartwieniu, w strzeżliwości i pokucie przepędzony. Tymczasem aż zgroza bierze patrzeć na swawole i pijatyki, jakie się w środę popielcową wyrabiają! Niedość, że niedzielę, poniedziałek i wtorek zapustne na samych hulankach, tańcach i pijatykach przetrwonili, że nie zważali, iż w te dnie po wielu kościołach odprawiają czterdziestogodzinne nabożeństwa, na to właśnie, aby się rozpustnicy upamiętali: oni jednakże i w dzień smutku jakim jest środa popielcowa, prowadzą swoje zbytki. Albożto raz widzieć można po wsiach, jak ludzie jeszcze ze święconym popiołem na głowach, piją i dokazują w karczmie? A popiwszy się tak, że od pamięci i rozumu odchodzą, przebierają się za dziadów, kładą na siebie różne

łaachmany, wprawiają zęby kartoflane udając sta-  
 rych, z kijem w ręku, z torbą na plecach, łażą  
 od chałupy do chałupy niby żebrząc jałmużny,  
 a czereda pijaków i pijaczek leci za nimi z wiel-  
 kiemi śmiechami. Kobiety znowu przebierają się  
 po mężku, czernią sobie węglami twarz i zęby,  
 klną, krzyczą, swawolą. Parobek obwiązuje so-  
 bie głowę grochowinami, na śmiech że zapusty  
 minęły, a on nie żonę, tylko grochowy wieniec do-  
 stał. A czyż niegodziłoby się w tym dniu właśnie  
 rozmyślać, dlaczegoto żadna dziewczyna go nie  
 chciała? Pewnie dlatego, że albo ladaco, albo  
 pijak; więc wziąć to do serca, i prosić Boga  
 aby mu dopomógł poprawić się. Ale nie, nikt  
 o tém nie myśli! Czyż na to serce nie pęka pra-  
 wdziwego katolika? Pamiętam raz we Środę  
 popielcową, jak służyłem w Naborówcu wra-  
 całem z żoną i innemi spokojnemi ludźmi z ko-  
 ścioła z Kamienicy, a że śnieg pruszył, więc  
 po drodze wstąpiliśmy do karczmy, aby się ogrzać  
 i wypocząć. Patrzymy, aż tu wpada taka banda  
 poprzebieranych bab i dziadów, dostają z torby  
 słoninę, zaczynają zajadać ją z chlebem albo  
 skwarzyć i pić z gorzałką. A toż co za poganiny!  
 mówimy do siebie, czy to oni nie wiedzą, że to dziś  
 się rozpoczął post i w tym dniu bardzo ściśle  
 przykazany! Usłyszeli to pijacy, i nuż do nas  
 przystępować, przyskakiwać; chcieli nas wcią-

gnąć do téj swojej obrzydłej zabawy. Jakaś wysoka baba (a był to chłop przebrany za babę) przywiązawszy do kija pończochę napętnioną popiołem, zaczęła nam nad głowami wywijać, wysypywać popiół, i z djabelskim śmiechem wołać: „oto macie popielec, pamiętajcie, że się w proch obrócicie.” Aż mi włosy na głowie powstały na takie bluźnierstwo. A poznałem w téj przeklętej babie, parobka z gorzelnii w Naborowie. Uciekajmy ztąd, powiedziałem do swoich, co tu robić z temi bydłętami. Zabraliśmy się i poszli. Idziemy sobie spokojnie drogą, aż tu leci za nami ta udana baba na koniu, a za nią z przeraźliwym krzykiem cała hołota. Baba na koniu to w tę, to w drugą stronę się chwieje, a wywija kijem z pończochą z popiołem; my w bok, baba ku nam, jak się przechyli, jak spadnie z konia akurat głową na kamień, tak i po niej! Tak marnie zginął ten parobek pijak, co babę udawał; niedługo czekał na ukaranie za takie bezbożności swoje.

### **Ogrodowy.**

Święta prawda to wszystko; alboż to w jedném miejscu tak się dzieje?

### **Lokaj dworski.**

A ja wam opowiem, co ja widziałem, ino nie we Środę popielcową, ani w żadne zapusty, ale w sam Wielki Piątek.

**Stary sołtys.**

A to gdzie? Chyba nie u nas, bo choć wiele złego jest między nami, to przecież jak Chociszew Chociszewem, nie było pijatyki w Wielki Piątek.

**Lokaj dworski.**

Ba, ba, ba! albożto ja wam będę o Chociszewie, albo o Radzikowie, albo nawet o Płocku opowiadał; w tém mieście co ja byłem, toby takich Płocków, ba! nawet Warszawy, z dziesięćby się zmieściło!

**Zofia.**

Słuchajta, słuchajta co on plecie: przecież ja byłam z panią raz w Warszawie, to aż mi się w głowie zakręciło, jak zaczęliśwa iść ze Starego-Miasta za Żelazną bramę, to z pół mili drogi.

**Gospodarz Sierpiut.**

A i ja jeździłem do Warszawy z pańską pszenicą, co ją odwoziłem aż do młyna parowego, to od rogatek Marymontskich chyba mila albo więcej.

**Bartłomiej.**

Jużcić i ja wiele po świecie bywałem, a nie słyszałem, żeby było miasto większe od Warszawy.

**Lokaj.**

Otóż powiadam wam, że ja byłem w mieście daleko większym jak Warszawa; przecież wiecie, że przed dwoma laty jeździłem z panem za granicę.

**Ogrodowy.**

A prawda, prawda, pamiętam.

**Bartłomiej.**

I gdzieżeście zajechali?

**Lokaj.**

Aż do Paryża.

**Bartłomiej.**

Aha! a to byłeś w tym Paryżu,  
Co w nim nie zrobią z owsa ryżu?

**Lokaj.**

Śmiejcie się sobie, śmiejcie zdrowi, a mnie się tam straszliwie nie podobało. Nasamprzód dlatego że człowiek jak w lesie, a z nikim a z nikim rozmówić się nie można, bo żeby też jeden umiał gadać tak jak my gadamy, ino wszyscy a wszyscy bełkoczą tak, jak to nasi panowie między sobą rozmawiają, kiedy nie chcą abyśmy ich rozumieli.

**Kłosowa.**

A to dziwny taki kraj!

**Lokaj.**

Posłuchajcie tedy jak w tém mieście Wielki Piątek obchodzą. Wyszedłem sobie na ulicę co taka długa, długa, że ani można końca dopatrzeć, aż tu pełnusiętko paradnych karet, koczów, doróżek, a w nich jak napchał prześlicznie postrojonych pań w kwiatkach, w piórkach, w perłach, w pstrocistych sukniach. A przy nich hecują na koniach kawalerowie, szkiełkami się im przypatrują, kłaniają. A bokami, chmara pań i panów, i ludu prostego; a wszystko jak na święto postrojone, ciągnie pieszko w tę samą stronę: głośno rozmawiają, śmieją się, niosą przekąski z sobą. Idę i ja za nimi, bo myślę sobie: pewno to tam gdzie musi być kościół z grobem Chrystusa Pana naszego, i oni tam dążą; chociaż bardzo mi się dziwnie wydawało, żeby taka wesoła i postrojona hurma do świętego miejsca, i w taki smutny dzień, tak się zbliżała. Idę, idę, aż widzę oni wszyscy zawracają: nie doszli nigdzie. Ot tak z łaski na uciechę, po kilka razy tam i napowrót zawracali, że ja doprawdy myślałem: że oni wszyscy powaryowali, aż mnie strach wziął, i drapnąłem do tego hotelu, gdzieśmy z panem mieszkali.

**Bartłomiej.**

To chyba w tém mieście same żydy mieszkają, że Wielki Piątek tak obchodzą?

**Lokaj.**

I ja tak myślałem, ale gdzie tam: pełnusięńko jest w Paryżu prześlicznych kościołów katolickich. Poszedłem zaraz tego dnia do najbliższego i widziałem, że i u nich jak u nas ukrzyżowany nasz Zbawiciel leżał w grobie, i dowiedziałem się że w każdym kościele to samo, ale tylko księża klęczą i modlą się; a ludu pobożnego to gdzieniegdzie jak po gradobiciu kłosów w polu.

**Stary sołtys.**

A toć Bogu dziękować, że u nas tego nie obaczy!

**Bartłomiej.**

Nawet w Warszawie w Wielki Piątek, nie wiem jak tam dzisiaj, ale przed laty, za moich lat młodych, to nikt a nikt pojazdem nie jeździł, ale największe panie pieszo groby zwiedzały, a wszystkie czarno poubierane; kościoły były napchane pobożnym ludem, a wszyscy cisnęli się do ucałowania pięciu ran Chrystusa Pana, na krzyżu przybitego, w grobie złożonego. Prośmy Boga Wszechmogącego, żeby dał upamiętanie tym chrześcianom, co mieszkają w tém mieście, o którym nam Józef opowiadał; ale prośmy i o to, aby u nas pozwolił wykorzenieć to złe, co jest go jeszcze niemało między nami, bo to cudze widzimy pod lasem, a swojego nie widzimy pod nosem;

a jak Ewangelia święta naucza: „Obłudniku, wyrzuć pierwój tram z oka twego, tedy przejrzysz; abyś wyrzucił trzaseczkę z oka brata twego.” (U Mat. ś. roz. VII—5).

## DZIEWIĄTY WIECZÓR.

Wspominałem wam, jak to obrządki naszej wiary świętej bywają znieważane, i samiście przyznali: że przez to wiele złego dzieje się na świecie, bo kto tylko Boga ma w sercu, to mu się nie może podobać takie zapomnienie praw Boskich. Ależ w naszym włościąńskim stanie, jakże jest mało takich, coby obchodzili święta jak należy! Mówiliśmy tu już o Środzie popielcowej i o Wielkim Piątku; pomówmy teraz o Wielkiójnoy.

Wszyscy wiemy, że to jest pamiątka Zmartwychwstania Pana Jezusa Syna Bożego; wielka tedy radość być powinna dla każdego katolika, że Zbawiciel przez swoje zmartwychwstanie dopełnił naszego odkupienia. Zapewnił nas Jezus Chrystus Pan nasz, że i my zmartwychwstaniemy i razem z Nim w królestwie Bożem cieszyć się na wieki będziemy, jeżeli sobie na to przez życie cnotliwe i bogobojne zasłużymy. Po rozpamię-



tywaniu okrutnej męki Chrystusa Pana w Wielki Piątek, po widoku rozdzierającym serce, spoczywającego w grobie Syna Bożego, po napaźczeniu się na srogie rany na krzyżu przybitego; zapewne iż wielka radość wstępuje w serca nasze, gdy usłyszemy: Alleluja! Alleluja! gdy na processyi w Wielką Sobotę wieczór, albo na jutrzni w niedzielę ujrzymy święte wyobrażenie naszego Zbawiciela powstającego z chorągiewką, na znak opuszczenia grobu! Ludzie wtedy po serdecznych modlitwach, po wesołych nabożnych pieniach, wychodząc z kościoła, ściskają się jako wszyscy bracia w Chrystusie: jeden drugiego wita powtarzając wesołe: Alleluja! Alleluja! Wielu znałem tak pobożnych, iż aby dzień tak wielki uczcić ofiarą, choć stali przy stołach zastawionych paradnym święconem, to pierwszego dnia nie chcieli ani skosztować, i jeszcze post zachowywali; a dopiéro na drugi dzień dzielili się święconem jajkiem z krewnymi i z domownikami, i w miarę, bez żadnej obżartości korzystali z tego, co krętne gosposie przyrządziły. Naturalna rzecz, iż tacy co w jedzeniu umieli się powściągnąć dla tém większej zasługi przed Bogiem, to oni w pićciu jeszcze większą wstrzeźliwość zachowywali; do karczmy ani pierwszego, ani nawet drugiego dnia nie zajrzeli, ale wraz z żoną, z dziećmi z czeladką to pieśni o Zmartwychwstaniu Pań-

skiem śpiewali, to niepiśmienni prosili tych, którzy czytać umieli, aby im głośno co pobożnego przeczytali; to zanosili uboższym od siebie potrochę ze swego święconego; albo szli w pole i gdzie był krzyż albo figura, to się zatrzymywali, klękali i odmawiali Pozdrowienie anielskie. Powiedzcież sami: czyż to nie było prawdziwie chrześcijańskie obchodzenie świąt Wielkanocnych? i czy nie wszyscy powinni by je tak obchodzić?

A teraz opowiem wam, jakto mój Boże nie jedni z nas Wielkanocne święta obchodzą!

**Hopciarz.**

Przecież my o tém wiemy, to nie ma co nam opowiadać.

**Gospodarz Sierpiut.**

To co że wiemy, nie zawadzi żeby nam to Bartłomiej przed oczy stawił. Uderzyć o stół, to się nożyce odezwą; kto się do złego poczuwa, to niech się o sobie przysłucha.

**Stary sołtys.**

I niech się poprawi; więc gadajcie kumie.

**Bartłomiej.**

Otóż jak niebo do ziemi, tak niepodobne tamto com opowiadał do tego, co teraz mówić będę.

Schodzą się wszyscy na rezurekcyą lub na jutrznią to prawda, a nawet trzeźwi; ale jak tylko wyjdą z kościoła, ci co z dalszych wiosek przybyli, siadają na wozy i zaraz zaczynają pić wódkę z flaszek, zajadać jaja, kiełbasy, szynki, co z sobą do poświęcenia poprzywozili, i nim do domów przyjadą, spiją się, objedzą, że nawet nie pamiętają, aby z dziećmi i czeladką co w domu zostawili, podzielić się święconém jajkiem. Cała u nich radość z tych świąt radosnych, że się popiją, nieraz pobiją, a często z obżarstwa pochorują, tak, że na drugi dzień Wielkiejnocy nawet do kościoła pójść nie mogą; więc spią, chrapią cały dzień, a jak wytrzeźwieją, nad wieczorem idą do karczmy i nanowo piją i piją, bo bez pijatyki nie ma dla nich ani święta, ani uciechy. Inni znowu ze swawoli, wcale nieprzyzwoitej w tak wielkie święto, biegają od chałupy do chałupy, czają się przy drzwiach, a gdy kto nie spodziewając się niczego, wychodzi z izby, wylewają na niego cały kubek wody z krzykiem i śmiechem; i wielkażto zabawa, że niejednego wystraszą i odzienie mu zmarnują? Sam widziałem gorsze jeszcze rzeczy: oto nawet niedawno tu w Chociszewie, jak się parobcy i fornale dworscy popili, w drugi dzień Wielkanocny schwyтали jednego między siebie, i niedość że go całkiem zmoczyli, lejąc na niego wodę dzbankami i ko-

newkami, ale zaciągnęli go do sadzawki, i tam tak zanurzyli z głową, że się ledwie mógł wydobyć. Dostał nieborak z tych niedorzecznych żartów febry, chorował z pół roku i umarł. Powiedzcież sami, moi kochani, do czego to wódka doprowadza?

**Stary sołtys.**

Do tego, że człowiek podobniejszy do bydła głupiego, niż do rozumnego stworzenia.

**Bartłomiej.**

A jaki to ciężki grzech, bo przecież człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boskie. I co pijakowi pomoże chodzenie po odpustach, kiedy on tam jeszcze więcej grzeszy. Wielużto leci gdzie tylko jest w jakim kościele odpust, a nie zastanowi się nawet nad tem, coto jest odpust. Czy też wy wiecie wszyscy, coto jest odpust?

**Kłosa.**

Przecież wiemy, że kto pójdzie na święte miejsce albo na odpust jaki, to dostąpi grzechów odpuszczenie.

**Ogrodowy.**

Ależ niedość pójść na odpust, trzeba jeszcze dopełnić warunków, pod którymi można odpustu dostąpić.

**Bartłomiej.**

Dobrze mówi ogrodowy. Powiedzcież mi, jakie to są warunki? Milczycie. Nikt pewnie nie wie, bo nikt dobrze nie uważa jak księży nauczają.

**Ogrodowy.**

Choć się to i uważa, to nie jednemu trudno wszystkiego spamiętać; ot i ja ze wszystkiem nie wiem, jakieto są warunki do odpustu.

**Bartłomiej.**

Widzicie moi ludzie, jak to dobrze kto umie czytać; bo jak człowiek przepomni co ksiądz nauczał, to poszuka w książkach nabożnych, przeczyta i będzie wiedział. Mam właśnie w kieszeni jedną z tych książeczek, co mi panicz ze Smoszewa darował, to wam przeczytam, jak tam o odpustach napisano. Słuchajcie: „Wedle nauki kościoła św. odpust jestto odpuszczenie doczesnej kary, którąbyśmy w tém życiu tu na ziemi, lub po śmierci w czyscu wycierpieć musieli za grzechy nasze. Gdy się szczerze spowiadamy, serdecznie żałujemy żeśmy Boga obrazili; gdy przykładnie odbywamy naznaczoną nam przez księdza pokutę: wtedy odpuszcza nam Bóg wieczną karę, ale niezawsze uwalnia od kary doczesnej. Kościół więc święty, przez nieskończone zasługi Jezusa Chrystusa, z Jego męki i śmierci, ma wła-

dzę zmniejszyć nam karę doczesną w czyscu, przez udzielenie nam odpustu. Jest odpust zupełny i odpust niezupełny. Odpust zupełny usuwa od nas zupełnie karę czyscową, doczesną, a odpust niezupełny jakoto stu-dniowy, czterdziesto-dniowy, usuwa od nas stosownie do tychże dni na tyleż czasu karę czyscową doczesną. Kto przeto pragnie dostąpić odpuszczenia kary doczesnej, powinien nasamprzód otrzymać przy spowiedzi św. od kapłana odpuszczenie kary wiecznej; odbyć pokutę, przyjąć Przenajświętszą komunią, a przez modlitwy, posty, jałmużny i inne dobre uczynki, zasłużyć na to, aby dostąpił odpustu. Dobry to i pobożny zwyczaj postanowiony przez kościół święty, iż w różnych miejscach zaprowadzone są uroczystości odpustowe; trzeba tylko tak z nich korzystać, jak kościół święty tego wymaga. Wieleż to leci na odpust jak na jarmark jaki! Pospieszają tam nie dlatego, aby sumienie swoje z grzechów oczyścić, aby czas przepędzić na modlitwie i rozmyślaniu o cudach i miłosierdziu Boskiem, ale idą na odpust aby się tłumowi ludzi przypatrzeć, aby się z kumami, ze znajomymi zabawić, w karczmie potańcować, pohulać; i zalawszy sobie głowę, narobiwszy burdy, wracać z krzykiem, z brzydkimi piosnkami do domu. A są i tacy rozpustnicy, którzy przyszli na odpust, i wcale w kościele nie byli, tylko w szyn-

ku przesiedzieli cały czas nabożeństwa! Czyżto nazywa się dostąpić odpustu, być na odpuszczeniu? Czyż takim postępowaniem nie grzechów odpuszczenie, ale własnej duszy potępienie człowiek sprawuje?"

To przeczytawszy, Bartłomiej schował swoją książeczkę, a patrzył po wszystkich co go słuchali, i widział że niejedni smutnie głową kiwali, ręce składali, a niektórych słyszał że ciężko wzdychali i powtarzali: oj takto tak, nieraz się dzieje między nami!

#### **Bartłomiej.**

Moi kochani! jeśli tak ma być, to lepiej nie chodzić na odpusty; lepiej w swoim parafialnym kościele pomodlić się szczerze, a po nabożeństwie iść spokojnie do domu, niżeli na odpustach obrażać Boga, dawać ludziom z siebie zgorszenie, a siebie wiecznie gubić.

#### **Karbowy.**

Niechże nas od tego ręka Boska broni!

#### **Bartłomiej.**

Piękne wasze powiedzenie, panie karbowy; ależ ręka Boska zawsze gotowa, żeby nas od takich rzeczy bronić, trzeba przecież, żeby człowiek sam się od tego bronił, bo na co sobie u Boga zasłuży, to będzie miał. Bóg powiedział: pracuj,

wzywaj mnie, a ja ci dopomogę. Niech tedy każdy z nas nad swoją poprawą pracuje, a Bóg mu dopomoże.

**Stary sołtys.**

Jakto wy o wszystkim wiecie, i dobrze mówicie panie kumie.

**Bartłomiej.**

Bom w katechizmie dobrze wyuczony, bo czytać umiem, jak już wam mówiłem, bom zamłodu jak miałem czas wolny, wolał jakie święte książki czytać, niż w karczmie hulać.

**Frankowa.**

Toć widno jak pan Bartłomiej zna dobrze wszystkie Boskie i kościelne przykazania.

**Bartłomiej.**

Bo téż to najpotrzebniejsze każdemu człowiekowi. Ale cóż, kiedy nie wszyscy dobrze to rozumieją, i nieraz najlepszą naukę, co ksiądz da przy spowiedzi, albo z ambony, źli ludzie przekręcają. Opowiem wam, co raz mi się przytrafiło. Wiozłem do Sielca drzewo z boru na Trembkach, przejeżdżam koło karczmy na trakcie, więc że był mróz tęgi, wstąpiłem na kufelek piwa gorącego. Sam sobie za stołem siedziałem i tylko szynkarz stał przy szynkowni, nalewał wódkę w kwartę i coraz to wynosił ją z izby. Co to



jest? myślę sobie, gdzie on to tak nosi, i coto znaczy, że tu dziś nikogo z ludzi nie ma, a wiedziałem, że wszyscy bardzo przesiadywać w karczmie téj lubili. Wtém zobaczyłem przez okno kilkunastu chłopów i chłopek na dworze stojących, dobrze już podochoconych i częstujących się jeszcze kwaterką. Aż wyszedłem do nich, tak mnie to zadziwiło, i pytałem: coto znaczy, że na takie zimno wolicie stać na dworze, kiedy moglibyście się zagrzać w karczmie? I cóż myślicie że mi te bezbożniki odpowiedzieli? Oto, że ksiądz przy świętej spowiedzi zakazał im do karczmy chodzić, w karczmie pić wódki, więc dopełniają tego co na spowiedzi przyrzekli. Aż mi się w oczach zaćmiło na takie pogańskie wykręty!

#### **Lokaj dworski.**

Ej! bo to chłopom gburom to trzeba jak łopata kłaść w głowę, żeby dobrze zrozumieli. Ksiądz im zadał za pokutę, żeby w karczmie wódki nie pili, więc oni za karczmą piją.

#### **Ogrodowy.**

Oj! mają oni na złe rozum! Wiedzą oni co to znaczy, ale tak sami siebie tumanią, oszukują.

#### **Bartłomiej.**

I cóż ich taka spowiedź warta? Taka spowiedź nazywa się świętokradzka, za którą Bóg prędzej czy później ciężko ukarze.

**Karbowy.**

Alboż i takich nie zobaczyć, co dlatego że im ksiądz przy spowiedzi zakazał pić wódkę, to oni naleją jęj w miskę, chleba nadrobią i łyżkami chępczą, a powiadają: my wódki nie pijemy, tylko ją jemy.

**Bartłomiej.**

A to aż strach słucać o tém! Któż z was nie widzi, że ci co tak niby Boga chcą oszukać, sami siebie oszukują, gubią się i własnymi rękami do piekła popychają. Chodźmy już spać, aby jutro na chwagę Boga rano wstać.

---

## DZIESIĄTY WIECZÓR.

**Bartłomiej.**

Pewnie ciekawi jesteście, o czém będę wam dziś opowiadał?

**Parobek.**

Jużcić ciekawi, to prawda, ale pewno znowu o pijaństwie.

**Bartłomiej.**

Bo trzeba żebyście wiedzieli, że stary Bartłomiej taki jakiś ma układ w głowie, że nigdy do drugiego się nie weźmie, póki pierwszego nie

skończy, a na wołowej skórze nie spisałby to złe, co z pijaństwa pochodzi. Siedmdziesiąt lat żyję na świecie, patrzyłem się na dobre i złe, a nie widziałem nic, coby gorsze było od pijaństwa, coby więcej człowieka upodlało! Ino spojrzeć na pijanego, to obrzydzenie sprawia, że rozumne stworzenie sponiewierało na sobie obraz Boski!

**Młynarz.**

Wszystko to prawda, ale nacóż panowie karczmy stawiają?

**Karbowy.**

A juźci! gdyby nie było karczem, toby nie było pijaków.

**Stary sołtys.**

To mówcie chyba, żeby nie było gorzelni.

**Gospodarz Sierpiut.**

Jakże wy myślicie kumie, że gorzelnie i karczmy niepotrzebne?

**Bartłomiej.**

Ja myślę, że karczmy stawiają ku ludzkiej wygodzie, a nie na to, aby były im ku szkodzie. O wódce możnaby przez podobieństwo tak powiedzieć jak o ogniu, co piecze, pali, niszczy, bo pożary z niego, a przecież bez ognia obejść się nie można; tylko trzeba z nim niezmiernie ostrożnie się obchodzić.

**Młynarz.**

Bardzo mi się podobało wasze powiedzenie, poczciwy nasz Bartłomieju.

**Bartłomiej.**

Człowiek nie dzisiejszy, to przecie ma zastanowienie! Otóż widzicie, że i wódka potrzebna. Spirytusu używają do różnych fabryk, jakoto: lakiernicy, farbiarze, malarze i inni fabrykanci. Spirytus często bardzo w różnych przypadkach potrzebny, a nawet pomocny na ludzkie cierpienia, czy na suche bole, czy na stłuczenie, czy na smarowanie żołądka; ale nie tak, jak to nasz lud włościański robi, że na byle jaką chorobę zaraz okowitki używa. Boli kogo głowa, leży w gorączce, ma biegunkę: to nic na to u nas nie znają, tylko wódkę z pieprzem, wódkę z tłustością, wódkę z miodem; i przez to się najczęściej zabijają. A nasz lud biedny robi to przez niewiedomość, albo przez lenistwo; bo łatwiej pobiegnać do karczmy i wódki kupić, niżeli na wiosnę pójść w pole, albo do lasu, i nazbiierać sobie tych ziół rozmaitych, co ich Bóg tak dużo z miłosierdzia swego na ludzkie choroby z ziemi wydobywa. Powinny o tém pamiętać wszystkie gospodynie, wszystkie matki; i kiedy same nie mają czasu, dzieci wysyłać na wiosnę i w lecie, aby zbierały rumianek, miętę, macierzankę, rozchodnik, pio-

łun, kwiat bzowy i lipowy, tatarakowy korzeń, wrzos i tyle innych, a posuszyć te zioła, i trzymać od potrzeby w chorobie. Bo zioła Bóg dał, więc są pomocne, a wódkę człowiek wymyślił, więc nie można jej ufać i na choroby wewnątrz używać: wódka zdrowego pali, cóż dopiero chorego na gorączkę! A co o karczmie, to wam tak powiem: karczmy stawiają nie na to, aby w nich się działy nadużycia, aby się w nich ludzie rozpijali, bo pijak nietylko w karczmie swojej potrafi wódki dostać; kupi on jej gdzie mu się nadarzy, i w domu zaleje nią sobie rozum tak dobrze, jak i w karczmie. Ale przecież karczmy są potrzebne. Tam dostanie nietylko wódki ale i przekąsek, bułek, soli; tam podróżny znajduje wypoczynek na nocleg lub popas; tam dostanie dla koni owsa, siana, słomy. W karczmie większa izba niż w chałupie, więc nie ma nic złego, że się tam ludzie zejdą w dniu świąteczne, jedni z drugimi pogadają, poradzą o różnych swoich potrzebach, usłyszą co nowego, popatrzą jak młodzi tańczą. Ależ nie idzie za tém, żeby do karczmy ino na pijatykę się schodzić, ażeby tam wódkę pić i pić bez miary, bez upamiętania. Więc na to wychodzi co powiedziałem: że z wódką trzeba tak ostrożnie, jak z ogniem. Po niektórych wsiach jest zwyczaj, że w nocy stróże chodzą z grzechotkami i wołają:

Mospanowie gospodarze,  
 Już dziesiąta na zegarze;  
 Strzeżcie ognia i złodzieja,  
 W Bogu ufność i nadzieja.

Otóż dobrzeby było, żeby zaprowadzić takich  
 grzechotników, coby w karczmie wołali, jak sły-  
 szałem z dawności:

Gospodynie, gospodarze!  
 I parobcy i włodarze!  
 Już dziesiąta na zegarze.  
 Wódka z ogniem idzie w parze:  
 Strzeżcie się jój jak złodziei.  
 Dla pijaka, rozpustnika,  
 Co zawiele wódki łyka,  
 Tylko piekło, bez nadziei!

**Lokaj dworski.**

A toby śmiechu było, jakby taki grzechotnik  
 przyszedł do karczmy między ludzi.

**Stary sołtys.**

Co tam, że byłoby śmiechu, ale taka przypo-  
 minka niejednego z karczmyby wystraszyła.

**Bartłomiej.**

A to sobie nauczcie się téj piosneczki, i za-  
 miast innych, zaśpiewajcie w karczmie.

**Młynarz.**

Zróbmy tak, zróbmy.

**Ogrodowy.**

Jak zobaczymy, że zadługo siedzą w karczmie i dokazują, to pod oknami hukniemy tę piosneczkę.

**Bartłomiej.**

Dobrze zrobicie. Przecież nie wszyscy są zaciętymi pijakami, to się niejednen da upamiętać. A tylko umieć trafić do naszego chłopskiego rozumu, to nawet i dobre serce się odezwie, bo między nami jest wiele dobrego ludu. Któż prędzej mógłby być zbawiony i znaleźć łaskę u Boga, jeżeli nie my włościanie, jeżeli nie my biedni ludzie? Chrystus Pan poświęcił nasz stan biedny i pracowity, bo się nie urodził w żadnym pałacu, ale w nędznej stajence; nie miał drogich pościeli, ale na sianku w żłobie, między bydłętami złożyła go Najświętsza Panna, Matka Jego! Nie mamy dostatków, ale za to też nie mamy wielkich obowiązków; bo im komu Bóg dał więcej na tym świecie, tym więcej od niego będzie wymagał, tym straszniejszy będzie miał z nim rachunek. Nam Bóg przykazał tylko: abyśmy go kochali i żyli w pracy. Jedno i drugie bardzo łatwe do dopełnienia, a do szczęścia nawet na tej ziemi

nas prowadzi. Czy może być większe szczęście, jak mieć serce napełnione gorącą miłością Boga? Bo kto szczerze Boga kocha, ten stara się niczem nie obrazić tego najlepszego Ojca Niebieskiego. A praca odprowadza nas od złych myśli, od złych uczynków; przy pracy człowiek weselszy i lepszy. Czyż nie prawda?

**Gospodarz Sierpiut i kilku innych.**

Święta prawda! Wielka prawda!

**Bartłomiej.**

Dziękujmyż Bogu, że nas stworzył w tym włościąńskim stanie, w którym najłatwiej można zasłużyć na zbawienie, na wieczne szczęście w niebie, na ciągłe przebywanie z Bogiem w Trójcy Świętej Jedynym, z Najświętszą Matką naszego Zbawiciela, z archaniołami, aniołami, z świętymi męczennikami i z wszystkimi świętymi, z czystymi duszami tych wszystkich, co sobie na to szczęście zasłużyli, a których tu na ziemi znaliśmy i kochali, i za nich się modlili! Ja sobie bardzo często rozmyślam o téj szczęśliwości w Królestwie Niebieskiem, gdzie nie będzie ani smutku, ani płaczu, ani troski! Tam każda matka co potraciła małe dzieci, cieszyć się nimi będzie jako aniołkami. Rodzice, co gorzkiemi łzami oblewali grób dorosłego syna, odchowanej córki, zobaczą



ich w niebie w światłości. Wierne żony, poczciwi mężowie co ich śmierć tu rozłączyła, w niebie razem Boga chwalić będą. A nie będzie tam ani zazdrości, ani niechęci, bo wszyscy w Bogu kochać się będą i miłować w Chrystusie Panu! A co tu wiele rzeczy nie wiemy i nie rozumiemy, na co to Bóg Wszechmocny tak, albo tak stworzył, rozporządził: to tam wszystko zrozumiemy. Najędźniejszy prostaczek będzie tam więcej wiedział i widział prześlicznych cudów ręki Boskiej, niżeli największy mędrzec na ziemi. A jaka w niebie jasność? to nasze słońce w południe śród lata nie tak świeci. Na ziemi musimy oczy przed słońcem przymykać; ktoby gołym okiem długo patrzył, toby ośleplł; a w niebie tysiące tysięcy takich jasności będziemy używać! Najpiękniejsza muzyka na ziemi, choćby z tysiąca instrumentów, to nie wyrówna piękności chórów anielskich. I tam nie będzie już strachu, jaki tu mają najwięksi bogacze, iż choćby w złocie opływali, wszystko to trzeba zostawić, jak śmierć przyjdzie; w niebie nie ma już lękania, że to wszystko przeminie, bo wiecznie, wiecznie trwać będzie! Tutaj na naszym świecie choć się człowiek z czego ucieszy na razie, to mu i największa radość w końcu spowszednieje: a w niebie radość dusz naszych będzie zawsze i zawsze jednakowa, bo będziemy coraz więcej Boga kochać i coraz

większą czuć dla Niego wdzięczność, że nam pozwolił zasłużyć na takie szczęście. Nie jestże prawdziwem zaślepieniem, gdy kto dobrowolnie utracą tak z niczém nieporównane dobro wieczne? Powiedzcie sami, czy nie szalenie, kto tylko w kieliszek wierzy, a całe przyszłe szczęście swój duszy w wódce topi? Poznajcież dlaczego najwięcej o pijaństwie do was gadam, abyście niejednemu pijakowi powtórzyli, co teraz słyszycie. Bo pijaństwo tak nasz biedny stan włościański opanowało, że w każdej przygodzie życia męczy nas i do zguby prowadzi. Czyż raz słyszymy z ambony, co Chrystus Pan powiedział: „jeśli mnie kto miłuje, słowa moje chować będzie”. (Święty Jan. XIV, 23), i to jeszcze: „nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa Niebieskiego, ale kto czyni wolę ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa Niebieskiego” (Święty Mat. VII, 21). A czyż pijący mogą powiedzieć, że Boga miłują, a czyż pijany człowiek może pamiętać o zachowaniu Boskich przykazań? Pijany post przełamie, do kościoła pójść zapomni, mszy świętej nie wysłucha, nikomu nic dobrego nie zrobi. Pijak łatwo zostaje złodziejem, bluźniercą, cudzołożnikiem, dnia świętego nie święci, matkę ni ojca nie uszanuje, daremnie przysięga wzywając imienia Boskiego; pijak często popełnia zabójstwo: słowem,

grzeszy przeciw wszystkim przykazaniom Bożym i kościelnym. Czyż zasługuje na to wieczne szczęście, jakie Bóg dla cnotliwych przygotował? Ja całe życie moje tak się zawsze bałem pijaństwa, i teraz uciekam od tego przekłętą grzechu, iż nawet jak niedomagam, a radzą mi, abym się tłusto napił, to jest gorzałki z okrasą, to ja wolę gorącej wody przegotowanej z chlebem, bo się boję zasmakować w wódce. I dlatego cieszę się, że mnie z uwagą słuchacie. Nie jestem ja ani waszym przełożonym, ani takim, żebym mógł wam rozkazywać: więc serce moje raduje się z waszej dobrej woli, iż tak szanujecie starego i słuchacie jego rady; Bóg was za to uczei i uszanuje, a nawet i na tej ziemi. Jak wy dla starych ludzi jesteście z poszanowaniem: tak was na wasze stare lata poszanują.

#### **Kłosa.**

Albożto nam z tem źle, że was słuchamy. Co było już grosza zmarnowało się w karczmie; a tak i niemało pieniędzy zostało w kieszeni, i dużo różności się nadowiadujęm, i czas nam krótszy.

#### **Stary sołtys.**

A najwięcej to, że przez ten czas, co Bartłomieja poczciwego słuchamy, Boga nie obrażamy.

**Gospodarz Sierpiut.**

Albożto już jedno dobrze się zrobiło za poradą Bartłomieja! A tenże ornat prześliczny, cośmy aż gęby porozdziawiali, jak go zobaczyliśmy na odpusćcie w dzień świętego Leonarda.

**Młynarz.**

No, to co: albożto od Bartłomieja?

**Gospodarz Sierpiut.**

Cóż-bo mówicie! gdzieżby jego stać na to? Ale on lepiej jeszcze zrobił, bo swoją radą od złego odprowadził, a do dobrego namówił.

**Bartłomiej**

Ej! co tam macie rozpowiadać. Bóg to łaską swoją sprawił, a nie moje słowa.

**Kopciarka.**

Mówcie Sierpiucie, jakże to było, bo my właśnie straszliwie ciekawe były, od kogo taki piękny ornat.

**Gospodarz Sierpiut.**

Wiecie, że tu mamy bractwo różańcowe i do światła. Otóż to bractwo dwa razy do roku leje świece woskowe, a za każdą razą wszystko, co im się z pieniędzy zostanie, wkarczmie przepijali. Nasz poczciwy Bartłomiej jak zaczął do każde-

go co do bractwa należy z osobna gadać, namawiać, wszystkich razem prosić, a najwięcej tujejszego i z Gaworowa sołtysów, co także do bractwa należą: żeby tak świętego grosza, jakim jest zebrany na światło w czasie summy, albo na pogrzebach zarobiony, nie marnowali na gorzałkę, ale zrobili z tych pieniędzy jaką ofiarę do kościoła: więc oni po długich ceregielach przystali na to. Brakowało nam tu właśnie białego ornata na uroczystość Matki Boskiej, więc bractwo składało co ino pieniędzy od lania świec zostało, i w tym roku oddali księdzu proboszczowi aż 20 rubli na sprawienie ornatu. Wielka z tego była radość naszego Dobrodzieja: posłał zaraz te pieniądze naszej pani, co już była pod on czas w Warszawie, i tak prędko się zawinęła, że ornat na sam odpust przysłała.

#### **Kłosa.**

Tażto chyba w Warszawie można było dostać materyi tak ślicznie przerabianej!

#### **Dorota.**

Jużćie nie w Czerwińsku ani nawet w Wyszogrodzie, bo to na białem tle jakby żywe kwiaty różowe, złociste, niebieskie, zielone, a wszystko w bukiety, a jedwabne taśmy żółte dokoła!

#### **Zofia.**

I różowym podszyty.

**Młynarz.**

A i stuła, i wszystko co do kielicha potrzebne takie same.

**Gospodarz Sierpiut.**

Czyż nie piękna taka pamiątka? A będzie na długie czasy, i to z dobrej rady Bartłomieja.

**Bartłomiéj.**

Niech to będzie Bogu na chwałę, a ludziom na pożytek. Ksiądz proboszcz powiedział mi, że przy pierwszej Mszy świętej, co w tym ornacie odprawiał, pierwsze memento (to jest wspomnienie), na intencyą bractwa tutejszego ofiarował. Czyż bractwo teraz nie powinno bardzo się cieszyć z tego co zrobiło? Czyż im to nie poszło na pożytek? Czyż im niemiło patrzeć na tę ofiarę? Będą nawet o tej ich ofierze i w późne lata wiedzieć, bo ksiądz proboszcz zapisał to do akt kościelnych. Wy Sierpiucie, chwalicie mnie, że im do tego namówiłem; ależ oni mają większą przed Bogiem zasługę, że mnie posłuchali. Było kilku (co prawda, to nie grzech, więc powiedzieć mogę), było mówię kilku, co się o to na mnie ogniście pogniewali; ale nie powiem którzyto, gdyż oni już się sami upamiętali, i pewnie większa im uciecha, gdy patrzą na ten ornat przy służbie Bożej, aniżeli gdyby byli te pieniądze w karczmie

djabłu na ofiarę przełulali. Już mi się oczy kleją, dość tego na dzisiaj.

---

## JEDENASTY WIECZÓR.

### **Bartłomiej.**

Kiedyśmy mówili o chrzcinach, o pogrzebach, o odpustach i innych religijnych uroczystościach, to pogadajmy jeszcze o weselach.

### **Parobek.**

Przecież my wiemy, że wesele na to, żeby się weselić.

### **Fornal.**

A kiedyżby się człowiek ucieszył, żeby jeszcze i na weselu nie miał sobie podochocić.

### **Młynarz.**

Fornal Łukasz na to nastaje, bo właśnie dał już na zapowiedzi, a więc chce, żeby na jego weselu dobrze się ludzie ubawili.

### **Dorota.**

Zosiu, Zosiu! czegożeś schowała się za piec? Przecież słyszeliśmy jakieś dziś zleciała z ambo-ny, bo to była pierwsza twoja zapowiedź z Łukaszem.

**Zofia** (z za pieca).

To téż ja nie chcę słuchać, co Bartłomiej będzie o weselu gadał.

**Dorota** (ciągnie Zosią z za pieca).

Chodź-bo, chodź! od Bartłomieja zawsze czegoś dobrego nauczyć się można.

**Kłosa.**

Siedziałybyście cicho! Niechże już Bartłomiej zaczyna.

**Fornal.**

Bartłomiej pewnie zechce radzić, żeby moje wesele z Zosią odbyło się bez grajków, bez tańca, bez wódki!

**Bartłomiej.**

Ani mi to w głowie! Albożto stary Bartłomiej zawsze był starym! Wiem ja dobrze, jak to młodemu po pracy miło zabawić się i podskoczyć. Wiem i to, że dla ciężko pracujących rolników, to najstosowniej zabawić się przy weselu, bo kiedyż potańcować? Tylko próżniak i ladaco chodzi co niedzieli na tańce do karczmy. Na chrzcinach tańcować nie wypada; na odpustach poczciwi ludzie powinni się modlić, a nie o zabawach myśleć, jak już was o tém przekonałem; więc powtarzam: wesele jest jedyną porą dla włościańskiego stanu do uciechy i do tańców. Ale nie ma



na świecie takiej okoliczności, żeby przy niej Bóg pozwalał pijatyki. A przytém, czyżto nie można bardzo dobrze się ubawić, wytańcować, nagadać, nażartować, a nie upić? Owszem, kiedy człowiek ma rozum trzeźwy, to z nim rozmowa lepsza, zabawniejsza; a to co pijany plecie, jedno drugiego się nie trzyma, a te błazeństwa co wydziwia, to nikogo uczciwego rozśmieszyć nie mogą, tylko są zgorszeniem. Opowiem wam historią o jedném weselu, na które sam patrzałem, to sami osądzicie czy dobre.

W Złotopolicach mieszkał poczciwy gospodarz, nazywający się Roztop; miał córkę Teklusię a kochał ją jakby oko w głowie, bo też miał za co. Nie było pracowitszej, porządniejszej i uczciwszej dziewczyny w całej wsi. A pobożna, że aż miło patrzeć było, jak ona się modliła w kościele na ksiąźce, z jak serdeczną skruchą odmawiała koronkę na paciorkach, jak z uwagą słuchała kazania. Nie tak jak inne, co to tylko zerkają oczyma po kościele, albo w czasie kazania drzemią, i nieraz tak się kiwną, że aż o drugą głowę się uderzą, a ksiądz musi kazanie przerywać i mówić: „obudźcieno ją”! Czyżto nie wstyd? Teklusię nigdy przenigdy ten wstyd nie spotkał, bo ona czasu nigdy na bałamuctwo nie traciła, porobiła wcześniej z wieczora w sobotę co do niej należało; a choć nieraz ze żniwa albo z innéj pracy

w polu późno zeszła, to wolała w niedzielę czy we święto dłużej pospać, a potem żwawo się ubrała, wszystko w izbie przyrzadziła, ażeby w kościele nie drzémać i mieć wolną głowę do słuchania słów Bożych, które ksiądz z ambony tłumaczy. Takim tedy sposobem wiedziała dobrze wszystko, co Bóg i kościół przykazuje: bo gdzież my biędni możemy się czego nauczyć, jeżeli nie w kościele? Teklusia matki oddawna nie miała, a było ich trzy córki u ojca: to ona młodszemi siostrami jakby matka opiekowała się, napominała, do dobrego przywodziła. Widzicie tedy, że Teklusia była jakich mało, a przytém była urodziwa, hoża, wesola; więc nie dziwota, że ledwie skończyła lat ośmnaście, już do niej swatów przysyłano. Nasamprzód chciał się z nią żenić lokaj dworski; ale ona o nim ani słyszeć chciała. „Niech tam (mówiła) za dworusów, dworskie dziewczęta idą; na dworskim chlebie lekka służba, to i statek lekki”. Potém przysłał do niej w swaty syn propinatora z Zakroczymia; a że był przyzwoity chłopak i miał kawał dobrego gruntu, więc i ojciec namawiał Teklusię, żeby go wzięła za męża, ale ona przekładała ojcu: że nie nauczona do gospodarowania w mieście, że tęsknoby jej było za wsią. Nie minęło pół roku, przyszedł do niej sam ze swatami młody wdowiec; miał tylko jedno dziecko, a był co się na-

zywa porządnym gospodarzem w Krysku. Nie wzięła go Teklusia, bo nie chciała matkować cudzemu dziecku. Tu już ojciec jój zaczął się bardzo dziwić, że ona tak przebiera, bo bardzo sobie życzył za zięcia tego gospodarza; ale że bardzo kochał córkę, nie chciał się jój sprzeciwić. Nakoniec przyjeżdżają swaty z młodym, przystojnym kawalerem, synem najlepszego z gospodarzy w Naborowie, u którego wszystkiego było podostatkiem, a znali go wszyscy, że był i pobożny i pracowity. Ucieszył się ojciec Teklusi, bo takiego męża, to już chyba ze świecą poszukać. Ależ niezmiernie się zastanowił a nawet i rozgniewał, gdy i tego Teklusia nie chciała. „A cóż ty sobie myślisz moja córko, powiedział do niój, chyba ty chcesz dziewczyną się zestarzyć?” — „Albożto mi pilno was porzucać”, odpowiedziała, całując go w rękę.—Pilno, nie pilno, moja Teklusi, przecież trzeba na tém skończyć kiedyś; a kiedy teraz tak ci się dobrze trafia, że już lepiej nie można, to na kogóż chcesz czekać?” „Ja bym wam powiedziała, ale się boję was rozgniewać mój ojciec”, odpowiedziała spuszczając głowę. „Nie bójże się a gadaj: dlaczego przebierasz między chłopcami jakby między ulegającami? No gadajże dziewczyno?” „Mój ojciec (zaczęła Teklusia), nie dał wam Pan Bóg syna, cóż wam dobrze, żebym odeszła od was czy do Zakroczymia,

czy do Kryska, czy do Naborowa? Jabym chciała tak pójść za mąż, żeby was nie porzucać, żeby mój mąż był dla was jak syn, pomocą w gospodarstwie.” „No, zapewne — odrzekł stary — ale gdzież takiego szukać, kiedy się taki nie trafia”. „Ach! ja znam takiego, tylko nie śmiem wymówić”. „A to ciekawym! To się zaśmij i wymów”. „Alboż wy nie zgadujecie kochany ojcze, kogo ja polubiłam”. „Przecież nie Maxyma! — zawołał ojciec. „Właśnie, że jego — odpowiedziała Teklusia i zastoniła się fartuszkim, bo się zaczerwieniła jak jagoda. „Co! Maxyma! mego parobka! — krzyknął ojciec — ty, córka gospodarza z gospodarzy, miałabyś brać za męża mego sługę, parobka, co przyszedł do nas ze świata! O! co na to, to nie pozwolę!” Rozpłakała się Teklusia, ale powiedziała ojcu: że kiedy on za Maxyma nie pozwala, to ona za żadnego innego nie pójdzie. — „Ho, ho, ho! wywietrzeje ci Maxym z głowy jak go odprawię — powiedział Roztop; wyszedł z izby i drzwiami zatrzaskał, tak był rozgniewany. Właśnie w tym kwartale kończył się rok Maxyma, więc mu gospodarz jego wypowiedział służbę, a nakrzyczał na niego, nagroził, że jemu wara do jego córki! A choć łajał stary Roztop, to mu żal było tracić tak dobrego, tak pracowitego parobka, który od trzech lat służył u niego, a nie było go ani razu za co upomnąć: do wszystkiego

był zręczny i chętny, i nigdy nie był pijany. A przecież jak na jakiej ochocie, to nikt lepiej od niego nie wykręcał się w obertasie, nikt piękniej nie umiał w krakowiaku wybijać podkówkami i śpiewać przytém różne skoczne piosneczki.

Myślała Teklusia, że się ojciec udobrucha, ale ojciec był zacięty i odprawił Maxyma, który znalazł służbę na Strembowie. Chciał go przyjąć drugi gospodarz w Złotopolicach, bo o tak pocziwego parobka, to się gospodarze dobijali; ale biedny Maxym wolał pójść gdzie dalej, ażeby już daremnie nie patrzeć na Teklusię, kiedy nie mógł wziąć jej za żonę. Żegnając się z nim Teklusia, zdjęła z swojej szyi medalik z Matką Boską i zarzuciła na szyję Maxyma, mówiąc: „Niech cię strzeże od wszystkiego złego, a bądź dobrej myśli, bo: śmierć i żona to od Boga naznaczona. Jeżeli Bóg zechce, to my się taki kiedyś pobierzem.” I tak się rozeszli.

Minął kwartał, minął i drugi, a Teklusia choć zawsze dobra i około gospodarstwa i posługi ojcu z dobrą wolą, ale bardzo posmutniała; a co się trafiało takich, którzy się z nią żenić chcieli, toby ich i przeliczyć nie można, ale ona jak powiedziała tak dotrzymywała: że kiedy ojciec za Maxyma nie pozwala, to ona przeciw jego woli nie zrobi, ale też namówić się za innego nie da; i takie często miewała do ojca gadanie: „Mój ojczy ko-

chany, co wam z tego przyjdzie, że mnie wydacie za jakiego bogatego, kiedy nie możecie zaręczyć, czy on będzie stałkował, czy mnie będzie szczerze kochał; bo to w naszym stanie najwięcej żenią się albo od rekruta, albo ot tak, nie z jedną, to z drugą, to z trzecią za jednym zachodem, i dlatego tak rzadko zgodnie z sobą żyją. Przecież małżeństwo, to jest Sakrament święty, mój dobry ojcze; przecież nie godzi się fałszywie przysięgać; a jakże ja będę mogła innemu zaprzysięgać przy ołtarzu miłość, kiedy ja zawsze taki Maxyma kocham! A tego, że go kocham, przed nikim się nie powstydzę, bo on pobożny, Boga się boi, Boga kocha więcej jak mnie, i dlatego właśnie ja go tak serdecznie polubiłam. A i wam ojcze, czyż teraz dobrze bez niego? Musicie się strasznie napracować, nafrasować, nagniewać przy tym nowym parobku, a jak za Maxyma, to was o nic głowa nie zaboląta, wszystko w porę zrobił, wszystkiego dopilnował. Co to szkodzi, że on ubogi, że w służbie a nie na swoim pracuje, kiedy mu Bóg dał największe skarby, bo pracowitość i poezciwość. A on się przecie na cudze nie łasi, bo oto nasz sąsiad gospodarz Marlacz, bogatszy od was tatulu, chciał go do swojej córki, i wiem o tym dobrze, że aż do Strzembowa posyłał do niego tutejszego kowala i cieślę, żeby go namawiali, a on nie chciał, bo

on sobie Anusi nie upodobał". Tak tedy Teklusia często-gęsto do ojca gadała, a za każdą razą coraz serdeczniej wzdychała i nieraz zapłakała. Stary coraz miękczął, głową pokręcał, a powtarzał: „Jużcić prawda, że to małżeństwo, to wielka przysięga, a jakże do niej przystępować fałszywie, to i Bóg nie pobłogosławi". Więc jedną razą przyszedł do mnie Roztop i poprosił, żebym do niego wieczorem przyszedł. Przychodzę, nie zastaję go w domu, tylko Teklusia siedziała z siostrami przy kominie, i jedna gotowała wieczerzę, druga przyrządzała ospę dla wieprza, a Teklusia smutna przędała sobie. Posiedziałem, pogadałem trochę z niemi, i już chciałem odchodzić, bo myślałem, że się nie doczekam Roztopa, mego kuma: aż on wchodzi, i przywitawszy się ze mną, powiada do córki: „Słuchajno dziewczyno, oto znowu przyszli do ciebie swatowie z kawalerem; jeżeli tego nie zechcesz, to".... Nie dokończył co chciał mówić stary Roztop, bo Teklusia uciekła do komory. Swatowie weszli, a Roztop mruga na mnie, żebym patrzył co to za kawaler; ja się przypatruję... a to Maxym! Poszedł poczciwy ojciec sam do komory po córkę, przyprowadził ją, wziął Maxyma za rękę i powiedział: „Niechże wam Bóg tak pobłogosławi, jak ja błogosławię, widać, że taka już wola Boska, żebyście się po-brali". Dopieroż było radości, dziękowania sta-

remu ojcu, który dlatego mnie zaprosił do siebie, abym był świadkiem szczęścia Teklusi i Maxyma, bo już sobie pocziwe ojczysko tak ułożyło, żeby niespodzianie córkę ucieszyć i nagrodzić jej tyle łez, co wylała, przez swoją taką stałość dla Maxyma.

Na drugą niedzielę dali zaraz na zapowiedzi, a we dwa tygodnie obyło się wesele. W piątek przed ślubem, oboje państwo-młodzi suszyli, w sobotę poszli do spowiedzi i Komunii świętej i nikt u nich tego dnia ani kieliszka wódki nie wypił. Maxym pozapraszał swoich przyjaciół, Teklusia swoich. Pourządzała w izbie, poprzyrządzała rozmaitego jadła, najęli aż trzech grajków, bo woleli, ażeby ich znajomi lepiej wytańcowali się przy dobrej kapeli, niżby się mieli popić przy wystawieniu wiele wódki. Pojechali z całą drużyną do wsi Kamienicy na nabożeństwo; po summie klęknęli do ślubu, a gdy im zaśpiewano i zagrano na organach *Veni-creator*, to jest: *Przybądź Duchu-Stworzycielu, nawiedz sługi Twoje i napełnij łaską serca, któreś stworzył, to Teklusia aż ręce wzniosła do góry, a czołem o ołtarz uderzała, tak serdecznie Boga prosiła, aby im pobłogosławił. Prześlicznie przemówił do nich ksiądz proboszcz o ważności ślubu, o zgodnym i przykłaдным pożyciu, o zachowaniu świętej przysięgi,*



którą oboje wykonają. Słuchali oboje bardzo uważnie tych pięknych słów kapłana. Po ślubie już prawie wszyscy z kościoła powychodzili, a oni oboje poszli uklęknąć przed obrazem Matki Boskiej i jeszcze się pomodlili.

Swatowie, drużby, druchny, chcieli wstąpić do karczmy; ale państwo-młodzi ani pozwolili na to, mówiąc: „A czyżto się godzi po tak świętym Sakramencie jakim jest małżeństwo, wprost z kościoła iść do karczmy na hulanki! Przecież nas stać na poczęstunek gości naszych w naszej chałupie, a wieczorem, ażeby różniej było tańcować, to zbierzemy się na godzinkę lub dwie w naszej Złotopolickiej karczmie, a nie żebyśmy mieli od samego rana po karczmach bałamucić”. Radzi nie radzi musieli goście zrobić jak państwo-młodzi chcieli; i dobrze na tém wyszli, bośmy się wszyscy tak ubawili na tém weselu, jak na żadnym. Jak tylko przyjechaliśmy do domu Roztopa, jak tylko przyjęto z chlebem i solą pannę-młodą, tak ona zaraz z siostrami zaczęła zastawiać na stole różności do jedzenia, a przytém piwa podostatkiem, a wódki tylko flaszę, i tak do nas wszystkich powiedziała: „Moi goście kochani! muszę wam powiedzieć, żeśmy sobie oboje z moim mężem ślubowali, nietylko ażebyśmy wódkę ino przy pracy potrochu pili, ale, żeby z naszej okazji nikt u nas nigdy się nie upił; więc nie dzi-

wujcie się i nie gniewajcie, żeśmy woleli więcej jadła niż wódki wystawić. A jeszcze i to sobie myślimy: że dla naszego wiejskiego stanu, daleko lepszy poczęstunek z jedzenia smacznego, niżeli z wódki. Wódki codzien każdy z nas mieć może, a dobrego jadła to u nas rarytas: bo cóż my wszyscy jemy? tylko kluski i kartofle, a czasem kapustę. Ołóż zamiast szkodować się na wódkę, co z niej tylko obraza Pana Boga, nagotowałam różności, które z dobrém sercem dla moich dobrych gości przyrządzałam, i na które zapraszam. Jedzcie łaskawie co Bóg dał, a niech wam będzie na zdrowie". Niech żyje panna-młoda! niech żyje pan-młody! zawołałam; a za mną wszyscy powtórzyli, choć niejednemu poszło w niesmak to, co panna-młoda powiedziała; ale jak zaczęli pałaszować wieprzowinę ze śliwkowym sosem, baraninę z burakami, pieczone pirogi z serem, i jeszcze inne przysmaki, a po kieliszku smacznej, zaprawnej korzeniami wódki się napili, wtedy wszyscy między sobą mówili: że to panna-młoda dobrze wymyśliła! Nad wieczorem zaprosili nas państwo-młodzi do karczmy na tańce, bo w ich izbie nie było gdzie się obrócić, tyle się gości naschodziło. W karczmie ze trzy godzin tańcowaaliśmy ochoczo, wesoło, choć nikt się nie upił, bo tylko po pół kwatěrki wódki dostał każdy; i przekonali się ludzie, że to można tańcować do

upadłego, choć się nie popijają, i ładnie patrzeć, kiedy po trzeźwemu tańczą. Bo to do niczego niepodobne jak pijany zacznie podrygiwać, przysiądać, walić się na obydwie strony, a krzyczeć, piszczyć, że i muzyki za jego wrzeszczeniem nie dosłyszą! Odprowadzili potem państwa-młodych do domu, i wesoło a spokojnie rozeszliśmy się wszyscy. Czyż takie wesele nie piękniejsze, nie zabawniejsze jak te, co u nas zwykle odbywają? Oto kawaler namawia, dwóch trzech lub więcej swatów, a dobiera tegich pijaków; biorą parę garncy wódki: do nich przyłączają się jeszcze inni co już dobrze mają pod czupryną, i nocną porą wchodzą do rodziców dziewczyny, którą sobie kawaler upatrzył. Jeżeli ta nie chce pić do niego wódki, co znaczy że go nie chce za męża; to on z całą czeredą idzie zaraz do drugiej. A gdy i ta odmówi, to idzie do trzeciej, do czwartej, bo jemu wszystko jedno którą dostanie, byle miał żonę. Targuje nieprzymierzając jak bydłę, ba! nawet bydłę to wybiera które lepsze, a o tę co jej ma przed Bogiem miłość, wierność i uczciwość małżeńską zaprzysiędź, to nie pyta czy pobożna, czy dobra, czy pracowita; nie patrzy, ażeby miał ku niej serce, ino jaka się trafi to bierze. Która tedy wypije ze swatami i z kawalerem wódkę, to już jest narzeczoną. Tam tedy swatowie plecą rozmaite nedorzeczności, na-

wet żarty nieuczciwe prowadzą, co tylko zgorz-  
 szeniem staje się dla młodszych dzieci; a jak po-  
 takich błazeństwach i krzykach rodzice dadzą  
 zezwolenie, to już za to całą noc u nich piją i ha-  
 łasują. Gdy nadchodzi czas wesela, na dzień  
 przed ślubem, przy rozplecinach, śpiewają nie-  
 skromne piosneczki, i nieprzyzwoite żarciki  
 prowadzą; a cały fundament na tém zależy,  
 aby nikt trzeźwy z tych rozplecin nie wyszedł.  
 I cóż ztąd wynika? Oto, że nazajutrz państwo-  
 młodzi odurzeni wódką i niewyspaniem, idą do  
 ołtarza brać ślub, ale bez żadnej myśli pobożnej,  
 bez głębokich westchnień do Boga, żeby im w ży-  
 ciu błogostawił. Siadają na wozy, natłoczy się  
 kilka fur druchnów, swatów, kumów; družbowie  
 posiadają na konie z harapnikami w ręku, któ-  
 remi wywijają i krzyczą z całego gardła: „o we-  
 sele! wesele!” a druchny z wozów odzywają się  
 im: „a toć nie coś! a toć nieco!” Pędzi w cwał ta  
 zgraja dobrze już podchmielona, i nieraz się trafi,  
 że się w drodze przewracają z wozami. Zamiast  
 coby mieli myśleć o tém, że jadą do kościoła, aby  
 służyć za świadków Sakramentowi małżeństwa,  
 aby pomodlić się za nowożeńców, to im jeszcze  
 wczorajsze rozpleciny w głowie, i o tém tylko  
 myślą, żeby ślub się prędko odbył, aby znowu  
 pijatykę rozpocząć. Cóż wy na to mówicie, moi  
 kochani, czyż wam stary Bartłomiej nie prawdę  
 powiada?

**Gospodarz Sierpiut.**

I jaką prawdę! Przecież niedaleko szukać: latoś jeszcze tak się tu wydarzyło, że taka czereda weselnych pijaków zajechała przed kościół, i jak zaczęła brewerye dokazywać, krzyczeć, to aż Dobrodziej posłał do wójta, aby ich rozpędzić; a ślubu dnia tego dać nie chciał.

**Bartłomiej.**

Jakiżto wstyd, co za upodlenie człowiecze! A co się po ślubie na weselach dzieje, to aż włosy na głowie wstają patrząc na to! Idź do domu weselników drugiego albo trzeciego dnia, a zobaczysz, jak jedni leżą podedrzwiami, drudzy przy płotach, inni pod ławą, a wszystko bez najmniejszej przytomności: bąkają niezrozumiałe słowa, wymawiają przekleństwa! Ale nie na tem koniec; czwartego dnia następują składki na wódkę, i każdy z weselników kolejno przysyła jej po garncu, co trwa znowu parę dni lub więcej, i wtedy dopiero rozchodzą się do domów, kiedy żaden w kieszeni grosza nie ma! Bóg też nie błogosławi takich małżeństw, bo Bóg nie łączył ich z sobą, tylko gorzałka zaręczyła, gorzałka połączyła. Dlatego nie wyjdzie tygodnia, a ci nowi małżonkowie biją się, kaleczą, przeklinają. Mąż nie szanuje żony, ani żona męża. Albożto raz widzieć można, jak mąż żonę ciągnie za włosy, tłu-

cze i kijem goni około chałupy; a dzieci ich na to patrzą, krzyczą i wołają: „tatulu, tatulu nie bijcie matuli”, a tatulo na to nie zważa, matulę bije na kwaśne jabłko, i jeszcze dzieci kaléczy. Matula znowu przeklina tatula na czém świat stoi: aż eby się ziemia pod nim zapadła, ażeby go ciężka choroba napadła, ażeby nie wyszedł z piekła! a przeżywa go szkaradnie, że aż strach powtórzyć. I cóż dobrego może być z tych dzieci co na to patrzą, co słyszą takie zgorszenia, co pacierza nie umieją, a przekleństw okropnych się uczą od własnych rodziców? Alboż tacy rodzice mogą co dobrego dzieci swoich nauczyć? Rodzice, którzy, jak powiedziałem, zaręczyli się gorzałką, i połączyli się gorzałką, o Bogu zapominają, a w gorzałkę tylko wierzą. Od tego tedy rozpoczynają swoją naukę z dziećmi, a szczególnie matki, że małe dzieci jeszcze przy piersi już do wódki zaprawiają. Czyż raz widziałem, jak niejedna w karczmie nie dopije w kieliszku wódki, i wlewa ją na gwałt w gardło dzieciaka, a potem woła na drugich pijaków: „patrzajno, patrzajta, jak moja jagódka dobrze tyka wódkę; mój Jasiek mały jużby was na kieliszki przetrzymał.” I nużci śmiać się, że biedna dziewczyna oczętami przewraca, i język wywala! Druga nauka takiój matki bezbożnej jest ta, że kradzież dziecku swemu starszemu pochwała. Jeżeli co

komu porwało, czy jabłkę z sadu, czy kartofli z pola, czy drzewa z podwórza, to ona zamiast zgromić go, i kazać odnieść z kąd co wzięta, jak Bóg przykazał; to ona głaszcze małego złodzieja, i mówi: „moja jagódka! jakieto starowne, z kąd może to wlecze do chałupy.” Dzieci też z takiej nauki wychodzą na pijaków i złodziei, co marnie z tego świata giną, co na wielkim sądzie wołać będą na te matki: nacóżeście nas na ten świat wydały, nacóżeście nas piersiami karmiły, nacóżeście nas za złe nie karcily! A nawet na tym świecie czegoż się takie matki z takich dzieci doczekają? Zapłaczą gorzko nad niemi, i nieraz wykrzykną: „żebyś się był lepiej na świat nie rodził, co mnie na stare lata gnaty rozbijasz, na żebranie wysyłasz!” A niechby sobie te matki przypomniały, kto to w usta dzieciaków swoich wraz z pokarmem, co Boska Opatrzność w ich piersi wlała, gwałtem kieliszek z wódką pakował? Czyż nie te same matki są potem przez synów pijaków potyrane? A te, co w dziecięciu złodziejstwo pochwalały, czyż potem nie są przez te dzieci z domów na żebranie wypędzane? Tak to tak: pijaństwo jest naszą zgubą na tym świecie, i pierwszym stopniem do piekła. A niedość że wódka człowieka przemienia w bydlę póki pijany, ale i na potem rozum mu zmniejsza, pamięć skraca, pojęcie przytępia. Kto się często upija, ten i po

trzeźwemu nie ma tego rozgarnięcia, jak ten, co wódki niezwyczajny. Jak się człowiek po pijanemu nauczy pleść ni w pięć ni w dziewięć, tak i po trzeźwemu nieraz sam nie wie co wymawia.

Znałem jedną matkę, która podchmieliwszy sobie, rodzonych dzieci nie cierpiała; byle o co bez litości tłukła, a przeklinała że gorzej jakby macocha. Tak się tedy tego szkaradnego łajania nauczyła, że choć trzeźwą była, a dziecię jej w czém nie posłuchało, albo co nawet przypadkiem stłukło, albo rozsypało; to ona zamiast po macierzyńsku ukarać, lub napomnąć i nauczyć, wymyślała od najszkaradniejszych słów. Idę raz koło jej chałupy, a dzieciak jej ośmioletni Wicek, rozsypał na podwórku kartofle, co niósł w płachcie na plecach. Wyszturchała go co się zmieściło; ale co gorsza, zaczęła go przezywać: psia jucha, psia krew! Aż we mnie krew zakipiała na taką rzecz, żeby też matka, miała tak dziecko swoje nazywać! Więc zbliżyłem się do niej i mówię: „Moja Antoniowa, cóżbyś powiedziała, żeby kto powiedział na ciebie że jesteś suką?” „A to znowu co nowego, zawołała, a któżby śmiał tak mnie nazywać? „Oto ty sama tak siebie nazywasz.” „A któżto kiedy słyszał, żebym ja o sobie takie szkaradzieństwo powiedziała?” „Właśnie że nie jeden mógłby to usłyszeć, gdyś Wicka łajała.” „No to cóż, że łajałam, bo niezdara, kartofle wy-



sypał.” „Ale jakżeś go łajała? Czyż Wicek nie twój rodzony syn, a mówiłaś na niego: psia krew, psia jucha! Ej matko, matko, miarkuj słowa twoje nawet w gniewie! Wódka to was uczy tak brzydkich, tak obrzydliwych słów, że się ich potem nawet po trzeźwemu oduczyć nie możecie! Bo czyż nie pijak pierwszy odważył się na to, żeby człowieka, odkupionego przenajświętszą krwią Zbawiciela naszego, przezywać tak okropnie!” Zaczerwieniała się Antoniowa i niezmiernie zawstydzona, tak, że i języka w gębie zapomniała, i nie mi już na to nie odrzekła.

#### Stary sołtys.

A cóż było odpowiadać, kiedyć to prawda aż w oczy kole! Tylko bięda, wielka bięda, że między nami nie na to nie zważają, i jedni na drugich tak bezbożnie wymyślają!

#### Kłosowa.

Ach, uderzmy się w piersi i przyznajmy się do winy! Alboż raz i mnie się tak załajać przytrafi!; bo nigdy nie pomyślałam o tém tak, jak Bartłomiej to opowiedział, co to aż w serce uderzyło.

#### Bartłomiej.

Cieszy mnie wasze powiedzenie pocziwa Kłosowa; widzę z tego, że się poprawicie z tego zwyczaju, który Boga obraża.

**Zofia.**

Niechże nam Bartłomiej powie, jak się Teklusi z Maxymem powodziło?

**Bartłomiej.**

Rozpowiem wam to na przyszłą da Bóg doczekać niedzielę, jak się tu w wieczór zejdziemy; bo teraz czas się nam rozejść. Bywajcie zdrowi! A Bogu pokłon oddajmy, mówiąc: chwala Ojcu, i Synowi i Duchowi Świętemu. Amen!

---

## DWUNASTY WIECZÓR.

Gdy się zeszli na plebanii ci co lubili Bartłomieja słuchać i z nim rozmawiać, zapytała go zaraz Zosia: opowiedzcież nam jak się powodziło Teklusi?

**Łukasz fernal.**

Radziby my o tém wiedzieć, bośmy sobie z Zosią tak gadali: że jeżeli Bóg nagrodił Teklusi i Maxymowi, że tak po chrześcijańsku wesele wyprawili, to i my na naszym tylko trochę wódki wystawimy, a tak zrobimy jak oni.

**Bartłomiej.**

A któż to słyszał, żeby tylko dla nagrody na tej ziemi chronić się od złego? A gdzieżby była

zasługa przed Panem Bogiem, żeby człowiek dlatego tylko starał się być dobrym, aby mu to Bóg zaraz tutaj odpłacał? Przecież nieraz widzimy, że Bóg nawet złych ludzi i występnych zaraz nie karze, bo dobry, miłosierny i czeka czy się nie upamiętają; a na najlepszych często nieszczęścia dopuszcza, bo ich chce doświadczyć i wypróbować: czy oni wszystko z ręki Boga, złe i dobre zarówno przyjmują? Więc powinniście wiedzieć, że uczciwem a porządnem życiem, człowiek skarbi sobie łaski Boga na wieczne życie; a w życiu na ziemi, zyskuje największy skarb, to jest: czyste sumienie. Bo tak ci grzeszą, co w szczęściu, w dostatkach zapominają o Bogu, i tylko jak na nich trwoga to oni do Boga; jak i ci grzeszą, co w nieszczęściu, w biedzie narzekają na Boskie rozporządzenie. Wie dobrze Ojciec nasz w niebie, co komu do zbawienia posłuży; i dlatego to różnie na różnych dopuszcza. Wstydzcie się Łukaszu i Zosiu, że uradziliście, tylko dlatego po chrześcijańsku wstępować w stan małżeński, bez pijatyki i rozpusty, żeby to wam Bóg zaraz nagrodił! Powinniście to uczynić z przekonania: że się przez te Bogu podobacie, a zostawie Jego świętej woli, co tylko się wam w życiu wydarzy. Tak właśnie czyniła Teklusia. Ofiarowała zarówno smutki i radości, jakimi ją Bóg nawiedzał, a nie schodziła nigdy z drogi cnoty.

Miała kilkoro dzieci, z których dwoje już odchowanych umarło; ale ona popłakawszy mówiła: „Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie imię Jego pochwalone.” Wybił im raz grad żyto, więc ona wraz z mężem powtarzała: „przyjmowaliśmy z ręki Boga tyle lat urodzaju, trzeba i niedostatek przyjąć.” Wypadło im bydło, to się oboje niebardzo turbowali, bo przez to że byli pracowici, że grosza na marne nie wydali, a na wódkę nigdy nie tracili, mieli zawsze schowanych tyle, żeby w złym razie zaratować się mogli. Widzicie tedy Łukaszu i Zosiu, że choć im Bóg zsyłał różne utrapienia, jednakże oni pobożnością swoją, modlitwą przy ślubie, uczciwością i trzeźwością na weselu, tę sobie łaskę u Boga uprosili, a to największa ze wszystkich, iż z sobą zawsze zgodnie żyli, i żadnym śmiertelnym grzechem Boga nie obrażali. A trzeźwość i pracowitość zachowała ich od biedy, do którejby przyjść mogli przy różnych przygodach jakie na nich Bóg dopuszczał, właśnie dlatego, żeby ich wypróbować i do tém większej pracowitości i uczciwości pobudzić: Dozwolił im Bóg długo cieszyć się starym ojcem, który umierając serdecznie im dziękował, że mu przy nich dobrze było, bo choć już pracować nie mógł, oni pamiętali o wszystkich jego potrzebach. A stary ojciec lub matka w domu dzieci, to prawdziwe boskie błogosławieństwo dla nich! Ze

swoich dzieci doczekali się także Maxymowie po-  
ciechy, bo ich w bojaźni Boga wychowali; posy-  
łali do kościoła na nauki katechizmu, postarali  
się żeby czytać umieli, do wszystkiego dobrego  
napędzali, a za każde przeciw przykazaniom bo-  
skim przewinienie, po rodzicielsku karcili i napo-  
minali. Mój syn starszy ożenił się z ich starszą  
córką, i jak wiecie jest ogrodnikiem w Nacpolsku,  
gdzie mu się bardzo dobrze powodzi. Syn Ma-  
xymów jedynak, więc nim obejmie po ojcu go-  
spodarstwo, trzyma kopczyznę oto tu w Choci-  
szewie, a wszyscy znacie jaki pobożny, poczci-  
wy, nie pijak, Tomasz Żuławnik. Młodsza córka  
Maxymów jeszcze niezamężna, i daj jej Boże do-  
brego męża, bo i ona tak dobra jak jej matka.  
Moja synowa, widać dobrze od rodziców wy-  
uczona, różne dobre rzeczy u siebie w gospodar-  
stwie pozaprowadzała.

**Frankowa.**

Jakieżto dobre zaprowadzenia, żebyśmy i my  
gospodynie o nich wiedziały?

**Bartłomiej.**

Oto naprzykład, ani sama nie chodzi, ani mę-  
żowi nigdy nie pozwala bez potrzeby chodzić na  
targi, albo na jarmarki; a jak już mają co kupić  
albo sprzedać, to zawsze tak uważają, ażeby za  
jedną razą co najwięcej porobić sprawunków,

ażeby za byle czém do miasteczka nie włóczyć się. Bo to u nas niejedna, idzie na targ, sprzeda kurę za złoty, kupi garnek za sześć groszy, a 24 przepije. Targi i jarmarki są dla ludzi bardzo potrzebne, to prawda; bo gdzieżby dostać konia, wołu, woza, kożucha, obuwia, naczyń i statków do gospodarstwa? Ale kto ma przezorność, to za małą rzeczą nie będzie umyślnie czasu tracić. Moja synowa tak robi: że jak idzie albo jedzie na targ, to sobie zawsze drobnych rzeczy na zapas kupuje, żeby miała na pogotowiu, czy garnek drugi, czy miskę, czy rynkę jak się jej jedna stłucze, czy łyżkę gdy się jej złamie, czy konewkę, gdy się jej rozsypie, ażeby nie mieć w domu niewygody, a za takimi bzdurstwami na targ lub jarmark nie latać. Niejeden nie ma żadnego interesu, a leci na jarmark, aby się zobaczyć ze znajomymi, którzy go też wabią, wywołują; i czémże się zabawią? oto pijatyką. A ten litkup nieszczęśliwy, co to grosza wyciąga i ludzi gubi! Niech ino który z gospodarzy lub parobek albo fernal sprzeda zboże, krówkę, albo konia lub wieprzka, zaraz trzeba iść do szynku na litkup; siedzą tam, bałamuca, piją, a biedne koniska stoją i marzną na dworze, i nieraz złodzieje z tego korzystają, i albo z woza co ściągną, albo i konie ukradną. A trafia się i tak, że co który wieśniak wziął pieniędzy za bydlaka, a miał za nie kupić co dla

siebie albo dla żony i dzieci, to przy litkupie przepije, i dopiéroż żal, narzekania, kłótnie i bi-jatyka w domu z żoną! Albo niejednemu, co się przy litkupie upije, wyciągną pieniądze z kiesze-ni. Trzeźwy człowiek zawsze się ma na ostrożno-ści, ale pijanego wszystko złe spotyka, bo on po-zbawiony jest rozumu i przytomności. Znałem jednego gospodarza, co nie był wcale pijakiem, ale lubił przy okazji pozwolić sobie wódeczki, a że umiał pisać, więc sobie postanowił: żeby od swego wesela zapisywać każdy grosz, co wyda na wódkę. Po dziesięciu latach pokazał mi ten rachunek, i aż się za głowę porwał, gdy mu to wszystko obrachowałem. A tak było:

Na wesele wyszło wódki za . . . . .	6 rubli.
Miał chrzcin u siebie 6, na każde wystawił wódki za 5 rubli więc . . . . .	30 —
Było u niego przez lat 10 pogrze-bów trzy, na każdy kupił wódki za 6 rubli, więc na trzy . . . . .	18 —
Co rok bywał z żoną na czterech jarmarkach i na trzech odpustach, i tam za każdą razą przeczęstowali i przepili po pół rubla, co przez rok uczyniło rub. 3 i pół, a przez lat 10 . . . . .	35 —
Co niedziela i święto wypili sobie w karczmie po kwaterce, a że wódka raz tańsza raz droższa, więc w rumel wychodziło rocznie na ich dwoje 8 rub. co przez lat 10 wynosi . . . . .	80 —
<hr/>	
Summa . . . . .	169 rubli.

Mój Boże! coby to za te pieniądze można było nasprawiać porządków do domu, do gospodarstwa, do pościeli, do odzieży! Co wygody zabezpieczyć sobie i dzieciom! A uważajcie, że w tym rachunku nie ma wcale porachowanej tej wódki, eo przy pracy każdemu wypić się godzi, bo jest koniecznie potrzebna; ależ w tym rachunku przez pół nawet odciawszy, to jeszcze dużo pokaże się zmarnowanych pieniędzy, bo aż 84 ruble! I to niezawołany pijak tyle wydał, bo pijak daleko więcej traci pieniędzy, gdyż wszystko co ma przepija; ale tyle co powyższy rachunek okazuje, to można z pewnością powiedzieć, że u nas każdy prawie gospodarz za 10 lat tyleż, jeżeli nie więcej na wódkę straci; a fornale, parobcy i inni wiejscy ludzie, niezawodnie przez pół tyle marnują co gospodarze. I czyjaż wina, że potem narzekają na niedostatek, głód i biedę? że dzieci i oni sami cierpią zimno, chodzą źle odziani, i nie mają na czem wygodnie się przespać? Oj! nie ma, nie ma nic gorszego jak pijaństwo, i dlatego to ja zawsze wam (jak mówicie), w kółko jedno gadam, do tego samego wracam, a proszę Boga, żeby słowa moje trafiły do serc i przekonania waszego.

**Łukasz parobek.**

Zosiu! czy zgodzisz się na to, abyśmy takie wesele wyprawili jak Maxym z Teklusią, bo ja już się na to namyślił.



**Zosia.**

I owszem, i owszem! A i tak żyć zgodnie będziemy z sobą jak Bóg przykazuje, i jak Teklusia z Małymem żyła.

**Bartłomiej.**

Niechże was Bóg za to błogostawi, i niech dopomaga waszym dobrym chęciom!

**Frankowa.**

A cóżeścieo wspominali Bartłomieju, że wasza synowa tyle dobrych różności w gospodarstwie pozaprowadzała: to nas tego nauczcie.

**Bartłomiej.**

Nietylko w gospodarstwie, ale i w tém, co około dzieci potrzebne, aby ich wychować jak Bóg przykazał; i w tém, jak między sobą mają się gospodynie i gospodarze zachować, jak wypełniać obowiązki względem swojej czeladki i względem dworskich powinności; jak w niektórych razach pracę sobie ulżyć, a inne rzeczy pracą i przezornością ulepszyć. O! będzie nie mało o tém do mówienia, ale to już na drugą da Bóg doczekać zimę. Dziś ostatnia nasza wieczorynka na plebanii, bo wieczory krótsze, trzeba wcześniej się kłaść spać w niedzielę, ażeby w poniedziałek raniiej wstawać.

**Kłosa.**

Będzie nam teraz markotno bez tych pogadanek.

**Stary sołtys.**

Żeby tylko spamiętać wszystko dobre i ciekawe, cośmy od Bartłomieja słyszeli.

**Ogrodowy.**

Szkoda, że Bartłomiej niebardzo piśmienny, i ręka już mu się trzęsie, toby nam napisał co nam opowiadał.

**Młynarz.**

Jest na to sposób: mój syn Fabian umie pisać, a bywał tu na każdym wieczorynku, milczał i uważał; więc może będzie mógł spamiętać i pospisywać.

**Fabijan.**

Ja nawet sobie już co niektóre pospisywałem. Niech pan Bartłomiej poprzypomina mi jak będzie miał czas co ja poopuszczam, to i wszystko się złoży.

**Bartłomiej.**

Możeby to i nieźle było; a potem będziemy Dobrodzieja prosić, żeby poprawił co w pisaniu będzie zmyłki.

**Stary sołtys.**

Dobrodziej nie odmówi. A trzeba go prosić, żeby z tego kazał zrobić drukowaną książeczkę, to i dla nas i dla drugich może być przydatna.

**Bartłomiej.**

Naradzimy się o tém z Dobrodziejem; a tymczasem na zakończenie naszych wieczorynek przeczytam wam, co dawnemi czasy jeden kaznodzieja, na mnie bardzo łaskawy, wpisał do mojej książki od nabożeństwa, bom go o to prosił; gdyż pragnąłem wiedzieć, co w Piśmie świętém stoi przeciw pijaństwu, i chciałem mieć pamiątkę kazania co mi się bardzo spodobało, a w którém tenże kaznodzieja powstawał na grzech pijaństwa.

To powiedziawszy, rozłożył Bartłomiej starą książkę z kantyczkami, w której wprowadzone były ćwiartki papieru zapisane, i tak dalej mówił: słuchajcież z większą jeszcze uwagą, bo to już nie moje słowa, ale jedne są Świętych Pańskich, a drugie sługi Bożego, gorliwego o nasze dobro. Przeżegnajmy się: w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! i czytajmy.

Izajasz prorok w r. V, 111, 12, 22 — powiada: „Biada wam, którzy wstajecie rano, abyście się opilstwem bawili, i pili aż do wieczora; abyście się winem rozpalali. Cytra i lutnia, bęben i piszczałka i wino na biesiadach waszych, a na

sprawę Pańską nie patrzycie, i uczynków rąk Jego nie baczycie. Biada, którzyście mocnemi na picie wina, a mężami dużemi ku mierzeniu opilstwa.”

Święty Łukasz w r. XXI, 34 mówi: „A miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem.”

Święty Paweł w liście swoim do Rzymian w r. XIII, 12, 14, zachęca wiernych do pocziwych obyczajów, a nagania pijaństwo temi słowy: „Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie, uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w cielesnościach i rozpustnościach, nie w zwadzie ani w zazdrości. Ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa, a nie miejcie starania o ciele ku pożądliwościom.”

Tenże apostoł Paweł święty w liście do Koryntyan VI, 10, pisze: „Ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie odziedzają dziedzictwa Królestwa Niebieskiego.” A w liście do Galatów r. V, 19, 20, 21, napisano: „Jawne są uczynki ciała, które te są: nieczystość, niewstydlivość, nieprzyjaźni, swary, zawiści, gniewy, zazdrości, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady i tym podobne. O których opowiadam wam, jakom przedtém opowiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie dostąpią.”

---

Tu Bartłomiej przerwał czytanie i tak powiedział: nie trzeba, żebyście, jak to wielu z was czyni, przewrotnie sobie tłumaczyli słowa Boże. Choć w Pismie Świętém nie ma wzmianki o wódce, ale o winie, to przez to nie ma się rozumieć: że tylko winem nie wolno się upijać, a wódką wolno. W Pismie Świętém nie pisze o wódce, bo tego trunku jeszcze wtedy nie było na świecie; a wina w tym kraju gdzie Pismo Święte pisano, było tak podostatkiem, że i lud prosty pijał wino. Więc pamiętajcie dobrze i zrozumiejcie to: że ponieważ Bóg zakazuje pijaństwa, to czy kto się upije winem, czy wódką prostą, czy słodką, czy arakiem, czy miodem, czy nawet tęgim piwem, zawsze postępuje przeciw zakazowi Boskiemu, zawsze grzeszy, utracą łaskę Boga i nie zbawi duszy swojej, aż się wyrzeknie wszelkiego pijaństwa.

A teraz przeczytam wam to kazanie, o którym mówiłem, że mam go wpisane w mojej książce. Słuchajcie!

„Święty Augustyn nazywa pijaństwo wielkim grzechem i straszydłem nieprawości. Czemużto? Oto, że inne grzechy zwykły się pojedynczo w człowieku znajdować, a w pijaństwie wszystkie popełnić można. Nie masz w całych tablicach prawa Bożego takiego przykazania, które-goby człowiek pijany nie przekroczył. Z pijań-

stwa pochodzi zepsucie obyczajów, bezwsty-  
 dność, kłótnie, utrata czasu. Pijak zabija się na  
 ciele i duszy, szkodzi sobie strasznie za życia  
 i po śmierci. Rozbierzmy najprzód, co się dzieje  
 z pijakiem na tym świecie. Pijak, grosz ciężko  
 zarobiony przepije, nie pamięta na żonę ani na  
 dzieci, które z rąk jego żywności wyglądają,  
 a z winy jego głód i nędzę cierpią. Pijaństwo  
 w każdym stanie poniża, upadla człowieka, do-  
 prowadzi go do biedy i chorób. Oto ten lub inny  
 miał się niegdyś dobrze, posiadał majątek; dziś  
 zostaje w nędzy: cóż go do tego przywiodło? pi-  
 jaństwo, a z pijaństwa nierząd, upadek w gospo-  
 darstwie. Z początku zdawało mu się, że on pi-  
 jakiem nie zostanie, bo tylko przyjaciół gościnnie  
 traktował, i od nich gościnność przyjmował; ale  
 za tem poszło przyzwyczajenie do marnowania  
 czasu i pieniędzy, nawyknienie do pijatyki,  
 a w końcu zmarnotrawił majątek, przyjaciele go  
 odbiegli, a bieda została! Ten oto rzemieślnik  
 miałby się dobrze, ma przyzwoity i wystarczają-  
 cy zarobek, ale nałóg pijaństwa pozbawia go  
 zdrowia i odstręcza od niego tych, coby mu ro-  
 botę dawać mogli. Pracujący wieśniak miałby  
 swoje skromne utrzymanie, ale pijaństwem niszczy  
 wszystko; ostatni grosz krwawą pracą nabyty, na-  
 wet narzędzia rolnicze niesie do karczmy na wód-  
 kę. Płacz żony, nędza dzieci, żadnego na nim

nie czynią wrażenia; a choćby jutro miał z głodu umierać, dziś sposobności do upicia się nie opuści. W pijaństwie jest początek upadku rolników, upadku ich moralności, upadku dobrego mienia. Pijaństwo najlepiej urządzone gospodarstwo zniweczy; pijaństwo przysposabia człowieka do wielu chorób; w czasie panującej zarazy, pijacy najwięcej jej ulegają: bo pijany zje byleco, nie pamiętając co szkodliwe. U pijaka krew zepsuta: byle zachorował nie ma ratunku. Śmiałoby powiedzieć można: iż pijaństwo więcej zabiło ludzi, niżeli miecz. A czyż mało śmierci z pijaństwa? Ten pokłóciwszy się popijanemu, dostaje od swego przeciwnika raz śmiertelny, lub sam się tłucze i pada trupem; tamten zalawszy sobie rozum, nic nie rozpoznaje i w stawie tonie, albo z góry jadąc kark skręca. W innym trunek się zapalił i rozszarpał mu wnętrzności; temu wódka płuca przepaliła i z suchot umiera; temu krew rozogniwszy, napełnia ciało jego wrzodami lub puchliną. Pijak samym widokiem sprawia obrzydzenie. Zbliźmy się tylko do niego: twarz ma obrzękłą, usta spieczone, oczy zgłupiałe, głos jakby nie ludzki. Bóg postanowił, aby człowiek nietylko dla siebie żył, ale aby przyczyniał się przez uczciwą pracę i przez swoją umiejętność do dobra bliźnich swoich. A ty pijaku, cóż ty dobrego któremukolwiek

z bliźnich możesz zrobić? Nazywasz się bratem drugich ludzi, a cóż czynisz na pożytek bliźnich twoich? W podłym pijaństwie tracisz majątek i rozum, zaniedbujesz rzemiosła lub gospodarstwa, wszyscy więc ludzie mają prawo pogardzać tobą, i słusznie o tobie można powiedzieć: że jesteś ciężarem ziemi, a Bogu i ludziom obrzydły". Zobaczmy teraz jakie są skutki pijaństwa co do duszy., „Dusza, lubo niewidzialnie, ale ściśle jest z ciałem połączona; złąd pochodzi: że każdy pijak nie tylko na ciele, ale i na duszy ponosi okropne skutki pijaństwa: traci on władzę poznawania, sądzenia o rzeczach; dusza jego, można powiedzieć tępieje, nikczemnieje, bo pozbywa się świętej różnicy, jaką Bóg ją od zwierząt odznaczył; słowem, pijaństwo jest grobem wszystkich cnót, a otwiera drogę do wszystkich występków. Najwięcej kłótni, przekleństw, zemsty, zabójstw, z pijaństwa powstaje. Kto najczęściej bluźni święte imię Boga, kto szydzi i naśmiewa się z religii, kto się dopuszcza kradzieży, świętokradztwa, cudzołóstwa, fałszerstwa, chciwości, jeżeli nie ci, którzy w miejsce Boga, postawili sobie pijaństwo za jedyny cel i upodobanie w życiu? A jakże strasznie grzeszą rodzice, przełożeni, gospodarze, co swoim przykładem gorszą dzieci, podwładnych, czeladkę, sługi swoje! Dzieci patrząc na niegodziwości pijanych rodziców, nie tylko tracą dla nich



uszanowanie, ale przybierają potem ich błędy i występki; bo choć potrzebemu ciż rodzice dają jakie dobre nauki dzieciom, to upiwszy się, własne nauczania niweczą. Przełożony, albo gospodarz, który się upija, niech nie rachuje ani na wierność, ani na uległość, ani na posłuszeństwo sług swoich, bo oni z takiego przełożonego lub gospodarza, tylko się urągają, drwią i mają sposobność jak chcą oszukiwać. Lubiący pijatykę, zapomina o kościele, mszy świętej i nauk w niedzielę i święta nie słucha; dobrych uczynków nie dopełnia, nie zna co się ulitować, co usłużyć biedniejszemu. Wódka, jak ciężar jaki, przyciska człowieka do ziemi, a nie pozwala mu się wznieść ku niebu przez cnotliwe postępowania, przez gorącą modlitwę do Boga.

„Ach! przełękniście się pijacy tego straszniego: Biada, biada wam, zapowiedzianego przez proroka. Raz jeszcze odzywam się do was słowy Joela proroka, który woła na was: „Ocuccie się pijacy, a płaczcie i jęczcie wy wszyscy, którzy z słodkością zapijacie; ocuccie się z tak twardego letargu, a obaczcie nagość swój duszy”. Jeżeli i to nie przeraża was, niech was przynajmniej widok ukrzyżowanego Zbawiciela oderwie od waszego haniebnego nałogu. Spójrzcie nakrzyż: wszakże wasz Zbawca octem i żółcią był napo-

jony, głowę Jego cierniem zraniono, nogi gwoźdźmi okrutnie przebite; a wy wraz z okrutnikami którzy Go umęczyli, krzyżujecie Go ciągle, bo okropnie dręczycie serce Tego niewinnego Baranka, co za was wszystkich krew swoją przenaświętą przelał; a wy zalewacie gardła gorzałką, topicie rozum głów waszych w gorzałce; nogi wasze tylko do szynkowni was prowadzą! O! jeżeli widok ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa Pana naszego, nie odciągnie was od tak szkaradnego występku, jeżeli nie wzbudzi w was chęci do pracy, do trzeźwego i uczciwego życia, zginiecie na ciele i duszy waszej! Do którego z was słowa te trafiły, który błąd swój poznaje, niech się udaje do najświętszych ran Chrystusowych, niech gorąco prosi o miłosierdzie Boskie nad sobą, niech jak syn marnotrawny błaga Ojca Niebieskiego o ratunek. Jeżeli który z pijaków pocznie żałować za swój grzech, niech natychmiast szuka rady dla siebie u spowiednika, a wszystko co tenże mu zaleci, sumiennie dopełni i zachowa. Bo żal ten za grzechy i wstręt do pijaństwa, natchniony mu był przez Ducha Świętego; powinien przeto szanować tę łaskę, bo dowodzi, że Bóg chce jeszcze podźwignąć z przepaści, do jakiej pijaństwo doprowadza. Niechże ten, który wstręt do pijatyki uczuje, natychmiast, tejże godziny, tejże chwili, uczyni nazawsze rozbrat

z trunkami. Choćby go najlepsi przyjaciele, kumowie, zapraszali do karczmy, niech się nie da uwieść złemu duchowi, niech ucieka z tych domów, z tych miejsc, i od tych wszystkich, gdzie i z którymi w dawny swój obrzydły nałóg popaść może. W modlitwach porannych i wieczornych niech nawracający się pijak prosi Najświętszej Panny matki Zbawiciela, o przyczynę za nim; niech sobie sam zadaje umartwienia, posty; niech często chodzi do spowiedzi świętej, a temi sposobami uratuje się od pijaństwa i zaguby doczesnej i wiecznej”.

Cóż na to mówicie moi dobrzy ludzie (zapytał Bartłomiej słuchających, gdy skończył czytanie), czyż ten kaznodzieja niedobrze nauczał? Ale czyżto on jeden tak mówi z ambony! Czyż po wszystkich kościołach co tylko gdzie byłem, i w Gródcu, i w Radzikowie, i w Krysku, i w Kamienicy, i w Kroczewie i w tylu innych nie uczają nas księża, jak mamy się prowadzić, jak Boga i bliźnich kochać, jak wystrzegać się wszelkich wad i występków, a żyć przykładnie i pobożnie! Pewnieście i wy nieraz to samo słyszeli, ale nie wszyscy może dobrze uważali; a wielu jest takich w naszym włościańskim stanie, którym kościół niebardzo smakuje; a to źle, bardzo źle, nawet najgorzej. Bo czegoż się dobrzego nauczymy, jeśli na naukach kościelnych i ka-

zaniach nie będziemy bywać? Chociażby który i tępą miał pamięć, to jednak jak będzie regularnie przychodzić do kościoła, zawsze mu co dobrego w głowie zostanie; ale jak się opuści, to i tamtego co kiedyś słyszał zapomni, i o innem dobrem, co ksiądz naucza, nie będzie wiedział. A nateraz dosyć już wam naopowiadał i naga- dał stary Bartłomiej; daj Boże doczekać do przy- szłej zimy: pożegnajmy się i rozchodźmy.

**Młynarz.**

Przecież mieliśmy pójść do Dobrodzieja z pro- śbą, żeby nam zebrał i wydrukował te wszystkie Bartłomieja opowiadania.

**Bartłomiej.**

Jutro w południe, albo wieczorem, pójdziemy do Dobrodzieja, a teraz bywajcie mi zdrowi. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Na wieki wieków! odpowiedzieli wszyscy, i rozeszli się, prosząc Boga, aby doczekali dru- gich takich zimowych wieczorów na plebanii.



O N I E C.

## SPIS RZECZY.

---

### PIÉRWSZY WIECZÓR.

	Stron.
Jak Gabryel, stangret, ukarany za pijaństwo, poprawił się nazawsze . . . . .	3

### DRUGI WIECZÓR.

O trzech braciach Kubiakach gospodarzach, których pijaństwo doprowadziło do złodziejstwa i wielkiej nędzy . . . . .	15
---	----

### TRZECI WIECZÓR.

Co się to stało z popsutym jedynakiem Grzegorzem Krysiakiem, synem gospodarskim . . . . .	26
---	----

### CZWARTY WIECZÓR.

Bartłomiej czyta wierszyki przeciw pijakom, w których opisana przygoda w karczmie na trakcie . . . . .	39
--	----

### PIĄTY WIECZÓR.

Bartłomiej opowiada, jakie widział chrzciny w jednej wiosce za Wisłą, i co tam kumowie zamiast wódki fundowali . . . . .	49
--	----

## SZÓSTY WIECZÓR.

Opisanie tego, co się dzieje na chrzcinach winnych wioskach, i porównanie z tamtymi . . . . . 61

## SIÓDMY WIECZÓR.

Pogadanka z Bartłomiejem o dniu Zadusznym, o pogrzebach, o modlitwie za dusze zmarłe; i co Bartłomiej uradził z temi którzy go słuchali, względem jałmużny rozdawanéj na *Zaduszki* . . . . . 70

## ÓSMY WIECZÓR.

Stary soltys rozpowiada Bartłomiejowi, jakim sposobem cmentarz w ich wsi przyszedł do porządku; a Bartłomiej naucza: co to jest *Środa Popielcowa*, i opowiada: jak marnie zginął jeden parobek, co w tym dniu postu, w karczynie dokazywał.— Lokaj dworski opowiada, jak za granicą w jedném mieście, większem jeszcze od Warszawy, widział obchodzony *Wielki Piątek*. — Bartłomiej wyprowadza z tego dla ludzi zepsutych naukę. . . . . 82

## DZIEWIĄTY WIECZÓR.

Jak prawdziwie pobożni katolicy obchodzą *Wielkanoc*, a jak ci, co tylko ustami a nie sercem chwalą Boga. — Jakie są warunki do dostąpienia odpustu? i poco u nas ludzie zwykle chodzą na odpusty, i jak się tam zachowują?—O bezbożném przekręcaniu przez pijaków pokuty, jaką im księża na spowiedzi naznaczają . . . . . 96

## DZIESIĄTY WIECZÓR.

Bartłomiej tłumaczy, na co są potrzebne karczmy, a na co spirytus i wódka.—Uczy piosnki przeciw pi-

jakom.—Opisuje, jakiego szczęście w niebie Bóg dla cnotliwych przygotował, a pijak to dobrowolnie utracił.—Gospodarz Sierpiut opowiada dobry uczynek jednego bractwa, co pozostałe pieniądze od lania świec woskowych, użyło na sprawienie ornatu . . . 106

### JEDENASTY WIECZÓR.

Wesele Teklusi z Maxymem, po chrześcijańsku odprawione, i różnica między ich weselem, a temi, jak je zwykle po wsiach obchodzą. — O matkach, co dzieci za złe nie karzą, do złego zachęcają, a bez potrzeby biją, i z obrazą wielką Boga szkaradnie przeklinają . . . . . 119

### DWUNASTY WIECZÓR.

Jak się powiodło Teklusi i Maxymowi, i jak przyjmować należy złe i dobre z ręki Boga.—O targach i litkupach.—Co w Pismie Świętym stoi przeciw pijaństwu?—A nakoniec wyjątki z jednego dawnego kazania, które się Bartłomiejowi podobało . . . . . 128



Biblioteka  
Akademii Umiejętności  
w Krakowie.







100, —

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

186498

Biblioteka WSP Kielce



0101367